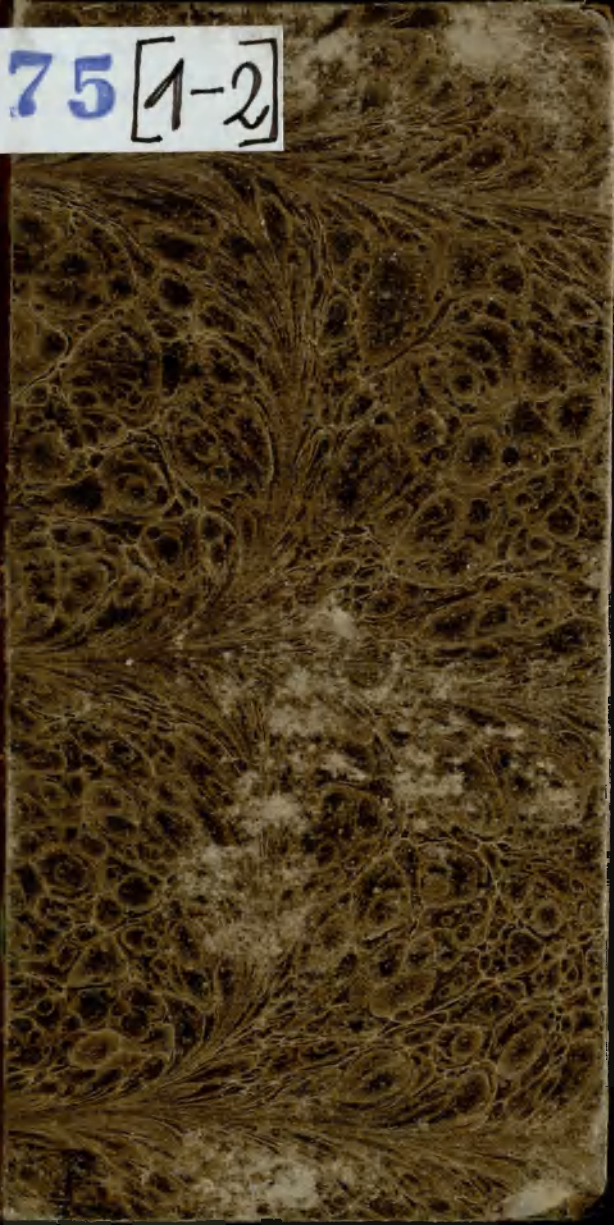


775 [1-2]



PUSTELNIK

z

Herakowskiego Przedmieścia.

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

PUSTELNIE

Z KRAKOWSKIEGO PRZEDMIEŚCIA.

CZYLI

CHARAKTERY

LUDZI I OBYCZAIÓW

PRZEZ

Gerarda Mauryczego Witowskiego.

DRUGIE

POPRAWNE I POWIĘKSZONE WYDANIE.

Gdyby ktoś brał to do siebie, co jest do wszystkich powiedzianem, niepotrzebnie wydalby się z swoimi błędami.

FEDR.

TOM I.



W WARSZAWIE.

W DRUKARNI A. GAŁĘZOWSKIEGO I KOMP.

PRZY ULICY ŻABIĘY N. 472.

1828. CBGiOŚ, ul. Twarda 51/55

tel. 22 69-78-773

<http://rcin.org.pl>



11 5150050



775

<http://rcin.org.pl>

NH-42638 (t.1) ^{FIN}

SPIS RZECZY

W PIERWSZYM TOMIE ZAWARTYCH.

Stronnica.

Wstęp	1
I. Kompromis	8
II. Kolumny	21
III. Loterya	35
IV. Historia Pustelnika	49
V. Kandydaci	65
VI. Herbata	78
VII. Bielany	92
VIII. Korrespondencya	108
IX. Ślub	127
X. Ogrody	15
XI. Tyran Posiedzeń	15
XII. Samobóystwo	16
XIII. Afisze	176
XIV. Publiczność	188
XV. Moratoryum	199
XVI. Proces	210
XVII. Uwagi Hortensyi	223
XVIII. Kalite	236
XIX. Listy	250
XX. Wyrok	264
XXI. Plotki	283
XXII. Koleda :	296

PUBTYBŁNIK

~

Krakowskiego Przedmieścia.

WSTĘP.

Sis felix nostrumque loves quaecumque labore.

VIRG. AENEID I,

Ktokolwiek jesteś, bądź nam przyjazny i naszey
pracy dopomóż.

PEWNEGO poranku siedziałem przy stoliku u siebie w domu i czytałem pisma publiczne. Wtem zachodzi przed okna iakaś karetka. Widok pojazdu czyni w naszém ustroniu wrażenie: mój słuźący Paweł stracił równowagę i tylko co nie upadł na ziemię; moiéy gospodyni, Pani Sobieradzkiéy, wylała się śmietanka na komin. Ci dobrzy ludzie nie wyszli ieszcze z pierwszego zadumienia, gdy im powiedziano, że Pan, który przyjechał w karecie, szedł prosto do mnie z wizytą. Nowe podziwienie! i dosyć naturalne; bo wyznać potrzeba, iż od niejakiego czasu żyłem bardzo samotnie.

Tom I.

1

Lecz wreszcie nie było chwili do stracenia: musieliśmy się wszyscy przygotować na przyjęcie nieznanego nam gościa: Paweł miał zaledwie czas zarzucić na mnie westkę białą iedwabną i czarny axamitny frak z wielkimi guzikami stalowemi. Jakiś mężczyzna, średniego wieku, oczu żywych, twarzy uymuiącej, wchodzi do moiego pokoju i zbliża się powolnym krokiem, oddawszy ukłon poważny i razem uprzeymy. Prosiłem go siedzieć; a że wpatrywał się we mnie nic nie mówiąc: «Kogóż mam honor witać? zapytałem się. Jestem ieden z redaktorów gazety Warszawskiej, odpowiedział, i przychodzę, ieśli się nie mylę, do Pustelnika z Krakowskiego Przedmieścia...

PUSTELNIK. Któż to Panu powiedział, że się nazywam,...

REDAKTOR. Jakżeby to było, żeby my Redaktorowie gazet, którzy wiemy zwykle co się dzieie, a nawet co się nie dzieie we wszystkich częściach świata, nie mieliśmy znać, że Pan piszesz na wzór Pustelnika Paryzkiego (de la chaussée d'Antin) artykuły, do dzieł tego znakomitego autora bardzo podobne,

PUST. Może nazbyt; bo niektóre są prawie dosłownem ich tłómaczeniem. Ale pominiawszy to, czegoż Pan żąda odemnie?

RED. Mam sobie za obowiązek oświadczyć szanownemu Pustelnikowi, iż pierwsze próby dzieł jego w tym rodzaju rozeszły się po świecie....

PUST. Za pozwoleniem, po świecie, jakim? Bo każdy ma swój świat na którym żyje.

RED. Mówię, że pisma szanownego Pustelnika czytane są z upodobaniem na Krakowskiem Przedmieściu, na Senatorskiej ulicy, na Lesznie i nawet w Aleach. Słowem na wielkim i na małym świecie. Pan dojdiesz do znakomitej sławy.

PUST. Obrałem sobie do tego ścieżkę bardzo wąską.

RED. Czasem ścieżki wąskie są lepsze niżeli bite gościńce.

PUST. Publiczność chce narodowości, to jest dzieł oryginalnych.

RED. Narodowość leży także w szczęśliwem przyswajaniu piękności innych oświeconych narodów. Kto dobrze naśladowie, ten stwarza i przez to samo staje się oryginalnym.

nalnym. Oryginalność która nie jest naśladowaniem pięknej natury, albo pięknych wzorów, jest dziwną oryginalnością. Zresztą dzieła Pańskie, te przynajmniej któreśmy czytali, są owocem iak się zdaie, własnych jego pomysłów.

PUST. Doświadczam iak dalece czasem dobre chęci nie wystarczają do zastąpienia geniuszu: lecz proszę mi powiedzieć, w iakim celu Pan czynisz te wszystkie uwagi?

RED. Postrześliśmy, iż pisma Pańskie, przechodząc z rąk do rąk, mogą być uszkodzone przez niewierność kopiistów; i dlatego podzielibyśmy się drukować je w gazecie Warszawskiej.

PUST. To być nie może: a cóż się stanie z polityką? nie chciałbym pozbawiać waszych Statystów....

RED. Na wszystko miejsce znajdziemy. Oprócz tego nie każdy, kto chce, Statystą jest. Są tacy, którzy postrzegli, iż nie ieden kongres bez nich się obszedł. Są inni, którzy widzą, iż ze wszystkich tych układów pomiędzy krajami, nieprzybyło im piędzi ziemi....

Pust. Jednakże dając waszym czytelnikom co innego w zamian nie trzeba żebyście im krzywdę czynili. Moje pisma nawięcej przydadzą się na to, żeby rozerwać kilku zaufałych przyjaciół, gdy nie są w humorze; albo im zadać na sen gdy spać nie mogą, i najczęściej też wypełniaią tylko tę ostatnią część swojego przeznaczenia, a Pan chcesz iżbym ie ogłaszał drukiem i zadawał nieiako na ziewanie publiczności?

Red. Interessem naszym iest, ażebyśmy znali gust prenumeratorów; a skoro bierzemy na siebie *risico* i ręczemy za skutek, więc i Pan możesz być spokojnym.

Pust. Kto mnie zasłoni od pocisków krytyki?

Red. Możemy, ieśli Pan zechcesz, utaić iego nazwisko.

Pust. Jakto! chcecie mnie razem drukować i ukryć w gazecie?

Red. Krytyka nie iest tak straszną rzeczą, iak się bydz wydaie: niegrzeczna i niesprawiedliwa, rozśmiesza; łagodna i światła, naucza.

Pust. Biorąc obrazy z obyczajów wieku, mógłbym sobie zasłużyć na imię złośliwego

człowieka; a przyznam się, iż naywiększa literacka sława nie nadgrodziłaby mi tego.

RED. Skoro Pan naśladowiesz obcych autorów, nie możesz być w obawie o posądzenie. Żaden Polak nie powinien się gniewać za obraz wzięty z dzieła francuzkiego.

PUST. Lecz jeśli ten obraz ma być zastósowaniem do kraiu naszego?

RED. Natenczas charakter Pański, szacunek tylu przyjaciół, iego wreszcie wiek podeszły, powinien Pana zastonić od wszelkiego zarzutu osobistości.

PUST. Tak dalece, że Pan masz na wszystko sposób, i umiesz, iak widzę, wmówić we mnie to, co ci się podoba.

RED. A więc Pan przystaiesz na to, ażebyśmy wydawali w gazecie Warszawskiej iego artykuły, pisane na wzór Pustelnika Paryzkiego?

PUST. Nietylko, ale pozwolę Panom ażebyście przestali ie ogłaszać iak tylko będziecie widzieli, że te pisma na nic wam się nie przydadzą.

Ta była w treści rozmowa moja z przybyłym do mnie gościem. Odtąd schronie-

nie Pustelnika stało się kantorem pomocniczym gazety Warszawskiej. Rad nie-
rad, dawszy słowo, musiałem wziąć się do
pracy. Konieczna potrzeba zbierania ma-
teriałów miejscowych, zrządziła odmianę
zupelną wdotyychczasowém życiu moiém.
Wyszedłem na miasto, i zacząłem odwie-
dzać dawne znajomości; zabrałem nawet
niektóre nowe: tym sposobem postawiłem
się w możności przesłania co dni piętna-
ście jednego artykułu do gazety. Jak zaś
dopełniłem obowiązku, który przyjąłem na
siebie względem publiczności, łaskawy czy-
telnik o tém przekona się z osnowy i ciągu
niniejszego dzieła.

w Warszawie dnia 28 Lutego 1816 r.

P U S T E L N I K
Z KRAKOWSKIEGO PRZEDMIEŚCIA.



N^o I. 15 MARCA 1816.

KOMPROMIS.

Est modus in rebus.

Jest sposób na wszystko.

CZYTAŁEM zdaie mi się, podobno w Go-
szedzie, że Pan Bóg na to nam dał dwoie
oczu, dwoie uszów a iedne usta, ażebyśmy
wiele patrzyli, wiele słuchali, a mało mó-
wili. Niech w sobie iaką chcę prawdę za-
wiera ta pożyteczna, zwłaszcza dla mło-
dzieży przestroga, ia zaś na to odpowiem,
że ludzie starzy, ile otém wiemy z przy-
kładu NESTORA w HOMERZE, ieszcze przed
zburzeniem Troi mieli przywiléy bydź ga-
dułami. Jakoż w rzeczy samey, kto się
nażył do woli, a przeto dosyć napatrzył
i nasłuchał, będzie miał zapewne co ciekawego swoim wnukom powiedzieć. Tak
więc czytelnicy, panowie moi, po większey

części moje wnuki i prawnuki! ja, który widziałem trzy razy odradzające się pokolenie, który piątemu Królowi wiernie służyłem i siódmy skończyłem już krzyżyk wieku moiego, chciałbym nieco z wami pomówić, nim przyjdzie ta ostatnia chwila, która położy koniec i moiemu do Was przywiązaniu, i nadziei waszemy dla mnie względności.

Jest moim życzeniem wystawiać obrazy zmieniające się Warszawy, wystawiać zwierciadła obyczajów, w którychby każdy mógł się przezierać i poprawiać co na sobie znajdzie nie do twarzy; myślę zatem zbierać potoczne zdarzenia, śmieszności i wady, którym czasem nawet ludzie lepszego smaku przez obojętność lub nieuwagę się poddają: głośić wreszcie zjawiska mody, godne ciekawszemy uwagi. Żeby zaś tym przedmiotom nadać ważność, iakiemy z natury nie mają, pragnę ozdobić je niekiedywspomnieniami przeszłości i przywzając do nich dawne pamiątki: wszystko zaś zastosować do prawideł moralności nauk i sztuk pięknych. Warszawa, wskrzeszoney Polski powstająca Stolica, ma w sobie dosta-

teczną liczbę mieszkańców do wydania ciekawych przybliżeń, które nastrocza po wielkich miastach rozmaitość obyczajów, i aby tylko pilne oko dostrzegacza umiało trafnie brać wzory, sama nawet historia może w czasie korzystać z téj pracy i wyrwać ją, ieśli to bydź może, nieubłaganemu zapomnieniu.

Lecz iakże do tego chwalebneho, a nadewszysko śmiałego i trudnego dzieła przystąpić? Jaki obrać środek, iaką pójść drogą, żeby albo nie bydź nudnym i nic nieznaczącym, albo nie drażnić ludzkich słabości? Widzę iuż, iak miłość własna zaciąga pod chorągwie swoich licznych poddanych. Ci, którzy większą nad innych obdarzeni śmiesznością, sami poczuwają się do grzechu, iuż groźne czynią odgłosy i spieszniéy nad wszystkich dążą do woyny. Tymczasem, ieśli mam bydź wiernym, koniecznie zaczepiać muszę dziwactwa sprzeczne, zdrożne przesady i przywary wieku: słowem, wyzywać muszę do walki *prawdę z namiętnościami*; a któż mi zaręczy, że wtenczas nawet kiedy sprawa dobra zwycięztwo odniesie, ten który gorliwie sta-

nał w iey obronie nic na tém szkodować nie będzie?

Do tych pobudek obawy los przydał następujące zdarzenie. W chwili kiedy te myśli składałem, leżała przypadkiem na stole otwarta księga druga dzieł KRASICKIEGO: spojrzawszy niechęący na nią, pierwsze które postrzegłem w nię słowa, te były na karcie 240.

Zgola, czy kto pracuje spieszo, czy powoli,
Czy laie, czy pochlebia, przestrzega czy zwodzi,
Choćby i drugim pomógł, sam sobie zaszkodzi.

a gdy niepomyślną wróżbą zrażony, i iako-
by nie chcąc brać do siebie przestrogi za-
mykałem spiesznie i z roztargnieniem książ-
kę, traf przekorny każe mi umyślnie za-
trzymać się na karcie 288, i drugą prze-
strogę odbieram w tych słowach łacińskich:

O! quid solutis beatius curis.

Co się potrójnie tłómaczyć daie: albo,
szczęśliwy który wypełnił swoją powinność;
lub też: *kto niema nic do czynienia;* lub
nareszcie, *kto może próżnować;* i kiedym
coraz bardziey myślał nad osobliwością te-
go zdarzenia, zdawało mi się słyszeć iakiś

głos, za mną na dokończenie. »A więc ty staruszkę możesz a nie chcesz próżnować! Po co tobie na siwą głowę nowe brać kłopoty? Niebyłżeś dobrym synem, dobrym mężem, oycem, obywatelem? Czyliż nie wypłaciłeś długów zaciągniętych w kolebce? Jaka tobie potrzeba wdawać się ze światem nowym, który się bez ciebie obejdzie, z którym wiązać cię słabe już tylko stosunki? Siedziałeś lat tyle w zaciszu domowem; chceszli występować na scenę wtenczas, gdy o grobowey desce myśleć należy? Lękay się abys drogo nie przypłacił twoięy ochoty! Lękay się samęy nawet lekkomyślności, i uroienia twoich czytelników. Albożto nie wiesz iak LABRUYERE odwoływać się musiał do sumienia swojego przeciw złośliwym ludziom, tłumaczącym opacznie iego charakter? Albo twóy wzorowy Pustelnik, który nie mógł u TORONIEGO spokojnie wypić swoięy filiżanki czekolady?....

Długo ieszcze mówił ten głos nadludzki, a ja milczałem, bom widział że ma poniekąd słusność za sobą: tak dalece, że coraz większemu oddając się powątpiewaniu,

zacząłem się już gniewać na dane słowo Redakcyi Gazety Warszawskiéy, gdy zmęczona pasowaniem się dusza moja w głębokich zanurzyła się myślach; wypadło mi pióro z ręku, znikł z przed oczu papier, skleiły się powieki, zasnąłem.

Przyjemne marzenia przybiegły pocieszyć stroskany mój umysł. Widziałem najprzód łąki zielone, łąny umaione buyném zbożem, miedze i przydroża ubarwione kwiatem; wszystkie nareszcie powaby i korzyści wiosny, do której tak jest naturalnie westchnąć po sześciomiesięczném blisko obcowaniu z zimą niemiłą. Dzień był pogodny; powietrze lekkie i czyste. Po błękitném Niebie wspaniale toczące się słońce rzucało iaśniejące promienie na ziemię ożywioną, a dobroczynném ich ciepłem czuiąc, ogrzaną w żyłach krew moją, postępowałem krokiem młodzieńca po miłej krainie.

Na wschodzie wspaniałej okolicy wznosił się gmach ozdobny: okrągły jego wierzchołek przenosił wszystkie otaczające go świerki. Jakaś porywająca ciekawość, jakiś powab skryty prowadzą mnie w to miej-

sce. Zbliżam się i znajduję bramę otwartą. Nie będąc pewnym czyli ten przybytek jest dla mnie przystępny, przechodzę śmiałą nogą okazałe progi dziedzińca, i tam, gdzie mię bardziéy zapach kwiatów lub inna przyjemność wabiła, błąkam się po krętych ścieżkach ogrodu. Aż nareszcie doszedłem piękney murawy, ozdobney klombami, i zoczyłem pośród niéy ów to wspaniały gmach, który tak świetnie wokolicy panował.—»Prosiemy Pana daléy, czekaia tu na niego—rzekli do mnie ludzie porządni, iak gdyby umyślnie na to przed domem stawieni.—Na mnie, zapytałem się zdziwiony, któż to jest tak grzeczny i tak dobry?—Dowiesz się Pan wkrótce, odpowiedzieli, tymczasem prosiemy go z sobą.—

Prowadzą mię przez salę przepyszną iedną i drugą: tu rząd liberyi galonami okrytéy, tam Dworzanie szeregiem stawieni, oddaią liczne pokłony.—Cóż to ma znaczyć? wołałem coraz bardziéy zdziwiony, czy tylko nie chcecie grać ze mną *Komedyi Gulistana* i zrobić mię *Hullą Samarkandy*?—Nie, Mości Dobrodzieiu,

rzekli razem: a w tём się otworzyły podwoje.

Stawam pośród sali okrągłej napełnionej mnogim ludem.—Gdzież się znajduję? pytam nieustannie, kto Panowie iestście? i z kimże mam honor mówić? nauczcie mię proszę.—JESTEŚMY CZYTELNICY WACPANA! i czekamy na niego, zawołali wszyscy razem zasiadłszy potrójny rząd ławek. Jedno tylko miejsce, stopniem nad inne wywyższone, naksztalt Trybuny francuzkiej Izby Deputowanych, zajął najstarszy wiekiem, nie wiem czyli mówca czy téż Prezes Zgromadzenia, i tak dziwnego na twarzy wyrazu, że do każdego z obecnych zdawał się byđź podobnym. Ten godny tłómacz opinii publicznej w te słowa do mnie przemówił:—»Podobasz nam się Staruszk! Bawi nas twój zamiar pisania o zwyczajach naszej stolicy i choć jeszcze nie powiedziales nam dla czego bardziej wolisz byđź *Pustelnikiem*, niż *Spektatorem* lub *Gadułą*, spodziewamy się że nam to w czasie objaśnisz, a nadewszystko tuszemy sobie, dobrze o tobie uprzedzeni, że ziścisz choć w części nadzieie

nam dane. Sława, zważ sobie, która wszystko wie i wszystko głosi, doniosła nam żeś trudnościami zawodu zrażać się począł i powątpiewał już o skutku. *Est modus in rebus*. Jest sposób na wszystko. Nie lękay się niczego i bądź naszymy łaski pewnym. Powołaliśmy tu ciebie na Kompromis. Chcemy żebyś przyjął z naszymy ręki tarczę bezpieczeństwa, owe to *palladium* literackie, którem ieśli dobrze zastawiać się będziesz umiał, i siebie od zguby ocalisz i nam przyjemną sprawisz rozrywkę."

Tak mówił Prezes Towarzystwa. W tém młody iakiś kawaler, nibyto Sekretarz Zgromadzenia, podniósł się i głosem donośnym przeczytał mi następujące *pacta conventa*.

*Działo się w Zamku publicznym d. 15
Marca 1816.*

Między Czytelnikami gazety Warszawskiéy, zebranemi tu na Kompromis ziednéy, a Pustelnikiem z Krakowskiego Przedmieścia, osobiście stawiającym, z drugiéy strony, zaszła następująca i w niczém nie odmienna umowa.

Artykuł I. Pustelnik z Krakowskiego Przedmieścia podeymuie się dawać czytelnikom Gazety Warszawskiej, obrazy Miasta Warszawy pod względem obyczajów i charakterów ludzi. (*Zgoda*) odezwałem się.

Artykuł II. Pustelnik wystrzegać się będzie satyrycznego stylu, a tém bardziej ma się rozumieć, że nikogo źle nie wymieni; bo za to oprócz nieprzyjaźni na tym świecie, ieszczeby odpowiadać mógł na tamtym. (*sprawiedliwie*).

Artykuł III. Styl pisma Pustelnika będzie żartobliwy a bez żółci, szczery bez obrazy, wesoły bez rozpusty, zwięzły a przytém nie ciemny, prosty a iednak nie gminny. (*Uczynię co będę mógł*).

Artykuł IV. Obrazy Pustelnika mają być przystoynne, i mieć cel moralny, ażeby czytelnik wiedział co czyta. Autor nie będzie się martwił, choćby ten cel nie był nowym; bo materya moralności, oddawna już jest prawie wyczerpaną. Ale natomiast uważać ma, aby rzecz o której nam powie, wystawiona była w ciekawém i interessować mogącym świetle. (*Wypełnić to wszystko, co tylko da się zrobić*).

Artykuł V. Warunek ieden z nayważniéjszych, aby pisma Pustelnika, gdzie rzecz tego dozwoli, miały formę dramatyczną, to iest swoię akcyą, a zatém przedstawienie, węzeł i rozwiązanie: żeby iednëm słowem były, gdzie można, miniaturami komedyi. (*Dobrze*).

Artykuł VI. Materiały należące do własności nieiako publiczney, mają byđź ściśle z prawdą historyczną zgodne. (*Słusznie*).

Artykuł VII. Przeciwnie, za prawidłó weźmie sobie Pustelnik, ażeby obrazy i charaktery ludzi były tylko do prawdy podobne, nie zaś prawdziwe. Nie wolno zatém będzie Autorowi kopiować tak zwanych oryginałów, tych biegających miasta pomników, które z innéy iuż strony mają swoię głośność; ale brać ich ma w ogólnych przywarach wieku i sam sobie tworzyć musi swoje wzory. (*Niech i tak będzie*).

Artykuł VIII. Zważywszy że Polacy byli zawsze jovialiści, i woleli śmiać się niż płakać; zważywszy iż śmiech przy stole, a nawet w chorobie iest pierwszym do zdrowia początkiem, Pustelnik tu i owdzie

wmiesza do swoich powieści śmieszne słówko: ma się zaś rozumieć samo przez się, iż śmieszki Pustelnika nie będą naciągane i trącić nie mają złym smakiem. (*Oczywiście*).

Artykuł IX. Pustelnik nie będzie się miał za nieomylnego. W tym celu przyjmować winien od swoich czytelników uwagi dążące do sprostowania błędów gdyby iakie popełnił; a to pod nieważnością niniejszego Kompromisu. Również przyjmować będzie myśli nad wystawieniem rzeczy w nowszem i lepszem świetle: a z treści tych uwag układać ma przy końcu kwartału korespondencyą listów, iako by do siebie pisanych, z wyznaniem gdzie będzie potrzeba *mea culpa*: (*mea maxima culpa*; *dobrze*.)

Artykuł X. A gdy Pustelnik wskazanym sobie idąc torem, dotrwa do końca w zamierzonym dziele i ciągle bawić będzie wyborniejsze i mnię wyborne Towarzystwa....

Wtęm mieyscu, niosąc wzrok za moim Sekretarzem który w górę spoglądał, postrzegłem u wierzchu Rotundy, z której

spadało na salę światło, po nad gzymsem imiona TEOFRASTA, CERVANTESA, LABRUYERA, ADISSONA, STEELA, KRASICKIEGO, JOUY, a nawet między innemi ieszcze młódey i nadobnéy *Malwiny*.

Uczucie żywe, iakiego natenczas doznałem przebudziło mię, i nie wiem co się daléy z Kompromisem i z umową stało; lecz prosiłbym czytelników Gazety Warszawskiéy, ażeby mi donieśli, gdzie stoi Sekretarz ich Towarzystwa, bo chciałbym odebrać mój exemplarz *paktów* i podpisać *duplikat*, który podług wszelkiego podobieństwa zostanie się w Archiwum Zgromadzenia.



N^o II. 3 KWIETNIA 1816.

K O L U M N Y .

Il est une Déesse inconstante, incommode;
Prothée étoit son Pere, et son nom est la Mode,
VOLTAIRE.

Bogini niedogodna, zmienna, zawsze mloda;
Od Proteja ról wie dzie, nazywa się moda. 4

NASI Oycowie mieli pewną gruntowność smaku, która sprawiła że grosz przez nich uroniony nie był zupełnie dla potomnych straconym. Nie zapomnę nigdy historyi owego Kontusza karmazynowego, który tyle sławy ziednał domowi Pana Herbusta, Stolnika Rawskiego. Prawda, że go wiele kosztował; bo do niego płacił Łokiec *saiety* po 3 dukaty w złocie, na miejscu w Gdańsku: ale za to też zaślubił się w nim z swoją narzeczoną, tańcował na weselu syna, i wyprawił chrzciny swoiéy

wnuczce, nie licząc dwóch Seymów, na których dał się w nim poznać równie z wymowy iako i z koloru sukni swoiocy. Ciągłe zjawisko téy kosztownéy *saiety* na wszystkich ceremonialnych obrzędach poszło nakoniec w przysłowie, tak dalece że iuż nie mówiono potém w Rawskim i winnych poblizszych ziemiach, tylko Pan Stolnik i iego kontusz karmazynowy.

Szanowny ten Dokument starożytnego przepychu, przeszedł po śmierci Pana Stolnika iako maiorat, na starszego syna iego Pana Stolnikiewicza, który potém wydzielił z niego schedy dla dzieci swoich: iedna poła dostała się córce, która z niéy kazała zrobić kapotkę a późniéy kurtkę dla młodszego dziecka, druga poła wytrzymawszy zwycięzko zaciętą wojnę w skarbcu z mólami, posłużyła ieszcze iednemu z prawnuków za tło do *konfederatki*, która niemniéy zwycięzko popisała się nie raz na polu sławy.

Teraz pytam się: któryż jest elegant albo elegantka naszych czasów, któraby iuż nie mówię po Babce, albo po Matce, ale nawet sama po sobie (wyiąwszy może sza-

le) miała choć jeden gałganek z tego wszystkiego co przed kilką laty kupiła? Od czasu, iakieśmy zaczęli naśladować mody Europejskie, nie mamy w sobie nic, iż tak powiem, familiynego: człowiek, któregośmy bardzo dobrze znali wiesieni, jest zupełnie nie do poznania na wiosnę; kapelusz który miał na głowie w miesiącu Maju staie się staroświeckim w Listopadzie i należy iuż nieiako do historyi. I dla tego téż co tu zmian odtąd, iak mogę zapamiętać, w stroiach osobliwie u kobiet! Ileż to nazwisk, iednych dziwaczniejszych od drugich, począwszy od Jupek aż do Kotylionów, od Postylionów aż do Bayaderek, od Duetów i Wolantów aż do Bluz i à la Greków!

Powyższe uwagi przysły mi [na myśl z powodu wizyty, którą przed kilku dniami oddałem Pani Kazanowskiéy, iedney z moich dawnych znaiomych. Zastałem ją przy gotowalni zarzuconą stósem rozmaitych sukien, i żalącą się tonem, prawdziwie godnym politowania, na niedostatek i ubóstwo garderoby swoiéy. — Jak to, odezwałem się, pośród tylu przepysznych

ubiorów, któremi możnaby ustroić nieledwie wszystkie sułtanki Mahmuda?— Tak jest, odpowie Pani Kazanowska, gdybym włożyć mogła naprzykład ten kolor, którego już nie noszą od sześciu miesięcy; albo gdybym się nie bała uchodzić za Pannę służącą biorąc oto tę *Burbonezę* którą noszą już wszystkie garderobiane? Kobięta moiego tonu i moiego znaczenia nie może przystoynie włożyć na siebie daymy na to téj sukni, która jest iak widzisz z tyłu fałdowana, skoro moda każe ażeby była fałdowana z przodu...

Chciałem dać uczuć Pani Kazanowskiéy, że kobięta iéy tonu i znaczenia nie powinna ulegać ale panować modzie; że od niéy zależało ubrać się podług iéy woli bez obawy najmniejszego porównania, i z tego powodu przytoczyłem anegdotę o pewnéy Woiewodzinéy, która bez względu na wszelkie zmiany mody, nosiła blisko przez pół wieku zawsze taki sam *Azust* blondynowy z podwóynemi angażantami i podwóynym gorsem; lecz Pani Kazanowska przerywając mi: a ponieważ, mówi, Pan lubisz rozprawiać o stroiach,

iedźże ze mną pod Kolumny. Niech dokończę rzekłem historią Woiewodziny... Dokończysz mi ją w karecie, odpowiedziała. — To mówiąc wzięła mię gwałtem prawie za rękę, i zabrała z sobą do pojazdu.

Kolumny nie mogą zapewne iść w porównanie z mieyscem zwanem *Palais-Royal* w Paryżu. Wszelako moda uczyniła z nich świątynię przemysłu, handlu, przepychu i gustu. Świetne sklepy *Dyzmańskiego*, *Lewickiego*, *Kölera*, *Emicha*, doskonala Restauracya *Chovot*, *Kosmorama*, Biblioteka wyborna *Glücksberga*, Kantory najbogatszych wexlarzy, wszystko to znaleźć można zgromadzonem na przestrzeni kilkunastu sążni kwadratowych. Z radością postrzega przechodzącego oko coraz nowe ozdoby i wzrost mieysca tego; a jeśli dobra wiara i umiarkowanie kupca największym są dla kupującego powabem, nie małym także pociągiem, a miłym zawsze dla zmysłów zaięciem stają się te okazale za szkłem celniejszych towarów wystawiania, to bogate lampami astralnymi oświecanie sklepów, i nareszcie piękne rozporządzenie wewnątrz pokoi, które czy-

nią to siedlisko handlu tak przyjemnem dla stolicy.

Zaiazd przed Kolumny ma w sobie coś trochę wystawnego. Jednakże i tu doydzie ciekawe oko dostrzegacza, ziaak małym wydatkiem niektórzy Panowie staraia się nadać swoim ludziom pozór bogatych liberyi; przekupki nawet, korzystaiąc ze wszelkich przypadków *optyki*, umieia w ustawieniu pyramidalnem owoców, przysposobić im tu świeżość iakiey z natury nie maia. Po natłoku osób wszelkiego stanu, zapychaiących główne wniyscie, poznałem żeśmy się cisnęli do iednego z naymodniejszych sklepów. Przeszliśmy kilka pokoi; w czwartym dopiero były Panienki pracuiące około sławy magazynu i razem naszych elegantek. Pani Kazanowska zapytała się o *szwabskie czepeczki*. Odpowiedziano iey że Xiężna Jeymość N... przed chwilą wszystkie takie wykupiła; lecz że będą za kwadrans i dla Pani Hrabiniéy Kazanowskiéy. Zostawiłem ia nad przegładaniem wszelkiego rodzaju kapeluszków, Beretów, Stroików, i dopytywaniem się o właściwą cenę każdego z nich,

a sam poszedłem na przód sklepu przypatrzeć się osobom które zajmowały tę część modnego składu.

Pierwszy który zwrócił uwagę moją, był szlachcic ze wsi, któremu żona zleciła sprawunki do Pana *Dyzmańskiego*. Długo nieborak nie mógł przesyllabizować *merynosów*: prosił więc aby mu dano materyiki ponsowey która się kończy na *nosy*. Szczęściem miał rejestrzyk przy sobie, na którym atlas i świece, gwoździe i petyneta, atrament i porter, dziennik praw i mydło razem stały spisane. Po wręczeniu tej swoihey ekspedycyi i otrzymaniu merynosu, odszedł ukłoniwszy się pięknie, uradowany nadewszystko że materyika którą zakupił, nie była w istocie tak dziwną iak mu się zdawało ihey nazwisko.

Mieysce tego Parafianina zaiął pewny Jegomość który się nie mógł ułożyć z kupcem o parę rękawiczek. Jak to, rzecz, chcesz talara za tę bagatelę? A czy wiesz, panie kochanku, że taki sprawunek nie kosztuje w Paryżu dwóch złotych? — Wszystko tu kosztuje, odpowiedział kupeczyk, transport, cło. — Nie li-

cząc dodał kupujący, tego co się płaci za modę. — Weź Pan za 5 złotych, mówi tamten. — Czy dla tego żeby nie wydawać sekretów handlu, zapytał się kupujący. — Żeby skończyć, odpowiedział kupczyk.

Ta żywa i dosyć otwarta rozmowa o sekretach handlu odbijała przedziwnie od spokojnej ufności pewnego Liweranta, który nie wchodząc w żadne transporta ani procenta kupieckie, płacił chętnie i bez namysłu za wszystko co mu tylko podano. Sądząc po ilości bardziéy ieszcze niż po wyborze towarow, zdawało mi się iż musiał zapewnić iakąś Damę że nie będzie niczego dla niéy żałował. Wreszcie, czy mógł wątpić o dobroci swojego kupna? Kupczyk dawał mu *słowo honoru*, że wszystko było w naylepszym gatunku i prawie za bezcen.

Zwróciłem naówczas moję uwagę na pewną Damę która przejrzała połowę sklepu a nie znalazła nic do swojego upodobania. To było dla niéy za ciemne, to za jasne; tamto za grube, to za cienkie: tego ieszcze nikt nie używał, to już wszyscy nosili: słowem, że nie mogąc natra-

fić na nic takiego, co by iéy przysłało, krzywiła się nieustannie na wszystkie tłómaczenia kupca. Jednakże, ile sobie mogłem ią przypomnieć, nie była to Dama tego tonu i tego znaczenia, iak mówi Pani Kazanowska, iżby potrzebowała tak bardzo stósować się do mody. Nareszcie kupiła trzy łokcie wstążki liliowéy i wyszła, a kupiec błogosławił Niebo, iż się pozbył osoby, która mu tak wiele pracy zadała, a tak mało zysku przyniosła.

Obok téy Wykwintnickiéy znajdowały się dwie młode panienki, które byłyby wzięły z ochotą wszystko co tamta zponiewierała, gdyby żądzy stroienia nie był na przeszkodzie zbyt skąpy a raczéy zbyt mały woreczek. Podczas gdy starsza używała całej swoiéy wymowy ażeby przekonać kupczyka, druga młodsza, podnosząc niekiedy w górę zachwycające oczy, wpływała na niego sposobem daleko bardziej przekonywającym. Już kupczyk spuścił im był gazę, którą targowały, tak tanio iak tylko mógł bez straty: po obrachunku gotowizny pokazało się że summa nie wystarczała. Wypadało więc prosić o nowe

zniżenie ceny.—Byłoby prawdziwie smutną rzeczą, gdyby tak ładne Damy były odeszły bez skutku: te samą uwagę uczynił przedemną kupczyk. Nareszcie niech tak będzie, mówi do młodszéj, spuszczyć... lecz pod warunkiem że Pani przydziesz... na drugi raz do naszego sklepu.—Byłem niezmiernie w obawie, nie dosłyszawszy tych ostatnich wyrazów. Lecz w istocie warunek jego był bardzo przyzwoity. Jakoż dały te Damy słowo, że przyjdą zawsze kupować u tak.... grzecznego Kawalera.—Tu znowu zaczynałem się lękać.—Skromność młodych osób nie pozwoliła im dalszém wyrazić wdzięczności. Zapłaciwszy więc za gazetę którą *zargowały*, poszły jeszcze zamówić u Pani Dyżmańskiéj girlandy z iacyntów, a to stosownie do teraźniejszéj, iak mówiły, mody.

Pomiiam kilka mniéj znaczących obrazów, iako bez żadnych wyraźnych rysów. Nie mogę iednak opuścić dwóch następujących. W przyległym pokoju stał mężczyzna uymuiący postaci. Już sobie był obrał piękny niebieski szal, i jeszcze opatrywał się w pachnące essencye, pastelki

tureckie, perspektywkę i różne brylantowe cacka; co wszystko mieścił w ozdobnym axamitnym koszyku. Cały ten pakiet zapłaciwszy złotem obrączkowym wyszedł z radością do opisaną niepodobną. — Godny człowiek! zawołał kupiec, iak tylko widział że go już w sklepie nie było. — Czy nie dla tego, spytałem się, że płaci złotem obrączkowym? — Nie bynajmniéy, odpowie kupiec. Jest to Pan *Apiński*, któremu trudno znaleźć podobnego; który po czterech leciech małżeństwa więcéy czyni dla żony, aniżeli inny iaki kochanek uczyniłby dla swoiéy narzeczonéy w dzień ślubu! Widziałeś Pan co kupował; to był podarunek na Jéy imieniny. Ale téż przyznać należy, iż posiada osobę która iest ozdobą płci pięknéy: wierna żona, tkliwa matka, oszczędna gospodyni, dobra dla sług Pani, miłosierna dla ubogich: Państwo *Apińscy* mają dwoie dzieci pięknych iak anioły, a dom ich iest wyobrażeniem iedności, szczęścia i pokoju.

Wymowne to zdanie nieinteressowanego człowieka, a bardziéy szczęśliwość Państwa *Apińskich*, tak mię mocno zaięły, żem

już daley nie zważał co się w sklepie działo, ani nawet iak skończył pewny Pan, który na złe czasy narzekał, a o wszystko się dopytywał co było naydroższego. Godni ludzie! powtarzałem z kupcem; rzadkie małżeństwo!

Kiedym pośród tych sentymentalnych wykrzyknień zwracał myśl moję na przyczyny, na których polegała zwykle zgoda i iedność małżeństw, tymczasem zdarzyła się w sklepie scena która nas wszystkich mocno rozweseliła. Pewna Dama miała zwyczaj kupować na kredyt, pod pozorem zawsze tym iż pieniądze w domu zostawiła. I teraz kupiwszy iak zwykle, bez zapłacenia wiele rzeczy, zabierała się wsiaść do pojazdu, zaręczając kupca że nic a nic przy sobie nie miała, gdy woreczek, o którym była mowa wypadł iey na nieszczęście niespodzianie z pod chustki. Chcąc się usprawiedliwić z widoczney pomyłki, wróciła się i z wszelką uprzejmością położyła na stole należące się pieniądze. Lecz kupiec, korzystając z tak drogiego natchnienia, przyniosł książkę zaległości. Rada, nie rada, musiała i te zaspokoić,

zapytując się z przyciskiem, czy ma także zapłacić od tego wszystkiego procent i jaki?

Małeńka ta komedia skończyła się oklaskiem powszechnym, towarzyszącym Damie aż za progi składowe. Chciałem znowu zastanawiać się nad upodobaniem ludzi, i jakie znajdują w śmianiu się kosztem bliźniego, ale Pani Kazanowska, już ze szwabskim czepeczkiem na głowie i z paczką towarów pod ręką, przyszła położyć koniec wszelkim dalszym uwagom. W Pan ieszczętu, zawołała, rozumiałam żeś mnie odstąpił. Odday, proszę Cię, te graty służącemu moiemu i nie czyn sobie dla mnie przykrości, jeżeli masz gdzie być, bo ja pojadę teraz do Pani Lionśkiey pokazać ię com kupiła.

Spełniłem wolę Pani Kazanowskiey, a wróciwszy do domu wziąłem się do ułożenia tych kilku w sklepie modnym zebranych wzorów które postanowiłem udzielić publiczności, dodając z *Montenien*: że wszyscy ludzie pokazują się w salonach, i innych towarzystwach światowych w sukni tylko galowcy, to jest powierzch-

wnie takimi, iakiemi zawsze byźby powinni, a iakiemi nie zawsze są wistocie: że interes naywięcý charaktery ludzkie odkrywa: że chciawszy poznać człowieka, trzeba mieć z nim do czynienia lub iego zaufanie posiadać; i że nauka, oparta na doświadczeniu, notaryusza, kupca, adwokata, więcý nastęczyć może moralnych prawd i uwag z tego względu, niżeli rzemiosło literata, którego celniejszym przedmiotem jest tylko iego imaginacya, często zwodnicza.



Nr III. 17 KWIETNIA 1816.

LOTERYA.

Sper incerta futuri..

VIRGIL. AENEID VIII.

Nadzieja niepewna przyszłości.

Zycie człowieka jest ciągłą Loteryą. Połowa istot rodzących się nie dochodzi wieku lat dziesięciu: z pozostałej reszty czwarta część nie dochodzi lat dwudziestu pięciu; z tego ułamku połowa nie żyje lat piędziesiąt. Im wyższe są lata, tem rzadsze liczby. Na milionie ludzi pięciu przeżywa zwykle wiek cały, czyli z górą lat sto; na czterech kroć stu tysięcy ludzi siedmiu dochodzi lat dziewięćdziesięciu; na stu tysięcy ludzi dziesięciu dochodzi lat osmiudziesiąt. (*)

(*) Możemy się o tem przekonać z tablic śmiertelności wydawanych w Niemczech, Anglii i Francyi.

Lecz na cóż mamy tylko na umarłych zakładać rachuby loteryi? Jakaż to między samemi żyjącymi w losach różnica! Z tysiąca żołnierzy zaledwie jeden zostaje oficerem; z tysiąca oficerów zaledwie jeden Generałem kommanderującym. Cóż dopiero mówić o innych stanach, do których potrzeba zbiegu równie szczęśliwych wypadków, iako i darów natury! Z tysiąca Poetów, na przykład, zaledwie jeden przedrze się na Parnas. Co tu powołanych, a iak mało wybranych! Między Appellesem a Rafaelem upłynęło siedmnaście wieków, od Eurypidesa do Rasyna ubiegło wieków dziewiętnaście. Molier od zapamiętania czasów ludzkich nie miał równego sobie. Jakież to losy natury!

Ze iednak każdy człowiek, który nie jest zmartwiony albo ehory, lepiej trzyma o swoim szczęściu, aniżeli może trzymałby powinien, dowodzi tego pomyslny skutek wszelakich Loteryi. Otwórzmy iaki chcemy, choćby nayniebezpieczniejszy, zawód FORTUNY. Tysiące ludzi rzuci się w niego z naywiększem zaufaniem. Ci będą życie narażać, tancei swoje majątki.

Przeciwnie otwórzmy loteryą na zabezpieczenie się od głodu, kalectwa i ognia, nikt nie będzie sądził że się los jego dotyczy; i gdyby nie przymus prawa, który urzęda podobne stowarzyszenia, żadne z nich możeby nie przyszło do skutku. Starożytni bardzo trafnie wystawili tę naturalną skłonność człowieka do nadziei w dowcipnéy allegoryi puszeki Pandory: To jest cały sekret wszystkich gier aźardowych.

Z tém wszystkiém Loterya, w właściwém znaczeniu wyrazu, jest dokładném wyrachowaniem tego czego się spodziewać nie mamy. W kole, w którym jest dwadzieścia tysięcy losów, a tylko jeden wielki, można się dwadzieścia tysięcy razy założyć, że człowiek, który stawia na Loteryą, tego losu nie wygra. Przestroga jest nadto widoczna; lecz pociąg wygranéy za wielki, ażeby moralna nauka mogła skutkować.

I dla tego téż wkrótce postrzegły się Rządy, iż można było z Loteryi uczynić dobrowolny podatek. Liczbową urządził pierwszy Genuעיczyk. U nas ją także za-

prowadził Włoch Gibelli wr. 1769. — Klasyczną poznaliśmy dopiero na początku wieku naszego. Wreszcie trudno byłoby spisać cały szereg tego rodzeństwa. Mam jeszcze z r. 1770 ciekawy Dokument *Tontyny*, loteryi tak zwanéy od imienia wynalazcy, za pomocą któręy kilkunastu kapitalistów zmówiło się postawić na Loteryą życia i maiątki. Procent od złożonéy summy każdego z tych stowarzyszonych graczy przechodził po śmierci iego na drugich pozostałych Akcyonaryuszów, tak dalece że ostatni z nich mógł mieć nadzieię iż będzie razem niezmiernie starym i bogatym. Bank francuzki, który był uprzywileiowanym następcą *Tontynistów*, najlepiej zawsze wychodził na podobnych układach.

Czytamy w dawnych dzieiach, że Cesarz Oktawian August urządził był w swoim Pałacu zabawę podobną do naszych dzisiejszych Loteryi. Miał rozdać przyjaciółom podarunki rzadkiéy wartości: nie chciał jednak czynić między nimi różnicy; lękał się nawet narazić którego z nich na siebie. Dzieli więc fanty na losy, i tra-

fem iaki wypadł, przeznaczą każdemu dowód swoiéy wspaniałości. Do tego obrzędu wyznaczone było jedno z uroczystych świąt ówczesney religii Rzymian.

W późniejszych wiekach dał również świetny przykład zabawy w Loteryą Ludwik XIV Król Francyi. Wkrótce po ślubie wnuka Kondeusza Wielkiego, mówi Wolter, nakazał Monarcha zabawkę, do którój pierwszą myśl podał Kardynał Mazarzyni w r. 1646. Urządzono w *Marly*, na pokojach królewskich 4 sklepy, napełnione najbogatszymi towarami przemysłu Paryża. W pierwszym z tych sklepów siedział syn Królewski z Xieźną *de Mortemar*, w drugim młody Kondeusz z Panią *de Maintenon*, w trzecim Xieźe *du Maine* z Panią *de Thiange*, w czwartym młoda Xieźna Kondeuszowa z Xieźniczką *de Chevreuse*. To były nayıękniejsze Damy dworu Ludwika. Sklepy ozdobione pysznymi wystawami, wyobrażały cztery pory roku. W dniu przeznaczonym na ciągnienie, osoby zaproszone wygrywały lossem podarunki, które dla swoiéy wartości były prawdziwie królewskimi. Dobry

ton i polor, iaki wówczas panował we Francyi, uczyniły tę rozrywkę jedną z najprzyjemniejszych.

I odtąd zabawa grania w Loteryą stała się prawie powszechną. Jestże kray, któryby nie miał swoiéy Loteryi domowéy, w czasie kolédy, lub w dniu imienin iakiego oycy familii? Któż nie zna loteryi antraktowych, czyli włoskiego *Czekino*, albo nareszcie naszych stolikowych, nakrywanych szkiełkiem, roskoszy na długie wieczory Warszawianów, przy którém za kilka groszy można kilka razy na godzinę mieć *Quinterno*?

Lecz tak rozmawiając o początku i pochodzeniu Loteryi, zapomniałem powiedzieć co mi dało powód do mówienia o téy Bogini Szczęścia. Dzisiéysza epoka będzie nader pięknie odznaczać się w historyi naszych Dam polskich. Słyszając, iak każdy zachwała ludzkość, iak każdy pisze o filantropii, postanowiły wymyśleć coś lepszego, to iest wypełniać filantropią. Dobry uczynek zdawał im się bydź wyższym od pięknych *frazesów*. Założyły Towarzystwo Dobroczynności na wsparcie ubogich; znio-

sły nie małe ofiary z swoich majątków dla zebrania pierwszych kapitałów i przeprowadziły publiczność przez różne dobrowolne składki, pod miłą i powabną postacią Koncertów, Balów, widowisk scenicznych, dramatycznych i obrazowych, dla zaradzenia nuygwałtowniejszym potrzebom nieszczęścia i nędzy.

Wprawdzie możnaby powiedzieć Damom w ogólności, że ludzkość jest im niezmiernie do twarzy, że nigdy ich oczy nie mają ładniejszego wyrazu iak wtenczas, kiedy się ich serce oddaie uczuciom politowania. Ta nędzna chata, do której zstępuią nicraz dla poratowania bliźniego, iakże wiele podnosi ich wdzięki! Ileż nie są powabne wpośród tych ponurych przedmiotów któremi się zwykle ubóstwo otacza: słowem, gdybym miał skłonność do obmowy, utrzymywałbym że Damy może i dla tego są tak dobre, żeby się ieszcze pięknieyszemi wydawały. Lecz nie do mnie wreszcie należy sądzić o skrytościach serca ludzkiego; widząc uczynki godne pochwały oddawać im poszanowanie winieniem.

Zeszłego tygodnia byłem u Pani Liońskiej na wieczorze. Za ledwie wszedłem do sali, zbliżyła się do mnie młoda Aurelia córka Pani Liońskiej, i dała mi kartkę do ręki. — Nie gram w Wiska, odpowiedziałem wymawiając się. — To nie jest Wisk, rzecze: — Cóż takiego? — Loteryja fantowa.

Pani Liońska, matka, wytłómaczyła mi natenczas, iż Damy powodowane czułością na los nieszczęśliwych, złożyły tysiąc fantów znacznej wartości, i utworzyły po zł. 6 na zysk ubogich dwa tysiące biletów, z których połowa miała wygrywać rzeczony fanty. W tak zbawiennym zamiarze wziąłem nie tylko jeden ale dwa bilety z rąk młodej Aurelii, pod warunkiem jednak, iż mi dozwoli obejrzeć swój stolik, bo także miała być jedną z Bogiń Fortuny. Poiechaliśmy do Teatru. Na salach redutowych, przeznaczonych do ciągnięcia Loteryji, już pracowali rzemieślnicy i artyści wezwani do urządzenia tej zabawy. Któż potrafi opisać miłe kłopoty i przyjemne troski Dam naszych! każda bowiem przewodniczyła sa-

ma ubraniu świątyni, której miała być kapłanką. Tamta niepewna, czy blask owego ponsu nie zaćmi wartości tego alabastru, radzi się Dekoratora. Ta druga narzeka, że zawieszona od przodu gitara hiszpańska zasłoni iéy cały stolik, który tak pięknie, dodała, będzie ustroiony. Inna żali się, że światło za wiele w jeden punkt zebrane, wystawi ią na widok całej publiczności. Naybardziéy jednak martwiła się ze wszystkich piękna Julia N... iż tapicer zawiesił lustro w takim kącie, że żaden z przedmiotów, które miały się w niem odbiiać, nie mógł być dobrze widzianym. Zagniewanie, iakie okazała na tego nieboraka, przywiodło mi na pamięć ten wiersz Moliera z komedyi *les femmes savantes*.

Du plus grand des forfaits je le croy ois coupable.

O naywiększą ze zbrodwi byłbym go posądził.

Lecz wreszcie nadszedł dzień ciągnięcia: wszystko było gotowo. Publiczność opatrzona w bilety zebrała się na godzinę oznaczoną, zaczęło się widowisko. Na dziesięciu stolikach w linii przez dwie sale, na wzniesionéy galeryi ustawionych,

rozporządzone zostały fanty w sposobie pełnym wdzięku i okazałości. Miłym był ten obraz dobroczynnego przepychu, gdzie złoto i kunszta zbytкови dotąd służące, ubóstwu niosły ofiarę; a gust, ta najpiękniejsza wszystkiego ozdoba, ręką płci pięknej wszędzie rozniesiony, podwoił jeszcze przyjemność miłego przez się widoku.

Stoliki, podobne do dziesięciu wytwornych sklepów, ubrane w sztambuchy, obrazy, koszyki kryształowe, zegarki, szpady, wedzwody, srebrne naczynia, i porcelanę, podwajały się w lustrach im odpowiadających, pod któremi kosztowne gobeliny, ściany całkowicie zakrywające, za tło służyły całemu obrazowi. Na uzupełnienie świetności postawiono między stolikami lampy w półsferzach i globach; a wierzchnią część widoku łączyły wazony, wieńce i kosze z naturalnemi kwiatami, które tym sposobem składały ogniwa łańcucha rozciągającego się od początku iednej sali do końca drugiey.

Jednakże nayciekawsze widowisko przedstawiała publiczność; bo loterya fantowa

była razem składką na ubogich i hojnym upominkiem dla graczy. Niektóre lauty miały wartość dziesięciu, a nawet niektóre dwudziestu i więcej dukatów. Zabawnie było patrzeć na to powszechne zajęcie osób wszelkiego stanu, gdzie każdy za zł. 6 mógł sobie czynić tak piękne nadzieie. Wszelako nie sama tylko chciwość rzeczy bogatych odznaczała się w tym tłumie: były i inne pobudki. Skąpcy chwytali oczyma to sztuce, to różne srebrne i złote naczynia; łakomcy to słoiki z konfiturami, to pudła cukrem napełnione: uczeni wzrok nieśli za książkami; Artyści i wielbiciele sztuk pięknych przypatrywali się obrazom; kochankowie spoglądali na różne pamiątki, na których znajdowali cyfry kochanek. Pomiędzy wojskowemi największa ciżba dała się widzieć około burki Xięcia PONIATOWSKIEGO. Jeden nadewszystko z towarzyszków broni znajdował się w bliskości, i sądził być godnym siebie do posiadania téj drogiej pamiątki trudów wojennych Bohatera.

Naypiękniejsza chwila tego wieczora była, gdy Damy mające przewodniczyć

ciągnięciu, ukazały się iak bóstwa mytologiczne dla pocieszenia śmiertelnych. Dobór tyłu pięknych twarzy, ta postać szlachetna wszystkich, ten wreszcie prosty ale wytworny ubior każdéy, dawał im charakter iakiś nadludzki, którego łatwiéy uczuć niż wyrazić. Przy każdéy Damie było dwoie dzieci do ciągnięcia, i kawaler który ogłaszał wyroki trafu. Powszechne milczenie nastąpiło, gdy piérwszy los wyszedł z koła fortuny. Wkrótce iednak ciekawość publiczna zamieniła się w okrzyki smutku i radości podług przeznaczenia, iakie się każdemu z graców dostało. *Przegrał!* powtarza boleśnie ten, który był właścicielem tak niedobrego losu; *wygrał!* cieszy się drugi który posiadał bilet szczęśliwy. Tego ostatniego radość podwajała się, gdy go wezwano po odebranie fantu; bo go otrzymywał z rąk Dam przewodniczących zabawie. Ta część programu dawała często pole do bardzo uprzemych stosunków. Lecz niemniéy przyjemnie było widzieć na iakie sprzeczności dziwaczna fortuna wystawiała nieraz grających; i ze wszystkich przypad-

ków tego rodzaju nie najmniéj śmieszna rzeczą było widzieć np. Prokuratora który wygrywał pudło z kornetami; Panienkę która otrzymała dwa pistolety; podszłą iedną modniarkę, której się dostało dwie pary brzytw; wojskowego który wygrał damskie nowe trzewiki; nareszcie Sędzinę iuż nie młodą, która otrzymała kompas i szablę turecką.

Powoli sklepy zaczęły się obnażać z najpiękniejszych ozdób swoich, a sale wystawiały natomiast wyobrażenie rabunku. Każdy szczęśliwy gracz niośł w ręku otrzymaną zdobycz i tę starał się zabrać do domu. Naywiększa część, iak to zwykle bywa, niekontenta z przeznaczenia, szukała na miejscu zaraz iakiéy zyskowej zamiany: inni naykosztowniejsze nawet sprzęty zwracali po wygraniu do kantoru, ażeby w dzień licytacyi, umówionéy na korzyść ubogich, raz ieszcze zpieniężonemi bydź mogły.

Jeśli iaka zabawa zostawia w pamięci przyjemne wrażenie, to zapewne ta która pozwala łączyć roskosz zmysłów z roskoszą serca. Piękność celu, i zachwycenie

sprawione dla otrzymania pożądanego wsparcia, przypomniały mi odchodzącemu z téj Loteryi słowa Cycerona: *Homines ad Deos nulla re propius accedunt, quam salutem hominibus dando. Orat. pro Ligur.* Wtenczas prawdziwie ludzie podobni są do bóstwa, gdy niosą ratunek bliźniemu.

Powróciwszy do siebie, raz ieszcze przeszedłem w myśli doznane na tym wieczorze przyjemne uczucia, i nie przypominam sobie abym od lat kilkunastu znalazł kiedy słodsze przepędzenie czasu. Mamże i to powiedzieć, że z dwóch które trzymałem Losów oba były szczęśliwe? Wygrałem bowiem perspektywkę właśnie do oczu moich i flakonik z kroplami wzmacniającemi, które Doktor pozwolił zażywać na cukrze.



Ner IV. 1 MAJA 1816.

HISTORIA PUSTELNIKA.

Est natura hominum novitatis avida:

PLIN: Hist: natur: l: III.

Ciekawość jest ludziam wrodzona.

JEDNAKŻE to jest rzecz bardzo przyjemna bydź czemści na świecie, i mam sobie nie-skończoną wdzięczność żem został Pustelnikiem. Póki niczém nie byłem, nikt się o mnie i nie spytał; na próżno się przypatrywałem światu, świat tego nie postrzegał: krótko mówiąc mogłem bezpiecznie tak, iak żyłem, zachorować sobie i umrzeć *incognito*. Teraz, dzięki Niebu! już mnie taka obelga nie spotka! Za ledwie podałem się trzy razy do Gazety, i złe czy dobre rzeczy obwieściłem, aliści skwapliwie dochodzą mię po całym Krakowskiém Przedmieściu: byli nawet niewier-

ni którzy mnie i po innych ulicach szukali. Ci, których bystrego oka nie dotąd nie uszło, mówią, że mnie już poznali: tamten mię widział na Kosmoramie; ten znowu na Sądach; inny widział w Aleach Ujazdowskich; inny ieszcze iakem liczył idące z Pragi woły.

Przyznam się, taka usilność w śledzeniu kroków moich pochlebia niezmiernie próżności starca, który co dopiero żyć zaczyna. Lecz iak z iednéy strony wdzięcznym bydź muszę za tyle ciekawości, tak z drugiéy cierpię, ile razy dowiem się że z moiéy przyczyny ludzie niewinni napastowani są przez kogoś takiego, któremu uprzykrzona iakaś do zgadywania chęć nie daie chwili namysłu. I tak, powiedziano nayprzód, że owym mniemanym Pustelnikiem był ktoś z Bióra, wielki miłośnik loteryi, i który w nowym sposobie chce raz ieszcze poprobować losu. Posądzono potém pewnego Szambellana od dawnego Dworu Króla Stanisława, mieszkaiącego w Pałacu Radziwiłłowskim, i różne iuż poczyniono domysły o iego rozproszoném potomstwie, nie spytawszy się wprzód

czyli ten Szambellan miał żonę i dzieci. Inni jeszcze zwrócili oko na pewnego sędziwego człowieka w tabaczkowym długim surducie i z kresą na czole, który siada w teatrze, w parterze po prawej stronie pod piątym Numerem, a o którym powiedziano, iż dla tego ukosem na aktorów ogląda żeby zaraz drugim okiem widział co się dzieje po łożach. Mamże dodać, co jeszcze zgadnie niczem nienasycona a złośliwa ciekawość? Oto, mówi ona, tym kronikarzem nie jest bynajmniej żaden Pustelnik, ale raczej Pustelniczka z ulicy Smoczey, która sąsiadkom swoim przez lat kilkanaście dawała kurs plotek ciekawych, i która w zapowiedzianem piśmie chce tak przedziwnęj nauki, a razem przykładu swojego uwiecznić pamiątkę.

Jest powinnością moją zbić te mylne wieści przez wydanie krótkiej o życiu moim wiadomości, którą jeśli łaskawy czytelnik cierpliwie do końca mieć zechce przed oczyma, z łatwością już potem znajdzie moje ustronie, do którego mu tém chętniej wskażę drogę, iż jestem przekonany, że co u mnie widzieć będzie,

tego nikomu nie powie. Prócz tego, ponieważ wzięłem na siebie charakter publiczny, słusznie jest że wyjawię czém dawniéj byłem, gdzie się i iak zachowałem, czém się teraz trudnię i iakie do ufności mam prawo: a jeśli w zamierzonym celu przejdę ścisłe konieczności granice i zbyt długo zastanawiać się będę nad zdarzeniami mnie tylko tyjącącemi się, raczy dobry czytelnik przebaczyć to starcowi, który w przeszłości już tylko żyje, i dla którego całém prawie szczęściem są dawne wspomnienia.

Urodziłem się na Podlasiu dnia 15 Maja, roku 1745. Pierwsze chwile młodości przepędziłem na wsi pod dozorem Oycy, który w dziecinnym zaraz wieku dał mi uczuć cały ciężar swoiéj surowéj cnoty.

Rószczka Duch Święty dziateczki bić radzi,

Rószczka bynajmniey zdrowiu nie zawadzi;

te były pierwsze słowa które czytać mi kazał w Elementarzu. Do téj ostrości charakteru, iaką obdarzyła go natura, łączył ieszcze mocne przeciw ludziom zagniewanie, które było skutkiem nieszczęśliwych doświadczeń w sprawie Króla Lesz-

czyńskiego. Z rąk takiego to Nauczyciela przeszedłem w roku szesnатыm w ręce Guwernera. Pan *Delmar*, dawny przyjaciel domu naszego, umyślnie sprowadzony z *Lunewilu*, iak gdyby w znowie z Oycem, ieszcze go w iego zdaniach przesadzał. Przywiózł on był z sobą *Emila*, ledwo co światu wiadome o wychowaniu dzieło, plód wielkiego lecz razem dziwaczного geniuszu, tém droższe i milsze że prześladowane i nowe, i postanowił podług niego młody ieszcze mój umysł ukształcić. Łatwo się domyśleć można iakie były tego prowadzenia skutki. Wziąłem sobie za obowiązek sumienia pogardzać światem, i kiedym się iuż dobrze w tém uprzedzeniu utwierdził, Pan *Delmar* oświadczył, iż potrzeba było ieszcze wyiechać ze mną do Warszawy dla z bogacenia mię niektórymi wiadomościami. Nie bez wstrętu udawałem się do téy Stolicy, nieznaioméy mi naówczas, i nie bez żalu opuszczałem po raz piérwszy Dom Rodziców. Moia Matka, zwyczajnie iak Matka, dała mi na drogę własnéy roboty woreczek pokryiomo, napełniony złotem ze-

branem z małej swojej intratki. Oyciec mój dał mi tysiąc morałów i ślepe Panu Delmar posłuszeństwo przykazał.

Ułożyliśmy w drodze nowy plan nauk, z którego wypadło żeby stać na wolnym powietrzu i dla tego za przybyciem do miasta obraliśmy Krakowskie Przedmieście, w miejscu które dziś oddziela własność domu Tyszkiewiczów od placu KoźzarKadeckich.—Przypadek zdarzył, że w tym samym domu stała Pani Łowczykowa, kuzynka Ojca mojego, której córka Teodorya tem łatwiej przejmowała uprzedzenia moje, że sama żadnych jeszcze nie miała. Z nią to w naszych częstych po ogródku przechadzkach powstawałem przeciw marnościami światowym, złorzeczyliśmy próżności, a tymczasem zbierały się kwiaty i przechodziły z rąk do rąk uwite bukiety: nie wiem wreszcie co by się było dalej stało z tą nienawiścią, którąśmy oboje czuli wsobie do ludzi, gdyby zwykła rzeczy ziemskich zmiana nie była nas rozłączyła i nie położyła końca uczonej Pana Delmar edukacji.

August III żyć przestał. Już blaskiem korony ozdobił się Monarcha, znany z osobistych przymiotów swoich, i już od granic Podola zbierała się chmura mająca dopiero co zaczęte zaburzyć panowanie. Pan Stolnik, Wuiaszek mój, który nie mógł być za Królem a nie chciał być przeciw Królowi, obrał środek wyiechania z kraju i nie bez trudności zyskał na moim Oycu pozwolenie wzięcia mię z sobą za granicę. W téj to politycznéj wędrówce zwiedziłem Dwory Filozofa-Poety Frederyka, wytworny Ludwika XV. uczony i uprzejmy Ganganellego, ciężki i pobożny Maryi Teressy. Od téj podróży zaczyna się druga epoka życia moiego.

Wuiaszek mój, Pan wesoły i hojny, humoru z Oycem moim zupełnie przeciwnego, iednem słowem *Optimista*, znalazł wszędzie chętnych dla siebie Cudzoziemców i ze mnie Emila zrobił ucznia *Adissona*. Berlin kwitnący przemysłem Hugonotów, przytulonych wygnańców Francyi, właśnie wzrastał wtenczas pod opiekuńczą władzą Monarchy, który równie w pokoju iak na wojnie umiał zawsze

z okoliczności korzystać. Tu zacząłem pierwszy raz pisać Dziennik życia moiego: Tu powziąłem także pierwsze wyobrażenia téy ścisłéy matematycznéy oszczędności Niemców, która mi się nie raz wielce przydała w dalszém życiu moiém.

W Paryżu zostawił mi był Oyciec wpuścićnie dobre imię swoje; i chociaż przydomek *Alcesta*, iemu dany, trwał w umyśle iego znaiomych, tkwiła także w ich pamięci ta iego niczém nieskażona uczciwość i ta szlachetność Polakom wrodzona, która mi do nappierwszych Domów ułatwiła wniyście. Tam dopiero to widziałem wzory tego poloru, téy niezrównanéy grzeczności, która same nawet błędy znosićni czynić umiała, i tam postrzegłem ieszcze to niebezpieczne w nowościach upodobanie, które miało Francją potém w tylu odmiennych postaciach ukazać.

Kochany Wuy pozwolił mi ieszcze widzieć z sobą włoską krainę. Jakież nowe do nauki i uwag znalazłem pole na téy ziemi klassycznéy! Jakie do porównania ze sławą dzisiejszego Rzymu dawnéy świętności pamiątki! I iakie życie w pośród

mieysc, gdzie się co krok razem zebrana dwudziestu przeszło wieków spotykać daćie obecność!

Spiesznie przeiechaliśmy Wiedeń i nie wiele nas zastanawiał sławny wówczas *Kaunitz*, większy wreszcie zdaleka niż zbliśka: spieszyliśmy, bo nas tęsknota pociągała do ziemi oyczystéy, bośmy dążyli do mniéy okazałéy wprawdzie, lecz miłéy Warszawy.— Wtenczas iuż zajmował Polaków piękny widok wypogodzonéy Stolicy. Ten, który miał Polskę naukami z bogacić i przywrócić dla niéy pod tym względem wiek dawny *Zygmuntów*, iuż z tronu ubezpieczonego rozdawał spokojnie zachęcenia i dary. Już cisnęli się o koło Niego, Monarchy godni *Naruszewicze*, *Trębeccy*, i ten na ich czele *Xiąże* Polskich Poetów, ozdoba naywyborniejszych towarzystw, słowem *Krasicki*, który

...Cnéy pisania sztuki z dowcipem i gustem

Dał naypierwsze przykłady pod naszym Augustem, iak powiedział *Trębecki*.

Postanowiłem zatem odziedziczone po Rodzicach dobra w ten sposób urządzić, żebym bez utraty majątku mógł swobo-

dnie przesiedzieć w Warszawie. — Poznałem też wkrótce osobę, która byź miała dozgonną moją przyjaciółką, poznałem kobietę, która iak była wzorem piękności, tak też przymiotami serca i rozumu iaśniała i uczyniła z domu moiego prawdziwe szczęścia wyobrażenie. Odtąd całkowicie oddany przyjemności domowego życia, wychowaniu dzieci, słodyczy nareszcie ówczasowych towarzystw, skwapliwie wymawiałem się od ofiarowanych mi przez Króla urzędów, lubo się starałem pełnić zawsze powinność obywatela, chętnem do dobra publicznego, wczém mogłem, przykładaniem się.

Zwięzłość pisma tego nie dozwała mi wchodzić na ten raz w szczegóły owych czasów, które w przeciągu lat piętnastu tak świetną czyniły Warszawę. — Świadczą jeszcze ogrody Xięcia Expodkomorzego, ruiny Powązek, *Fawory*, nadewszystko Łazienki i inne Królewskie pamiątki, czém była owa epoka, którą zakończył tak sławny w dziejach naszych Sejm czteroletni. Winienem atoli do hołdu uwielbienia przydać głos wdzięczności dla tych czi go-

dnych Mężów, którzy utworzyli szkołę Rycerską, chlubną jeszcze owych czasów pamiętkę. Tam trzój synowie moi odebrali zasady naczystszego poświęcenia się i obywatelstwa, którego później dali dowody tak liczne Rodacy moi.

Z boleścią serca przystępuję do dalszój życia moiego osnowy. Stanałem i ja, choć nieco już podeszły, w potrzebie kraiu i z chlubą wspominać będę otrzymane w czasie oblężenia kalectwo. Lecz niestety! straciłem wtenczas syna, a za nim poszła wkrótce z żalu córka i matka.

Te tak okropne i szybko po sobie idące ciosy, pogrążyły mię na długi czas w głębokim smutku. Rozporządziłem, iak mogłem, pozostałe dzieci. August osiadł na Podlasiu, Henryk do Włoch wyjechał; siostra jego udała się z mężem na Wołyń. Ja zaś, z domu Roeslera, gdzie świetne czasy przeżyłem, przeniosłem się znowu do Domku moiego przy Koszarach Kadeckich, gdzie mimo częstych prośb dzieci, u których nie wątpię iżby mi dobrze było, zamknąłem się przed ludźmi z dwoygiem wiernych służących i tak przetrwa-

łem całe panowanie Pruskie. Od tego czasu, który stanowi nową epokę życia moiego, posiadam przydomek Pustelnika, dany mi z początku nie bez przyczyny od moich sąsiadów, który teraz nosić muszę dla nałogu ludzkiego, i który wreszcie publicznie przybieram, chociażem sposób życia raz jeszcze odmienił.

Jeden mnie tylko znaiomy w moim ustroniu odwiedzał. Ten wierny przyjaciel donosił mi co się działo na świecie, i od niego pierwszego dowiedziałem się o ważny zmianie, która miała spowodować owe sceny polityczne iakich od r. 1806 byliśmy naoczni świadkowie. Wyszędłem znówu na świat, a raczém na miasto; zacząłem powracać do dawnych znaiomości i nawet zabierać nowe: wszystkim zaś tém chętniém udzielałem się, żem się był w domku moim nieco długo zasiedział. — Bawiła mię, więcém powiem, zajmowała mię ta powszechna żądza znaczenia w nowym rzeczy porządku; i lubom się walecznie bronił, a raczém wiek mój bronił się walecznie od próżności urzędowania, zawsze jednak cierpiałem, żem nic nigdy nie zna-

czył, i że tak naturalnie stosować się do mnie mogła owa baieczka o pewnym starcu, w trzech słowach zawarta, a który natrętnie wyrazy coraz się głośniej odbijały w uszach moich. (*)

W takich okolicznościach dostało się mi do ręki dzieło, pod tytułem: *L' hermite de la Chaussee d'Antin*, pełne wesołości tak zgodny z moim charakterem.—Piękny to jest zapewne Urząd, myślałem sobie, bydź Redaktorem takiego pisma!—A czemużbym nie miał bydź nim, rzekłem, tu w Polsce, iak jest nim Autor wzmiankowany we Francyi? Nie jestżem Pustelnik tak dobrze iak kto inny? Nawet mój służyący czyliż nie nazywa się właśnie Paweł, tak iak służyący francuzkiego Pustelnika?—Martwiło mię tylko niezmiernie, że moja gospodyni, Pani Sobieradzka, nie nazywała się *Nanette*, albo *Eugenie*, ale pomyślałem sobie, mam natomiast Dziennik, prowadzony od r. 1770, taki sam iak

(*) Er lebte, nahm ein Weib, und starb.

Zył, ożenił się i umarł:

GEH. ERT, bayki i przypo:

Pustelnika Paryzkiego, i to mię nieskończenie pocieszało: krótko mówiąc, postanowiłem naśladować pismo francuzkiego *Eremity*, i iużem był ułożył kilka artykułów, które miałem posłać do Gazet, gdy nagle przyciśniony zostałem obłożną słabością. — W moim wieku snadniey jest zachorować niżeli przyiść do zdrowia: wkrótce postrzegł to i Doktor, i przepisał mi iak naywiększą samotność. W takim odosobnieniu zostawałem blisko trzy lata: aż nareszcie wyprowadził mię na publiczny popis ieden z Redaktorów gazety Warszawskiéy, iak to iuż wiadomo czytelnikowi ze wstępu do ninieyszego dzieła.

Ta iest wkrótkości historia życia moiego. Pozostaie mi tylko powiedzieć ieszcze kilka słów na wyjaśnienie niektórych rzeczy w celu zapobieżenia nadal ludzkiéy obmowie. I tak naprzykład, mógłby mi nie ieden zarzucić, dla czego będąc Pustelnikiem poważam się żyć pomiędzy ludźmi; lecz na usprawiedliwienie moie winienem to przytoczyć, że nie ia do Miasta ale Miasto przyszło do mnie. Za panowania Augusta III, gdy pierwszy raz

do Warszawy przybyłem, posąg Króla Zygmunta stał za Miastem i Krakowskie Przedmieście nie było iak dziś nayludnieyszą częścią Stolicy. Wreszcie, nie każdy, kto chce, postrzeże moje ustroenie: trzeba się piérwéy dobrze naszukać i napytać, żeby znaleźć do mnie drogę. Wprawdzie z drugiéy strony Domku moiego rzecz się ma zupełnie inaczéy: ale cóż ia temu iestem winien, że okna sympialnego pokoju moiego są w związku z nowinami całej nieledwie Warszawy?

Co do moich zatrudnień, to prawda, że nic nie robię: iem, piię, śpię, czytam gazety, słowem próżnuję iak tylko można nayprzyjemniéy. Bywam wreszcie u Pani Kazanowskiéy, u Pani Liońskiéy i Swiatoszewskiéy, bo mam to wspólne ze starem, iż towarzystwo kobiet przenoszę nad obcowanie męźczyzn. Nie zapieram się także, iż lubię teatr, saski ogród, *Frescati*, i nie daię się dwa razy prosić na obiad, zwłaszcza na dobry: zgoła, że używam świata ile tego dozwolić mi może mój wiek podeszły i mój Doktor.

Nie zobowiązałem się także żadną funkcją publiczną ani prywatną, i nie mam przyczyny kłopotać się o potrzeby życia moiego, bom kapitałik mój umieścił na dobrach pewnego skarbowego urzędnika, a regularną wypłatę procentów mam sobie zabezpieczoną na pensyi etatowéy tegoż urzędnika.

Tak więc mogę się zupełnie oddawać powołaniu *Pustelnika Spektatora*, i pod słodkiem panowaniem dobrotliwego Monarchy, który nam wszelkich swobód użycza, poświęcić resztę życia kraiovi mojemu.



Ner V. 14 MAIA 1816.

KANDYDACI.

Facile invenies pejorem, meliorem neque tu
reperies.

PLAUTUS.

Łatwo ci będzie znaleźć gorszego, lecz trudno
lepszego.

SZANOWNY PUSTELNIKU!

POWSZECHNIE zgadzają się naturaliści, że do nauk i umiejętności dobrej głowy potrzeba. Mnie się zdaie że tu zapomniano o iednej ważnej części ciała, to iest o nogach; i myślę że do nauk równie dobre nogi iak dobrą głowę mieć należy. Bez władzy chodzenia, nie ma moim zdaniem, władzy myślenia: bo w rzeczy samej, któraż iest lepsza księga na świecie nad sam świat, a świat żeby poznać, chodzić potrzeba. Sła-

6*

wny w dzieiach starożytnych Pythagoras chodził do Gymnosofistów i Magów po rozum; w dzisiejszym nawet czasie byłżeby tak znany w naukowym świecie uczony Humbold, gdyby nie to, że widział górę Teneryffę i Kordyliery? Panienska nawet, mówimy, kiedy się na świat puści, kształci sobie umysł i serce.

Nie będę się chlubił, Panie Pustelniku, iżbym iak drugi Cook w około cały świat objechał, albo żebym iak ów Kapitan Parry ieździł do bieguna północnego. Nie byłem nawet, prawdę mówiąc, w Rzymie ani w Paryżu i w Londynie; lecz mogę śmiało powiedzieć, że znam dokładnie Warszawę: przeszedłem ją z iakie kilkanaście set razy w dłuź i w poprzecz: tak dalece że gdybyś mię Pan zapytał, wiele kroków mamy od Króla Zygmunta do trzech Krzyżów, albo na któręj ulicy mieszka ta lub inna osoba i pod iakim Numerem, rozwiązałbym Ci natychmiast, zagadnienie z pamięci, nie radząc się nawet przewodnika podróźnych. Tak głębką wiadomość o statystyce miasta naszego winien iestem doskonałęj konstytucyi nóg moich. Dla tego

też niebędziesz się Pan dziwił, że choć jestem już średniego wieku i nieco słabych piersi (co mi sprawia iż z trudnością iść mogę po schodach) więcéy iednak przez dzień zwiedzam domów niż 20letni iaki młodzieniec, który pierwszą zimę przepędza w Warszawie. I tak np. ja nayprzód muszę wiedzieć kto się w kim kocha, kto gdzie i u kogo bywa, kto z miasta wyjechał, kto przyjechał i iakimi rogatkami, niewyłączając tych nawet, którzy skromnie stawiają pode Lwem lub na Furmańskiéy ulicy. Ja także pierwszy dowiaduję się, wiele iest stopni ciepła lub zimna, który Pułk daie wartę, iak wysoka woda na Wiśle lub iak mocne na niéy lody. Ja przytém ieszcze iestem nieiako Inspektorem nowych budowli; bywam zwykle przy założeniu każdego węgielnego kamienia, i daię moje zdanie gdzie trzeba mur umocnić: bezemnie nadewszystko żaden stary dworek nie będzie rozebrany, bezemnie nakoniec niemożna posadzić iednego drzewa na drodze. Naywięcéy zaś znany iestem i mam wpływu na targach: tam dopiero widzę po czemu ludzie służący kupują ser, masło,

jayka, i wiem lepiej niżeli ich Panowie wiele ich te leguminy kosztują: słowem, że nic się nie dzieie bezemnie na bruku Warszawskim, i szczerze powiem, że mógłbym z pewnością obliczyć tak dobrze iak Panowie Policyanci, wiele na dzień wychodzi niedoważającego chleba i wiele iest w mieście niepalących się latarni.

Tyle obszernych wiadomości nie iednegoby iuż może wprawilo w dumę; lecz iak powiedziałem, mój rozum oparty iest na moich nogach: kto inny mówię pyszniłby się, ia zaś prawdziwie boleię że dotychczas nie wynalazłem takiego środka, przez któryby można moje techniczne wiadomości zastosować do praktycznego ich użycia. Nie na próżno bowiem ieden mędrzec powiedział: *Nisi quid facis utile est, stulta est gloria*: co znaczy po polsku, że prawdziwa chwała tam tylko się znayduie, gdzie i prawdziwa użyteczność.

Szukając przeto téy prawdziwéy użyteczności, Panie Pustelniku, przypomniałem sobie pisma Jego. Jeżeli do czego potrzeba dobrych nóg, to zapewne do odmalowania charakterów ludzi i wystawienia

obrazu obyczajów miasta, tak rozległego iak iest Warszawa; a osoby pewnego wieku, naprzykład iak Pan, który się rodził *anno milesimo septingentesimo quadragesimo quinto*, r 1745. — (bośmy czytali w gazetach iego historyą) mają zwykle wstręt do chodzenia i przenoszenia się z miejsca na miejsce. Otwarcie mówiąc, przybierz mię Pan za Kollaboratora, a nie będziesz tego żałował. Gdyby przypadkiem to, com dotąd wyraził, nie stanowiło jeszcze dostateczney kwalifikacyi, mogą złożyć świadectwa na piśmie od osób dobrze ci znanych. Wreszcie, ieżeli Pan widujesz często pewnego Jegomości, w granatowym tużurku i czarnéy chustce na szyi, który codzień regularnie bywa u Lesła na gazetach, to ia iestem. Albo ieśli Pan znajdziesz u Rozengarta kogoś takiego, który przy stole wybiera wzorki z drugich i odznacza się dobrym apetytem, to ia. Jeśli Pan postrzeżesz w teatrze widza, który pierwszy daie *bravo* gdy Aktor nie umie swoiéy roli, to ia: Jeśli Pan nareście uważasz tego niezbędnego członka Publiczności, który bywa w ogrodzie Saskim, w

Frascati, w *Tiwoli* i na wiejskiej kawie wtenczas nawet gdy niema nikogo, to ja iestem. Słowem: gdzież mię nie ma? A zatem sądz Pan o moięy zdatności do zapełnienia téy części pisma (chcę mówić oddziału nowin i wiadomości brukowych) do których mię tak widocznie i tak wyraźnie usposobiła natura.

Z tém wszystkiém, bo za nic ręczyć nie można, gdyby się znalazł ktoś taki (coby iednak było rzeczą nadzwyczajną) któryby więcéy odemnie miał znościomości po domach, więcéy stosunków z rozmaitemi stanami, większe upodobanie w zabawach publicznych, i mocniejszy przywiązanie do bruku Warszawskiego, bierz go Panie i zamów czémprędzēy na współpracownika, gdyż zaiste będzie to rzadki kleynot. Chciałbym go widzieć i zabrać z nim znościomość: prawdziwe talenta szacuią się nawzajem. Nadewszystko posiadam dosyć obywatelstwa, ażebym się nie miał cieszyć, iak ów Spartańczyk który się radował widząc tylu godniejszych od siebie do publiczney usługi. Ta okoliczność nie zmie-

niłaby także szacunku, z jakim zawsze pi-
sać się będę etc.

Kolportowicz. —

WIELMOŻNY MOŚCI PUSTELNIKU !

Jest to właściwą wadą charakteru nasze-
go, iż nie umiemy że tak powiem *fałdów*
przysiedzieć. Ta szlachetna cnota, którą
Niemcy tak energicznie przez *Sitz-fleis* wy-
rażają, nie będzie nigdy właściwą Polakowi;
i prędyby go można chiromancyi, albo
sztuki robienia złota nauczyć, niżeli zna-
leść sposób ażeby się do krzeselka przy-
wiązał. Jednakże Mości Pustelniku, bez
siedzenia nie ma nic wielkiego na świecie.
ARCHIMEDES siedział lat czternaście, nim wy-
siedział szkiełko, za pomocą którego spalił
flotę Rzymianom. NEWTON siedział lat
dwadzieścia nim odkrył *attrakcyę*: bo
chciawszy rzecz dobrze zrobić, siedzieć po-
trzeba.

Ze wszystkich iakie są na świecie powo-
łań, żadne tak nie potrzebuie siedzenia iak
Erudycya. Erudyta niema właściwie ozna-
czonego czasu na siedzenie. Całe iego ży-

cie, nie do niego, lecz do krzesła należy: nawet moiém zdaniem, prawdziwy Erudyta w krzesle umierać powinien. — Niech iak chcą czynią uczeni wyrzuty temu niecnocie Omarowi, który palił najpiękniejsze Biblioteki; jest ieszcze dzięki Bogu książek dosyć na świecie. Mówią, że Biblioteka Paryzka ma do trzechkroć siedmiudziesiąt tysięcy tomów: w naszey Warszawskięy jest ich także przeszło tomów sto tysięcy. Można więc ieszcze naczytać się i nasiedzieć przy książkach, iesli kto ie pragnie, choć iako tako znać i oceniać, iesli słowem chce bydz chociażby tylko *magistrem* Erudycyi.

Przenikniony tą wysoką prawdą, poświęciłem się od naypierwszey moiey młodości ciągłemu siedzeniu po różnych księgarniach, i od lat dwunastu wysiaduję tak statecznie moie miejsce w Bibliotece publiczney, że publiczność iuż się przyzwyczaiła uważać mię za etatowego Bibliotekarza.

Słodkie téż są owoce poświęcenia się moiego! Gdybyś mię WPan widział, rzekłbyś zaraz: Oto prawdziwy Erudyta, bo jest cienki i błady iak chusta. I dlatego téż

uwielbiaymy, mądrość natury która nam dała sposoby rozpoznawania rzeczy według ich istotnéy wartości. Fałszywego Erudyta wydaie zaraz świeżość iego kolorów: kto przekłada otwarte powietrze nad książki, ten jest pospolicie czerstwy i rumiany. Chceszli od niego zasięgnąć iakiey wiadomości? nie zważay na to co ci powie, ale patrz mu na twarz; ieżeli jest pełna i okrągła, bądź przekonany że cię oszukaie i że iego erudycya jest tylko pożyczana albo przypadkowa: słowem fałszywy Erudyta będzie zawsze trochę tłustym i rubaśnym. Nie można zaś tego prawdziwemu zarzucić; im się więcéy oddaie siedzeniu, tém się bardziéy wycieńcza; a ieżeli wygląda iak *Momia*, wtenczas już jest doskonały Erudyta. Natenczas możesz mu śmiało zawierzyć i chociażby ci przytaczał nayradsze dzieła, bądź pewnym że cię nie zwodzi; iego nizerna cera i zapadłe oczy świadczą za nim że prawdę mówi: to jest zaręczyciel naywiększy i który nigdy nie myli.

Do takiego to stanu fizycznéy niedokładności dla uzyskania moralnéy i umysłowey poprawy, doszedłem z niemałą pracą,

Mości Pustelniku, a wiadomości grunto-
wne, które tym sposobem nabyłem, mo-
głyby posłużyć do iakiego peryodycznego
dzieła, naprzykład do Pańskiego, które
istotnie potrzebuie nie małego zapasu eru-
dycyi, żeby nie tak lekkie było iak się z
prospektu wydaie. Mówiąc bez ogródki,
przybierz mię Pan na współredaktora: mo-
żesz bydź pewnym że ci *fałdów* przysiedzę
i do każdego artykułu dorobię, gdy ze-
chcesz, ze sto i więcéy uczonych cytacyi,
które nie będą wzięte pożyczanym sposo-
bem, od żadnego Erudyta, ale prosto ze
źródła w którym się znajdują.

I tak naprzykład wszyscy mniey więcéy
znaią historią puszeki Pandory o której
WPan nadmienileś w Numerze zaprze-
szłym swojego pisma: ale nie każdy wie,
że ta Pandora była żoną Epimetheusza
który był synem Japeta, który był znowu
synem Uranusa brata Saturna. Pandora
miała również matkę, po mężu, Klimenę,
która uchodziła w swoim czasie za piękną,
i Pyrrhę, córkę, którą późniéy wydano za
niąż za Deukaliona, — WPan widzisz te-

dy, co by tu można zaraz powiedzieć o téj sławnej familii.

W téj chwili mam pod ręką właśnie historią Króla Egiptu nazwiskiem Alipharmutosis, który żył tylko na dwa tysiące sześćset lat przed Chrystusem, a któremu Doktor dał tak mocne pigułki do zażycia, że przez dni piętnaście nie mógł ów dobry Pan nic do ust włożyć. Ta anegdota zdaie się bydź, iak gdyby dzisiejszą, i mogłaby zręcznie bardzo posłużyć Panu do wystawienia Doktorów... chcę mówić niebezpieczeństwa, wynikającego ze zbyt śmiałych lekarstw. — Lecz na cóż mam przytaczać pojedyncze przykłady moiej erudycyi, skoro mógłbym ich dać tysiące i miliony, tak ze starożytnych iako i nowoczesnych dzieiów, z poezyi, historyi naturalnej, z geografii, medycyny i filozofii. Cóż dopiero mówić o bibliografii, bo trzeba W Panu wiedzieć że znam wszystkie *incunabula*! wiem oprócz tego iakie dzieło wiele razy było drukowane, gdzie, przez kogo, w iakim roku, na iakim papierze, w iakim formacie, iakimi charakterami, wiele kart zawiera i w co iest oprawna. — Po-

dług planu który ułożyłem mógłibyśmy z tego wszystkiego korzystać; a coby się nie dało położyć w texcie, umieścilibyśmy w notach i przypiskach, które mogłyby być pięć razy tak obszerne i ciekawe iakby był sam text naszego dzieła.

Cóż W Pan mówisz o tym zamiarze? Mnie się zdaie, żeby to była wcale niezła literacka entrepryza. Przypuściłbym Pana, w cytacyach moich, do połowy zysków, iakieby nam sława przyniosła. — Pański wiek podeszły i cierpienia przywiązane do długiego życia musiały ci nadać fizyonomią dosyć poważną, i taką iaka głębokiemu Erudytowi przystoi. Wreszcie nie mówię żebyś nim nie był, ale iżbyś przy moiéy pomocy mógł nim być z nierównie mniejszym kosztem. Zważ Pan dobrze ten ostatni warunek. Jakożkolwiek bądź, jeśli kiedykolwiek potrzebować będziesz iakiego Bibliologa, znajdziesz mię każdego poranku w Bibliotece publiczney, w Sali wielkiej pomiędzy filarem klasyków łacińskich, a framugą encyklopedyi, siedzącego w sza-

fie, chciałem mówić przy szafie, pod numerem piętnastym.

Łączę wyraz upoważenia.

Fałdziński.

Z powyższych listów raczy przekonać się czytająca publiczność, iż mi nie zbywa, abym tylko chciał, na kollaboratorach, w moim literackim zawodzie. Dwóch razem Kandydatów na redaktorów pustelników zgłosiło się do mnie w jedney prawie chwili. Lecz iakkolwiek ich uwagi są zarówno ugruntowane, dowodzą iednakże wielkiej różnicy zdań pomiędzy ludźmi. Gdy bowiem pierwszy z nich mieści siedlisko rozumu w nogach, drugi siedząc ciągle nad książkami, opiera pomyślność nauk na dobrze zbudowanym... krzyżu.

Przypisek Pustelnika z Krakowskiego Przedmieścia.



Ner VI. 28 MAIA 1816.

HERBATA.

Vous n'aurez pour moi de langages secrets
J'entendrai des regards que vous croirez muets.

RACINE. BRITANNICUS.

Nie będziecie mieli dla mnie tajemnicy, bo czytać będzie nawet w waszych oczach.

OSOBY którym się dostały na świecie tak zwane większe losy, wiedzą najlepiej, że wielkość może być celem zazdrości, ale nigdy nie jest źródłem wielkiego uszczęśliwienia. Swoboda, najmiłszy stan dla serca, ta się tylko w ustroniu i spokojności znajduje, iak owa delikatna roślina, dająca przyjemny zapach powietrzu, która w cieniu tylko i przy miernym cieple żyć może. Wielce przeto błędzi każdy, kto niespokojną pałającą żądzą znaczenia, ubiega się za świetnościami,

kiedy ich blaskiem oko, nawet wprawniej-
sze, często bardzo razić się musi.

Wprawdzie, wyznać tu należy, iż nie
każdy kto chce, grzeszy wielkością: na-
tura, przezorna matka, największą dzia-
tek swoich część utrzymuje w téj szczę-
śliwéj mierności, do którój się pokój
duszy przywiązany być zdaie. Ona to
przypomina im ustawicznie te z Woltera,
mądrego życia przepisy (*)

Niech serce bez uprzedzenia,
Słucha skromności natchnienia,
I chciwie za tem nie bieży,
Co do szczęścia nie należy.

.

Lecz jeśli z iednéj strony jest pewne
szczęście w prostocie, umiarkowaniu i u-
kryciu, z drugiey strony ma i wielkość
swoie korzyści, będące wyłącznym udzia-
łem dostojenstwa i znaczenia. Ustępuję
Magnatom, mówi La Bruyere, ich wy-
kwintne stoły, bogate sprzęty, konie, po-
wozy, papugi i karły, ale im zazdrosczę
rzadkiego szczęścia, że mają na zawoła-

(*) Sur l'usage de la vie.

niu, do swoiocy posługi i rady, ludzi równaiących się z niemi umysłem i sercem, a czasem i lepszych. Co do mnie, iabym ieszcze zazdrościł im sposobów, że mogą codzień zapraszać i miewać w domu swoim wiele osób, daiących z siebie naukę świata i serca ludzkiego. Jeden wieczór w salonie, podczas balu, równie oświecić jest w stanie znawcę, iak ieden rozdział z Delilla, Plutarka lub Montenia, a iesli nauka wybornych Autorów pewniéy do celu prowadzi, natomiast zabawnieyszą jest ta, którą odbieramy pośród żyjących wzorów i nie tyle trudzi, bo do poięcia trafia zmysłowym sposobem.

Następuiące zdarzenie, lepiéy ieszcze przekona o tém czytelnika. Jeden z ziomków i moich naydawnieyszych przyiaciół, posiada znakomity bardzo w kraiu teraz urząd. Wszystkie stopnie zasługi powoływały go oddawna do téy godności, a raczéy do tego wzniosłego przeznaczenia. Odmiana losów iego zmienila nasze stosunki; bałem się, aby mnie za pochlebce nie wzięto, przestałem bywać w iego domu. Jużeśmy się nie widzieli lat kilka,

gdy ostatniego Czwartku odebrałem od niego list w tych słowach:

»Odwiedziłem cię kochany L.... zapewne musieli ci to ludzie twoi powiedzieć. Darujemy sobie wzajemne uchybienia. Ja cię zaniedbałem, to prawda, ale ty gorzej boś o mnie zapomniał. Należy przecież kochać przyjaciół, nawet kiedy są w szczęściu. Dasz tego dowód, jeśli jutro będziesz u mnie na Herbacie. Znajdziesz wybór osób: nie lekay się tłoku.»

Do przyczyn radości wznieconej we mnie podobnym zaproszeniem, winienem przydać tu jedną z najważniejszych. Hrabina D.... żona przyjaciela moiego, zdaniem powszechnym, należy do rzędu tych przyjemnych osób, które raz widziawszy, widziećby je zawsze dla szczęścia potrzeba. Nadewszystko wypada ją uważać, z jakim wytworem i gustem, a co więcej znaczy, z jakim czułą starannością sprawuje po dawnemu gościnność, po terazniejszymu honory domu swojego. Posiadając w wysokim stopniu sekret dusz delikatnych, umie szczególnież zajmować się zatru-

dnieniem, nazwaném przez Marmontela sztuką iednania obowiązków grzeczności z obowiązkami przyjaźni. — Nic tak uymu- iącego nie iest iak iey osoba, nic tak dowcipnego iak iey rozmowa. Wszędzie powtarzają, roznoszą, i wszędzie podają w przysłowie dowcipne żarty Hrabiny: a co się naybardziy podobać powinny, że ieszcze iey wesołość nikogo nie zasmu- ciła.

Nie iest moim zamiarem wchodźć w szczegóły przyięcia, równie dla mnie pochte- bnego iak przyiemnego sercu moiemu, ani téż opisywać wieczoru u przyjaciela, chociaź iednego z nayświecniejszych, iaki w Warszawie widziałem. Przystępuie do zdarzenia, które mi podało myśl dzisiey- szego pisma. — Pomimo rozmaitości rozry- wek, nastęrczających się za każdym kro- kiem, czy to wiek, czy téż odzwyczaie- nie, zabawiwszy się chwilę nie długą na pokoiach u Hrabiego, uczułem potrzebę spoczynku. Kareta miała przyić dopiero za godzinę; wypadało mi szukać tymcza- sem gdzie kącika spokoynego. Przesze- dłem kilka sal przepysznie urządzonych,

i schroniłem się do gabinetu na boku będącego, gdzie swobodnie miałem odejść.

Zaledwie usiadłszy na sofie, zostałem sam przez dziesięć minut, wtem miejscu, w którym wszystko mnie wiodło do miłego zamyślenia, słyszę z nagłą jakiś szelest w bliskości. Obawa natręctwa, abym nie chcący w takim oddaleniu nie podszedł kogo w jego tajemnicy, podała mi myśl na prędce, ukrycia się za wielkie stojące zwierciadło, czyli tak zwaną Psysze, za którą maleńki znalazłem do siedzenia taboret. Tylko com się był ukrył, wchodzi osoba, która mnie spłoszyła. — Był to dwudziestoletni młodzieniec, jaśniejący całym blaskiem urody i młodości, i w całym wytworze układu i stroju, który poprawiwszy na sobie kołnierzyka, zaczął przestraiać włosy na głowie, odczesał rosnące dopiero faworyty, grzebieniem z słoniowej kości, i zrobiwszy przed zwierciadłem pięć lub sześć skoków *à la Dupont*, zawołał głosem radości i podziwienia: Przedziwnie! na honor! cudów dokazuję! — *Jestem z siebie niezmiernie kontent!*

Chciałem już zdanie moje z jego zdaniem połączyć, lecz on zaśpiewawszy:

Nie było to z niestałości,
Ale tylko z przezorności.....

wiadomą piosnkę Hilarego, pobiegł czempredzcy gdzie go wzywały zabawki.

Wkrótce droga do mojego gabinetu wiadomą się stała: zaczęły tam przychodzić osoby iedne po drugich; postrzegłem iak wielki użytek z utajenia się moiego odnieść mogę; umyśliłem wszelkiego dołożyć starania, aby tak pozostać do końca.

Naypierwszy, który zastąpił tego doskonałego eleganta, był nieco podeszły i otyły sensat, który wygrane przy kartach pieniądze przyszedł na osobności przeliczyć. »Zobaczmy (rzecze) co mi dziś przyniosł mój wisk, dwadzieścia pięć—pięćdziesiąt—sto—dwieście pięćdziesiąt—trzysta pięćdziesiąt złotych! Przedziwnie! wybornie!—Malańka będzie miała prezencik. — Tam do licha! zapomniałem z radości położyć na stoliku dla służby... »Myślę że dosyć będzie parę talarów. Prócz tego, zawsze się reszotka piękna zostanie.

»Jestem kontent, niezmiernie kontent z siebie.»

I ja byłem niezmiernie kontent z niego, i dla tego siedziałem spokojnie i bez poruszenia na moim taborecie.

W kilka minut nadeszła Dama, nade wszystko piękna z tego że miała wyraz twarzy iasniejący szlachetną prostotą, lubą przytém cechą tkliwości i dobroci. Jużem ją był uważał w salonie, iak nieznaicznie bawiąc się wachlarzem, dawała znaki przystoynemu mężczyźnie, będącemu pod oknem, a którego oprócz téy Damy i mnie, zapewne nikt nie zważał. Domyślałem się zaraz, że długo samotna nie będzie. Jakoż wkrótce przyszedł za nią ten sam mężczyzna i przyniósł papier cały szpilek do podpięcia oberwanéy sukni. Podziękowanie za tak wielką przysługę, i wzajemne spory grzeczności między dwoygiem lubiących się osób, są nadto może ciekawe, aby ie publicznemu piśmie powierzać. Dostyc będzie powiedzieć, że oboie z siebie niezmiernie byli kontenci, i że tę wspólną szczęśliwość przerwał nie młody już Pan Dobrodziéy, po-

dobny na męża tęj Pani, który wistocie udając iakoby nie widział nikogo więcęy, prosił żony, aby za niego chciała partyą Lombra dokończyć.

Niebawnie zaięły to miejsce dwie Damy mające z sobą następującą rozmowę: Pani L. (stoiąc przed zwierciadłem). Jakże mnie dziś znayduiesz? — Pani B. (odwracając się od nięy żeby siebie obejrzeć). Do zachwycenia! Cóż mówisz o moięy sukni? Pani L. (poprawiając swoię na sobie). Że iest doskonała! — Pani B. — Utrzymuią, żem wyładniała po ślubie. — Pani L. — O sto procent, słowo ci daię. — Pani B. — Powiedzmy że i tobie służy wdowieństwo. — Pani L. Tak mówią męzczyźni. — Pani B. przyznay duszko, iesteśmy tu obie naypiękniejsze. — Pani L. — Jakżem z ciebie kontenta! — i ia z ciebie bardzo, odpowie Pani B...

Tu przerwała naszym serdecznym przyiaciołkom rozmowę Dama poważna, mająca lat z górą 40, która przyszła iak gdyby umyślnie po to, żeby dowieść, iż byto przynaymnięy nieostroźnie zakładać szczęście na rzeczach tak nietrwałych, ia-

kiemi są: uroda i młodość. Co do niéy sądziła, że tylko rozum mógł uszczęśliwiać ludzi. Porzuciwszy mody, fraszki, a iak mówiła i płochość wieku młodego, cała się zakochała w talentach, sztukach nadobnych, umiejętnościach i literaturze; polubiła towarzystwa uczonych, i dla tego zaczynała słynąć.... Mąż wprawdzie żartował z niéy, a bardziej dawni przyiaciele; ale to nic nie szkodziło, ona była z siebie kontenta, aż nareszcie te Damy poszły bawić się do salonu i zostawiły ją samą z iéy szczęściem.

Nasza stateczna Dama, iak tylko spostrzegła, że iuż nikogo nie było w gabinecie, natychmiast zaczęła się poprawiać, krygować w zwierciadle, robić miny; mówiłby kto, że dla zatrzymania ulatuiących wdzięków, dla których przed chwilą okazała się z taką pogardą. Dostała nawet kosmetyków z woreczka.... lecz nagłe przyście dwóch męzczyzn, trzymających się pod rękę, zwróciło ją do salonu.

Ci Panowie, zaraz iuż na twarzy nieśli iakąś niepomyślną wróżbę: iednego z nich widziałem mocno czemści zaiętego; mó-

wił po cichu drugiemu do ucha rzeczy zapewne bardzo osobliwe, bo ten nieustannie kołysał głowę i coraz mocniej wmiarę iak się tamten zapalał. Ziestów, poruszenia i słów dosłyszanych: czy się to uda? a tamtenże iak się dowie? bądź ostrożny! i t. p. domyśliłem się, że obadwa nie będąc sobie przyjaciółmi, połączyli się dla wspólnego dobra i szukali w téj chwili sposobów, iakby podeyść trzeciego. Szło im o znakomitą i zyskowną dzierżawę przez tamtego posiadaną. Rozprawiający obiecywał dzielić zyski entreprizy z słuchającym, pod warunkiem, że ten ostatni za niego ręczyć będzie. Lekkie ściśnienie rąk oznaczało zgodę. Jesteśmy kontenci z siebie, zawołali razem i dobyli papierów z kieszeni. Słyszałem słowo Delacya w tytule pisma zamienione na rapport, i iuż miałem bydz mimowolnym świadkiem i powiernikiem we wszystkich szczegółach knowanéy niegodziwości, gdy przecie uwolnił mnie od tego niemiłego podsłuchania nayzabawniejszy, iakiego w świecie widziano mężczyzna, który także przyszedł przeglą-

dać się w zwierciadle, a którego wypogodzone czoło rzuciło postrach na słowarzyszonych zwodzicielów. Był to Poeta,

Który iakobądźkolwiek rad końca dosięga,
I zawsze kontent z siebie, gdy dwa słowa sprzęga.

Jakaś pomyslna gwiazda sprowadziła mi go w te miejsca; mogę teraz powiedzieć, że widział *incognito* szczęśliwość nieograniczoną miernego autora. Wszystkie okoliczności sprzyjały w dniu tym własny jego miłości. Czytał w salonie przed chwilą Satyrę przeciwko zawiści. Hrabia D... umyślném staraniem, przynoszącém więcej zaszczytu jego dobremu sercu aniżeli pożytku literaturze, samych mu tylko zaprosił słuchaczów potakujących. Hrabina, z swéj strony, tym wszystkim, którzy lubili sprzeciwiać mu się lub drzymać w czasie podobnych rozrywek, wyznaczyła miejsca odległe od stolika Poety. Tryumf takim sposobem zupełny był i świetny, z którego chcąc wszystkie wy-czerpnąć pomyslności, nasz Autor przyszedł do zwierciadła powtarzać się w miejscach, w których naywiększe otrzymał o-

klaski, a gdzie przykro wyznać, nie było nawet kadencyi, i słowa naprzykład waszą, rymować musiały z wnoszą, lub inne, iak ieszcze naprzykład podobna, rymować z wyrodna.

Chciałem iuż przez dobrze zrozumianą gorliwość wyjść z za mego zwierciadła i powiedzieć uprzedzonemu Poecie te wiersze zsztuki Rymotwórczey Dmochowskiego:

Wiele byłby Piotrowski przydał sobie chwały,
Gdyby w swem rymopistwie nie tak był niedbały;

lecz inna roztropnieysza myśl wstrzymała mnie od podobnego kroku. Nie chciałem słodkich omamień razić prawdą niemiłą, a to tém bardziéy, że w całym ciągu wieczora same tylko szczęśliwe osoby widziałem około siebie, i że nareszcie miałem wszelkie powody sam do nich należeć.

Jakoż wistocie, wyszedłszy, po oddaleniu się Poety, z moiego ustronia, mówiłem do siebie, odieżdżając: Odwiedziłem dawnych przyjaciół; byłem od nich mile przyjęty; widziałem Hrabiego otoczonego pierwszemi w kraiu urzędnikami i ludźmi znakomitemi z talentów i zasług; żonę ie-

go w gronie najsławniejszém Dam, słynących wdziękiem, urodą, przymiotami, tém wszystkiém, co tylko uymuie, zniewała i zachwyca; znalazłem w ich towarzystwie dowcip bez przesady, naukę bez naprzykrzenia, piękne imiona bez dumy, i wesołość bez zgiełku: a do tego wszystkiego, ieszcze i przedmiot rozmowy dla Pustelnika. Prawdziwie, powinienbym się mieć za szczęśliwego! Szczęśliwszy nierównie, ieśli podobam się czytelnikowi, który gdy to pismo z pobłażaniem przyimie, sprawi, że podobnie iak drudzy, niezmiernie z siebie kontent będę.



Ner VII. 9 CZERWCA 1816.

B I E L A N Y.

W borze Królewskim Bielany iest Klasztor i Kościół OO. Kamedulów, od Władysława IV. dopełniającego ślub podczas wojny uczyniony fundowane, gruntem, młynem Rudą i wsią Pulkowem nadane, a od Jana Kazimierza bardziej zubożone.

WYRWICZ Jeogr. pow.

MIEŁEM iest zawsze Polakowi wspomnienie dawnych pamiątek, tych zwłaszcza, które chwałę jego przodków stanowią, lub też znanionią rzetelną ich ku oyczyźnie miłość. Pomiędzy takimi pamiątkami, większe ieszcze do naszego przywiązania mają prawo pamiątki religii, téy religii oyców naszych, która każe płakać nad grobem swoich nieprzyacioł, wlewa pociechę w duszę rozpaczającego, i wtenczas ieszcze opiekuje się człowiekiem, kiedy on po zgastém życiu został zapomniany od spóle-

czeństwa ludzkiego. Z tych względów nie będzie od rzeczy, gdy uwagi iakie tym razem nastęczył mi spacer Bielański, poprzedzę krótką wiadomością o założeniu kościoła Bielańskiego, i w ogólności o zaprowadzeniu zakonu OO. Kamedułów. — Wreszcie, iako Pustelnik, znać winienem historią braci pustelników, i nie bydz skąpym w iéy udzieleniu, chociażby nawet reguła moja różniła się od praw szanownego Oyców Bielańskich Patryarchy.

S. Romuald Kassyneński jest głową zakonu Oyców Kamedułów. Sprzykrzywszy sobie sukienkę S. Benedykta, a bardziéy w zamiarze przytulenia na łono religii nieszczęśliwych, którzy sobie życie światowe znienawidzili, osiadł na puszczy, i założył zakon OO. Pustelników. Pierwsze takie zgromadzenie zebrało się w roku 1012. pod samą Florencyją we Włoszech, i (a Campo Maldulo) od pola Xięcia Maldulskiego, iako mieszkańcy puszczy do tegoż pola przytykaiącey, Kamaldułami czyli Kamedułami nazwani zostali.

W dzisieyszém Królestwie Polskiém pięć jest klasztorów tego zakonu. W Bienisze-

wie ku Poznaniowi ieden, drugi pod Staszowem w Województwie Sandomierskiém, trzeci niedaleko stamtąd pod Pińczowem, czwarty na Bielanach pod Krakowem, na wzniosłej górze okazale zbudowany; (Klasztor Wigry wyniesiony został na Katedrę Biskupią), i nareszcie piąty na Bielanach pod samą Warszawą, założony iakeśmy powyżéy widzieli, od Władysława IV. Króla Polskiego.

Jan Kazimierz, który fundusze OO. Kamedułów Warszawskich pomnożył przydaniem do Pólkowa dóbr Nieporęta z przyległościami, będącemi za Pragą o trzy mile od Warszawy, dał zgromadzeniu tych Oyców możność wymurowania pięknego, iaki dziś widzimy, kościoła na miejscu gdzie był dawniéy drewniany. Nie dość na tém; przyłożył się do zabudowania klasztoru w sposobie szczególnym i godnym wspomnienia.

Gdy reguła OO. Kamedułów w przepisach życia pustelniczego nakazuje, aby każdy duchowny miał swój oddzielny domek, naymniéy 10 kroków od innych oddległy, przeto Jan Kazimierz kazał ieden

takowy oddzielny dla siebie wystawić, i tam często lato przepędzał, zachęcając możniejszych dworu swojego Panów, aby go w ustronném i niewinném życiu naśladowali. Tym sposobem stanęły proste, lecz pełne gustu domy włoskim kształtem zbudowane; i tym sposobem na ruinach starego wznosił się klasztor nowy, porządny i piękny. Na przedniéj części każdego domku widzieć ieszcze można herby fundatorów; połowa należy do familiów Prymasów, Biskupów i Prałatów, druga do Panów świeckich, a mianowicie są tam herby Radziwiłłów, Krasińskich, Ossolińskich, Szembeków i Paców.— Dom Paców wystawił także piękny w Pożayściu nad Niemnem klasztor tegoż zakonu.

August II przyłożył się do uposażenia OO. Kamedułów Warszawskich podarowaniem będącego na Bielanych królewskiego pałacu, z którego zebrany materyał użyli na zabudowanie skromnego, iakie mają, gospodarstwa.

Fundusze dawne OO. Bielańskich upadły teraz zupełnie. Dobra Nieporęt dostały się w posiadłość Prażmowskim (dziś

należą do Stanisława Hrabi Potockiego), Pólków otrzymał Marszałek Seymowy Poniński; wszystko zaś rozdane było za uchwałami seymowemi po szczupłym wynagrodzeniu, które wreszcie rząd Pruski na siebie odebrał.

Ktokolwiek w spacerze Bielańskim znaleźć chce słodkie przepędzenie czasu, niech sobie letnią porą obierze poranek dnia pogodnego, a niezawodnie natchnięty będzie tém rozrzewniającém dumaniem, które Monteń nazywa posępną roskoszą. — Z jednej strony Wisła toczy zwolna w głębokich nurtach wspaniałe wody; z drugiej strony panuje głuchy szelest puszczy, niekiedy tylko przerywany odgłosem dzwo-
nu lub śpiewem hymnów do Nieba się wznoszących. Co za spokyność! i iak to poważne milczenie zdolnem jest pogodzić samego z sobą człowieka! O bodayby ten, któremu namiętność gwałtowna doradza podnieść samobóyczą na siebie rękę, poszedł wprzód oddać się tam lubéy samotności, i chciał wniść w siebie samego! A jeśli odebrane natenczas wrażenia nie zamkną mu ust złorzeczących,

niech wieczorem, na wzniosłym brzegu rzeki podniesie wzrok ku niebu, niech spoyrzy, wiakiem milczeniu ciała niebieskie przebiegając od wieków niezmierne swe okręgi, pełnią najwyższą wolę Stwórcy swojego; a dopiero, gdy się tym wielkim prawdziwie nasyci widokiem, niech wtenczas zwróci dłoń na siebie, i burzy, ieśli może, porządek natury!

Okolo Świąt Zielonych ta cisza puszczy Bielańskiéy zamienia się w scenę bardzo wesołą: czasem nawet pełną zgiełku. Mówiłby kto, że licznie przez dwa dni zebrani na odpust Warszawianie, chcą Oycom Bielańskim nagrodzić całoroczną samotność, i uradować ich widokiem świątowego przepychu. Kobiéty szczególniéy, którym przez cały rok nie wolno iest przestąpić progów świątyni Bielańskiéy, tłumem się cisną w te święte ustronia pobożności.

Za panowania Stanisława Augusta, w czasie pokoju i powszechnéy swobody, przepych ekwipażów idących na Bielany posunięty był do tego stopnia wytworności, że wyrównywał ieśli nie w liczbie, to

przynajmnię w guście, znanę w Paryżu przeiażdce do *Longchamp*. — Król, znakomitsi Dworzanie i Panowie poważni iechali z Damami w otwartych pojazdach; młodzież na dzielnych koniach otaczała powozy. Był wtedy czas taki dla mnie, że sobie spacer Bielański miałem za przedmiot nayważniejszy. Ileż to przyjemnych strawiłem chwil, sposobiąc mój pojazd do świetnego w orszaku pokazania się! Ileż w jego ofiarowaniu uśmiechających się wyobrażeń, ile nadziei pochlebnych i drogich nagród od téy płci piękney, dla której zawsze tak iest miło wszystko poświęcać! — Dziś, iadę tylko na usilne nalegania przyiaźni, rzadko dla zwyczaju, a nayeczęściej udaię się do Pani Żołkiewiczowéy, której przepyszny ganek, iedyny do tego rodzaju widowiska, całą przeciągającą Warszawę daie widzieć wzdłuż Freta ulicy.

Do nię tedy, niepewny zwłaszcza pogody, wybierałem się tym razem około piątę z południa, gdy na samem wsiadaniu do pojazdu odbieram list od Hrabiny ROTHACZEWSKIEY z prośbą, abym ię na Bie-

lany towarzyszył. Dama ta, nieświadoma Warszawy, znaioma mi tylko z listów mojej córki, której jest sąsiadką na Wołyniu, niemniej jednak zaszczyca Pustelnika całym zaufaniem swoim. Myślałem jednak jakby się wymówić i miałem już odpisać, gdy nadiechał zięć Pani Rohaczewskiej, Marszałek Powiatu N.. i prawie gwałtem zawiózł mię z sobą na ulicę Rymarską. Dość obszerny dziedziniec Hotelu Zielińskich pełen był pojazdów. Że tylko na mnie czekano, siadamy natychmiast, lubo nie bez wielkich *ceremonii*. Trwała sprzeczka dobre pół godziny, kto nie siądzie na pierwszém miejscu w poczwornéj karecie. Nareszcie po żywych zaklęciach grzeczności, i oświadczeniach uniżonych, Hrabina zabrawszy miejsce w wielkiej Landarze pojechała naprzód z kilku matronami wieku swojego. Panom *na respekcie* będącym oddano *remizę*. Pan Marszałek z cioteczным bratem żony swojej zabrał się pocztą; dwie dryndulki powiozły dworskich Hrabinię, a ja co miałem iechać z Panem Marszałkiem, zostawszy dnia tego Guwernerem młodych sy-

nów jego, siadłem z niemi do koczka zaprzężonego w pięć koni ukraińskich, których dzielność dała mi się wkrótce we znaki.

Ogromna kalwakada nasza, ściągnęła zrazu na siebie oczy wszystkich przechodzących; lecz niebawnie, dojechawszy dziedzińca Krasińskich, zniknęliśmy w większy, bo powszechny kalwakadzie i sznurem nieiako ciągnąc przez ulicę Długą, Preta, Nowe-Miasto i Zakroczymską, przebyliśmy tę część stolicy w porządku iak gdyby tryumfalnym. Rozumiałem, że młode chłopcy wyskoczą mi z pojazdu, przeięci radością, widząc po oknach świetne i trzy razy prawie świetniejsze grono kobiet przypatrujących się ekwipażom, aniżeli to, które było w powozach, wzajemnie widokiem okien zaięte. Tłumne tych dzieci uczucia zostawiły mię samemu sobie, i pozwoliły porównywać z obecnym stan dawnym niektórych moich znajomych. Nie ieden, który w młodości skromnie szedł z laseczką, dziś w bogatym nadymał się koczku; nie ieden przeciwnie, który przedtém pysznił się zby-

tkiem, pokornie teraz na piechotę wędrował, tę przynajmniej odnosząc korzyść z nowego położenia, że zyskał siły i humor może weselszy po swoiemy przechadzce. Jedną jeszcze uwagę dobrze jest uczynić, że wesołość na twarzach iadący publiczności malowała się w stosunku odwrotnym do przepychu pojazdów; że osoby, które siedziały w bogatych ekwipażach, z małym bardzo wyjątkiem, miały twarze znudzone i poziewające; wesołość najwyższa iechała na wózkach łożem opłatanych i strojnych w brzezinę; a średni udział dobrego humoru otrzymali ci pracownicy i przemyślni kupcy, którzy w wszystkich tygodniowych, i nie tamując bynajmniej biegu fortunie, znaleźli kilka czerwonych złotych zbywających, aby ich użyć swobodnie na namięcie furmana.

Temi i tym podobnymi myślami nie długo bawić się mogłem; bo zaledwie minęliśmy rogatki, stangret rozpuściwszy bicz i leyce, prawie pędem szalonego począł biedz z nami. Na próżno wołałem na niego, aby iechał zwolna, i na próżno prosiłem młodych kawalerów, aby mu przy-

kazali nie lecieć: iakaś *ambicya* uięła go, że wszystkich wyprzedzał. Rozumiałem, że mię już noszą po powietrzu, a na moście za Marymontem jużem chciał robić testament. Szczęściem, dostaliśmy się przecie do lasu, gdzieśmy koniecznie zwolnieć musieli; natomiast spotkał nas deszcz nawalny, i przemokłem do nitki, bo mimo władzy MENTORA, którą miałem nad dziećmi, nie zaraz podniesiony został kocz dla tego, że ciekawi towarzysze moi nie chcieli stracić z oczu ani iednéy zaprzęgi. — Stanęliśmy nareszcie na Bielanach, a w dziesięć minut po nas zatoczyła się i Landara z Hrabinią.

Wybrzeża Wisły ubarwione były tysiącem gustownych *toalet*. Bogate szale Dam i sztuczne kwiaty ich girland, iakkolwiek deszczem uszkodzone, wystawiały widok ieden z najpiękniejszych i naybardziéy rozmaitych. Huczne zabawy prostego ludu, pod szałasami przy odgłosie *szenekaterynek* i skrzypków bawiącego się, były drugą częścią obrazu, niemniéy zabawną. Muzyki wojskowe ustawione tu i owdzie dla *Wielkiego Świata*, uzupełniały widok, iaki

nam wtenczas przedstawiał lasek Bielański.

Poszliśmy najprzód do Kościoła. Pani Rohaczewska z przykładną pobożnością złożyła pokłon Najwyższemu. Cioteczny brat żony Pana Marszałka tymczasem posiadał się w *Kantynie* Poariego; ledwieśmy go znaleźli między butelką szampana i wodą selterską którą się chłodził, iak mówił. Damy towarzyszące Hrabiniéy chciały wszystko widzieć: przeszliśmy gustowniejsze namioty, przejrżeli piękniejsze grona kobiet i zwiedzili wszystkie zakręty ścieszek, nawet ustronniejszych. W tych to odludnych miejscach młodzież płci oboiéy lubi oddawać się ćwiczeniom gimnastycznym i pokazywać różne sztuki. Na szczęście iednak iż dym lulek z pobliskiego szafasu nie pozwolił nam widzieć zręczności iednego z tych śmiesznych kuglarzy, i iak obłok Wenery zakrył przed nami poiedynek tego nowego Parysa.

Natenczas Pani Marszałkowa zapytała się mnie, czyśmy już wszystko widzieli? Odpowiedziałem, iż tak dobrze iak wszystko. Zgodzono się zatem żeby wrócić do

domu; lecz nie tak łatwo było znaleźć poiazdy: czekaliśmy na nie z iakie pół godziny. Tymczasem ieszcze iedna chmura z deszczem zmusiła nas schronić się do namiotu. Zabawnie było patrzeć na ten ścisk osób wszelkiego stanu, uciekających przed ulewą, gdzie cała etykietalność wielkiego świata i grzeczność dobrego tonu ustąpić nie raz musiała potrzebie zachowania krepowego lub téż blondynowego kapelusza przed niepogodą zagniewanego Nieba.

Chciałem tych uwag udzielić mojemu towarzystwu; lecz nie było między nami osoby któraby nie miała powodu iakiego do nieukontentowania. Hrabina odieżdżając, zapomniała wziąć kluczyka od szkatuły i była w obawie o pieniądze. Cioteczny brat żony Pana Marszałka dąsał się w kącie że z łaski szwagra utracił widok piękności, która mu była w oczy wpadła. Pan Marszałek słysząc może zbyt wesołą rozmowę niektórych paniczów obok zaraz cieszących się nad ponczem, miał strach o synów, lękając się zgorszenia: wszyscy zaś uznawali, iż widząc tysiąc

i z górą ekwipażów dążących pilnie na Bielany, rozumieli iż przedmiot ciekawości będzie daleko większym niżeli go wistocie znaleźli.

W takich byliśmy usposobieniach gdy nam dano znać że zaszły powozy. Rzućliśmy się do nich z większą nawet niż na wyjeździe skwapliwością. Nie chciałem już być przewodnikiem młodych synów Pana Marszałka, i władzę moję złożywszy w ręce naturalnego ich opiekuna, to jest Ojca, patrzyłem tylko ażeby nie wsiść do koczka. Szczęściem Panny służące umówiły się z dworskimi Hrabinicy żeby widzieć *faierwerk* na wodzie, i popłynąwszy batem do Warszawy zostawiły nam wolną remizę. Siadłem więc do niej z jakimś Podstolicem, który także do towarzystwa Hrabinicy należał, i już zaczynałem kosztować przyjemności jazdy, zgodny z przepisami policyi i rozsądku, gdy los dziwny jak gdyby na ukaranie, żem się tak łatwo dał powodować, nowy mi przypadek zgotował. Pod samą górą, przy wiatrakach Marymontskich, zawięzli-

śmy w piasku: zaciągnęły się konie i nie chciały zmiejsca ustąpić. Jeśli to prawda, że *dulce est socios habuisse doloris* iak mówi przysłowie, że słodko iest mieć w nieszczęściu towarzyszów, doznawaliśmy pociechy nieiakiéy widząc dorószkę parokonną, która także w piasku kilku osobami obciążona uwięzła, i iuż gotowała się nocować na polu. — Przykład ten nie dał mi iednak potrzebnéy cierpliwości; chciałem iuż pieszo dostać się do miasta, gdy przecie remizista domyślił się przeprowadzić konie, i nareszcie nas z téy biedy wybawił. —

Tak tedy przeziębiony i przemokły, ugniewany i pewny bólu głowy lub kataru, dziwiłem się nad mocą zwyczajui, który znalazł tylu do iazdy ochoczych i tyle tysięcy piechotników w dzień słotny, a przeto najmniey do spaceru sposobny. Odwiozłszy gdzie należało Pana Podstolica, kazałem iuż icchać prosto do siebie. Nowa atoli od Hrabiney deputacya na schodach przymusiła mnie wysieść także i zostać na wieczery. Każdy miał iakiś przypadek do

opowiadzenia. Karetą poczwórna, ziechawszy się nagle z drugą także poczwórną uwięzła w rogatkach, i za pomocą aż dopiero żołnierzy wiechała do miasta: tym czasem wszystkie Damy wysiadać musiały. Panienki służące nie widziały fajerwerku; nowa burza przymusiła je lądować na Pradze, piechotą szły aż do mostu i ledwo w Warszawie znalazły doroszkę. Nareszcie Pan Marszałek, pędząc szumno swoim koczem, zawadziwszy o bryczkę, napelnioną krawczykami, wyrzucił ją w rów, i tylko co się uratował pośpiechem swoich ukraińskich koni od widocznój, iak mówił, napaści podpiłej młodzieży.

Upoważniony przykładami takimi, miałem już ochotę powiedzieć prawdę Hrabinój i zastosować do niój te dwa znane wiersze Krasickiego:

A nayprzód mościa Xiężno trzeba o tém wiedzieć,
Ze jeśli dobrze iędzić, lepiej w domu siedzieć.

gdy iedna z Dam, co się naybardziej zrosiła wilgotną murawą na Bielanych, dała mi do zrozumienia, że starzy lubią zawsze

dziwaczyć; i tak zręcznie tłómaczyła wszystko na dobre, że się powszechnie zgodzono, iż gdyby nie deszcz i nie żołnierze w rogatkach, i nie to źeśmy w piasku zawięzli i nie różne ieszcze przypadki dnia tego, spacer Bielański byłby ieden z najpiękniejszych.



Ner VIII. 25 CZERWCA 1816.

KORRESPONDENCYA.

.....Facies non omnibus una

Nec diversa tamen.....

OV10: metam I. II.

Nie wszyscy mają twarz jednakową, przecież są podobni.

NIE łatwą jest rzeczą wystawić w szczęśliwym kto może związku, wesołość z rozsądkiem, z gustem dowcip, polor z nauką. Doświadczyłem tego, i teraz czuję to bardziej niż kiedy, uczyniwszy kilka niepewnych kroków, na tój śliskiej drodze, w którą się wybrałem. — Nim więc lepiej obeznam się z nowym położeniem moim, pozwoli łaskawy czytelnik, abym mu dziś przedstawił drugi oddział listów, iakimi raczyli mnie zaszczycić niektórzy z moich korespondentów. Odebrałem ich

kilkanaście, i jeśli codziennie w równy iak dotąd mierze będą się pomnażać, przymuszonym zostaną otworzyć Bióro korespondencyi, i to bióro na sekcyje podzielić. Są bowiem listy zdrowy i rozsądny krytyki; są inne gniewliwe i dąsające się; są także krotofilne i mniéy trafniemi ustroione żarcikami; są nakoniec takie, które podają materyał do iakiego artykułu lub téż nowe wzory stylu i gustu.

Z ogółu tych pism naypiérwsza iaka mi się nastroczyła uwaga, iest ta na nieszczęście, że ludzie którzyby naywięcéy mogli oświecać zdrową radą, są nayskapszemi w iéy udzielaniu i może nazbyt pobłażający; gdy przeciwnie inni pospolitego umysłu i głowy zwyczajny, występują śmiało na plac, z przepisywaniem prawideł często z sobą sprzecznych, a nayeczęściéy do wykonania niepodobnych. Te które tu umieszczam, znalazłem znalazła co do niektórych osobistości odmianą, godne ciekawszy uwagi: kładę je w porządku dat i pierwszeństwa, w iakim do mnie nadeszły.

N. I.

*z Nowego Świata, w Warszawie dnia 26
Kwietnia 1816.*

PANIE PUSTELNIKU,

Kochany Dobrodzieiu mój!

Dobrze powiedział Seneka: O moi przyjaciele, już nie ma przyjaciół! Co do mnie, dodałbym: że ich nigdy nie było. Niech sobie uczeni mówią co chcą o TEZEUSZACH, ORESTACH, NIZUSACH, i t. p. Szanuję tych wielkich ludzi, wielbię ich cnoty; lecz przyznam się iż nie wierzę, aby ta heroiczna ich przyjaźń była czém inném, iak tylko zabawką Panów Poetów.

Bo od czegoż Poeci? skarb królestwa drogi,
Rodzay możny w applauzy, w słowa nie ubogi,
Rodzay, co umie znaleźć, czego i nie było.

Miałem i ja niby to przyjaciół, miałem... o! i serdecznych. Niech powie Gąsiorowski, albo Rozengart, z iakiem nie raz uniesieniem witali mnie wchodzącego; a tysięcznych, których się wtenczas nasłuchałem, zwłaszcza przy wetach, oświadczeń, nie byłbym spisał po wszystkich

ścianach salonu. — Szło wszystko iak naye-
lepiey, dopóki registr wydatków, który się
powiększał co chwila, nie przeniósł rege-
stru dochodów, który się nigdy nie po-
większał: dzieliłem z nimi ich troski, oni
ze mną moje fundusze; i chociażem się
czasem nie mógł na raz wszędzie rozer-
wać, moje pieniądze rozrywały się za
mnie, i wszędzie były przytomne.

Dla tego też piérwszém do poróżnienia
się hasłem było tak zwane *deficit*; iak tyl-
ko przestałem rachować się z wierzycie-
lami, przyjaciele zaczęli stronić odemnie;
a skoro się dowiedzieli że iuż znościósć
zabrałem z kredytem, uciekli odemnie iak
od zapowietrzonego. Mój Boże! kredyt
ich odstręczył! A przecież to kredyt jest
duszą handlu; kredytem wzmogły się Pań-
stwa, zakwitł przemysł krajowy i zagra-
niczny. Powiadano mi, że Anglicy bardzo
wiele pięknych rzeczy napisali o kredy-
cie. Czy umiesz WPan po angielsku? a
ieśli nie umiesz, to mi pożycz pieniądze,
zmiłuy się, bo iuż nie wiem do kogo
mam się udać. Dam WPanu w zastaw
maiętność, którą posiadam nie daleko Su-

wałk, iak tylko terazniejszy dzierżawca wysiedzi swoje cztery lata, i jeszcze mam dwa bilety na Tyszowce, które na zabezpieczenie złożyć mogę.

Nie myśl WPan, abym znowu chciał dawać obiady, i z przyjaciółmi godzić się moiemi! O bo dayby wszyscy ludzie mnie byli odbiegli! Na nieszczęście!... bo już muszę przyznać się WPanu, na nieszczęście, zostali mi na karku rzemieślnicy i kupcy, ludzie niewdzięczni, którzyli ja wsławiłem, a którzy teraz nie wstydzą się za swoją robotę żądać zapłaty, i jeszcze posuwają złość do tego stopnia, że mnie straszą komornikiem, mówiąc, na znak zapewne szyderstwa, iż mi nawet pomyśla o bezpłatném mieszkaniu.

Oświadczyłeś się WPan w historyi życia swojego, iż chcesz resztę sił kraiovi poświęcić. Ja mniéy żądam: bo tylko małeńkiéy pomocy, naprzykład dwóchset dukatów. Chciéy więc dopomódz rodakowi, który także w tym kraju żyje, i na iednej ziemi z WPanem myśli umierać.

10*

Oczekuiąc pomyślnego skutku prośby moiéy, mam honor pisać się z dozgonną wdzięcznością etc.

podpisano: BAWIWAN.

P. S. Oddawca ninieyszego listu nazywa się Jan *Łabęć*, człowiek pewny i można mu zaufać. Ma przy sobie gotowy już blankiet, do którego WPan Dobrodziéy raczysz tylko wpisać pożyczoną sumę.

N. II.

z Hotelu Wileńskiego 1 Maia 1816.

WIELMOŻNY MOŚCI PUSTELNIKU!

Krezusy Wielkiéy Brytanii po tó wyieżdżaią za granicę, żeby zaprowadzić oszczędność w wydatkach; ia z oszczędności równie iak z nudów porzuciwszy wioskę do miasta przybyłem. WPan od młodości na wsi nie byłś, i dla tego wiedzieć nie możesz, iak wiele potrzeba zmarnować czasu i pieniędzy, żeby grzecznym byđź i gościnnym na Parafii. Nayprzód, trzeba tam swoje dochody obrócić na uczędowa-

nie sąsiada, nie w miarę możności WPana, lecz w miarę przepychu i zbytku, z iakiemi go w sąsiedztwie przyięto. Powtóre, nie wiedząc ani godziny w której będziesz nawiedzonym, ani czego będą mogli zapragnąć od WPana goście, powinieneś o każdéj porze tak się znaleźć opatrzonym, żeby ci chyba tylko ptasiego mléka zabrakło.— Zważ WPan, ile to potrzeba funduszów na tak kosztowne zakłady, i co za męka bydź nieiako szafarzem pierwszego który do WPana zaieźdża. Tymczasem, ieśli WPan chcesz uchodzić za człowieka dobrze wychowanego, musisz to wszystko mieć u siebie co mają sąsiedzi, i dom swój tak zbogacić w zapasy, iak gdyby to był okręt który ma popłynąć do Indyów lub forteca gdy ją nieprzyjaciel oblega; a nawet bardziéj niż to wszystko: bo chociaż czasem w fortecy chleba a na okręcie wody zabraknie, iuż tam goście prędzéj wybaczą, ale na wsi Mości Pustelniku, na wsi! nie nie wybaczą goście WPanu.

Co to naprzykład za niewygoda nie nie mieć w bliskości i po wszystko daleko

posyłać! Chceszże WPan wiedzieć, w jakim z tego powodu raz byłem kłopotcie? Oto zapomnieli słuźący opatrzyć dom w świece iarzące. — ziechali mi się goście na wieczerzę: było wino, był i porter, była porcellana, były i kwiaty; lecz gdy te piękne rzeczy dobrze wydać się nie mogły bez woskowego światła, posłałem więc spieszno do miasta. Mila drogi! tu goście ziewaią podróżą znużeni, a tu posłaniec nie wraca. O! iakżem zazdrościł wtenczas losu Warszawianina, który o każdéy godzinie i wszystko ma zawsze pod ręką! Daie on obiad lub bal? nie tylko nie potrzebuie odprawiać konferencyi z kucharzem, kredencerzem, ogrodnikiem, piwnicznym, bo od czegóż restauratory, cukierniki, winiarze? nie odpowiada nawet za niezgrabność słuźących ani za złą ucztę. Cały iego obowiązek położyć pieniądze, a cała zaleta zapłacić po tyle i tyle od osoby. — Otóż to iest Mości Pannie Pustelniku, swobodne prawdziwie położenie, i w tém ia to swobodném położeniu znayduię się teraz, z łaski ciągłego w Warszawie pobytu.

Muszę też Pustelnikowi opisać moje rozrywki, bo WPan nie znając, co są nudy wiejskie, rozumiesz że to wszystko co cię bawi w stolicy, jest z powinności, i dla tego nie poymujesz rozkoszy Parafianina który się po raz pierwszy urządzi w mieście na mieszkanie.

Nayprzód zrana, za ledwie oczy otworzę, słyszę pod oknami przechodzącą muzykę woyskową. Zdaie mi się że mnie graią na dzień dobry. O dziewiątę przychodzi do golenia człeczek a za nim i fryzer. Oba mi przynoszą, każdy po pęczku plotek. Nuże dopiero powieści i dykteryiki! Z ich łaski wiem kogo na Szulcu okradli, kto się na Tamce utopił, gdzie był ogień w nocy, i iakie powietrze na dworze, do którego stosując mój ubiór wychodzę.

Rzadko się trafi, żeby nie było gdzie posiedzenia Towarzystwa iakiego, żeby kogo nie sądzili, żeby nie budowali lub nie wywracali budowli, nie szczepili drzewa, nie stawiali krat; żeby iedném słowem nie było gdzie iakiego widowiska, do którego naypiérwéy zwracam kroki mo-

ie. Nadchodzi potém godzina śniadanna, idę do naybliższey lub naybardzięy wstawnionéy cukierni; tam czekaią na mnie nowiny brukowe, tam ieszcze dowiaduię się o stanie Europy, tam się cieszę lub smucę na przemiany nad iéy losem: i chociażbym o tém wszystkiém mógł naylepiey dowiedzieć się z gazety, i czytać ią że tak powiem z pod prasy (coby iuż było nie małą korzyścią nad parafianinem, dla którego czytanie gazety iest prawdziwą roskoszą) nigdy iednak nie zadam sobie téy pracy, bo wszędzie spotykam na drodze ludzi, którzy maią za upodobanie powiedzieć mi co było, i co nie było w żadném piśmie publiczném.

Zbliża się obiadowa pora; wracam żeby się przebrać. Nie zeydzie mnie żadna wizyta niewczesna, bo mogę przyiąć i nie przyiąć: są nawet ludzie, dla których nigdy w domu nie iestem; a choć dobrze wiedzą że przecieź nie sypiam na ulicy, i kiedyżkolwiek bydź muszę u siebie, nie gniewaią się atoli; bo każdy w mieście ma prawo wzajemnie się odmawiać i może dobrać iakie chce towarzystwo. Tak by-

naymniey nie jest na wsi, Mości Pustelniku; każdy sąsiad choćby naynieznośniejszy, jest nieodzownym gościem: przyedzie W Panu na pół dnia, na dzień, a czasem i na dni kilka! i nawet nie oszczędzi pożegnania, które trwa nie raz prawie dwie godziny.

Wolny będąc z tego względu w mieście od wszelkiego natręctwa, idę swobodnie posilać się, i jeśli nie jestem nigdzie na obiad proszony, posyłam po głodnego iakiego eleganta; iedziemy razem pod kolumny, a w nagrodę skromnego iaki mu wyprawilem bankietu, prowadzi mnie w teatr, naucza gdzie mam klaskać, gdzie się krzywić, którą chwalić aktorkę i którego słuchacza nieznośnym nazwać w parterze. Kończy się mój wieczór na wisku; nieodstępny zawsze towarzysz tornie mi drogę do płci piękney, robi u gry honory; a ten hołd wdzięczności iego nie małą jeszcze dla moiey próżności jest uciechą.

Takie to są zwyczajne chwile moje; byłoby zbyt długo wyliczać W Panu nadzwyczajne, a równie zabawne. Cóż W Panu powiesz na to, że w Warszawie nie trzymam

nawet własnego ekwipażu? Na wsi naprzykład nie mógłbym zaiechać choćby też do Panny Skarbnikownéy, gdybym nie miał pięciu koni cugowych, strzelca w piórach z kordelasem, i karety angielskiéy. Tu zaś gdybym tylko nie chował się dla iakiéy Xiężniczki lub Woiewodzanki, iuźbym się był dawno remizą ożenił, a to z Panną iak się należy, i która ma krocie w posagu. Otóż to iest co się nazywa życie szczęśliwe! Tak Mości Panie Pustelniku, iestem szczęśliwy i bardzo szczęśliwy.

Lecz iak w każdém choćby téż naydoskonalszém szczęściu iest zawsze coś ieszcze do życzenia, to francuzkie *je ne sais quoi*, trzeba WPanu wiedzieć, że moje *je ne sais quoi*, iest przyjaciel od dzieciństwa który ze mną w szkołach męczył Cyclerona, który potém dzielił zemną uciechy i pieniądze w Paryżu, a który teraz rozkoszy miasta niechce ze mną podzielić. Jakieś uroienie każe mu widzieć na wsi obraz życia patryarchalnego. Cieszy się na widok łączki, w każdém krzewiu mniema widzieć przyjaciela który się do niego uśmiecha i rozu-

mieiąc się bydź w wieku złotym Astrei,
nuci :

Wdzięczna chatko: wieśniaczey zagrody przybytku,
Witam cię, syt próżności światowey i zbytku,
Pozwól w twoiem zaciszu odetchnąć swobodnie.
etc. etc. etc.

te i tym podobne dzieciństwa, którym przy-
grywa na gitarze, nie czuły z resztą na
wszelkie wezwania przyiaźni moiéy.

Może téż WPan, Mości Panie Pustelniku
będziesz szczęśliwszym odemnie. Nie od-
mawiaiy mi pomocy, i sprowadź mi go do
Warszawy. Napisz tylko o przyjemnościach
miasta i nudach wioski, choćby trochę co
przesadzonego, a zobaczysz że przyiedzie;
bo iak z iednéy strony iest uparty, tak z
drugiey wierzy w gazety, i bardziéy ieszcze
niżeli ia w swobody miasta. Ostrzegam
WPana, że to głowa zapalona a przytém
romansowa. Cóż to WPanu szkodzić mo-
że? Napisz, że tu iest także patryarchalne
życie, że tu można wszystkiego dostać o-
sobliwie mając pieniądze, że tu są także łą-
czki i drzewa, w Saskim Ogrodzie rozumie
się, i że za iedną starą gitarę, będzie ich tu

miał ieśli zechce dwadzieścia w piérwszym sklepie muzycznym.

Nie wątpię iż wymowa Pańska potrafi wszystkiego dokonać i że w tym względzie do wyrazów upoważenia i szacunku będę mógł dołączyć uczucia wdzięczności.

Proszę przyiać etc.

GUSTAW LEON....

Nro. III.

w Warszawie 5. Maia 1816.

MÓY ZACNY PUSTELNIKU!

Zeszłey iesieni, wyiechawszy na wieś w interessie moim własnym, miałem sposobność poznać się z gustami które W Panu polecam.

Przyiechawszy do ciotki, zastałem ją najprzód w wielkim kłopotcie, z powodu że byli u niéy goście i siedziało iaż 12 osób u stołu, a ia miałem bydź trzynasty: żeby uniknąć przypadku, mogącego za sobą smutne pociągnąć skutki, kazano wstać małéy Panience, aby mnie mieysca ustąpiła,

Wczynie obiadu, gdy nieco głodny z podróży, kładłem żywo na stół grabki, ciotka postrzegła, iż na krzyż upadły i wyróciły solniczkę. Zmieszała się; zbladły i moje kuzynki iéy córki. Nic to nic, rzecze iednak starsza: WPan przyiechałeś w Piątek, a więc nasze zmartwienie wyidzie nam na dobre w Niedzielę.

Na drugi dzień, gdym wstał zrana, powiedziano mi że się zdarzył w nocy przypadek, który napełnia trwogą Dom cały. Pies z podwórza był okropnie; co było wróżbą wojny.

Nie wystawisz sobie WPan, z iaką ławnością kuzynki zgaduią przyszłość, za pomocą zdarzeń bardzo pospolitych i na pozór obojętnych. Gdy łyżka upadnie, ktoś głodny przybędzie po obiedzie; gdy iskra pryśnie od ognia, ma to znaczyć gościa i krewnego. Jeszcze w ich domu nie byłem, a iuż wiedziały, że przyiadę. Młodsza kuzynka lubi niezmiernie poprawiać na kominku i ma szczególniejszy sposób utrzymywania ognia: co się znaczy, że dostanie męża, który będzie dla niéy bardzo grzecznym. Wreszcie, ponieważ iest

nieszczęśliwą w karty, musi zostać szczęśliwą w kochaniu.

Świeca ma także u nich wielkie znaczenie. Jednego razu, gdy przyjmowały sąsiada u siebie na wieczerzy, zakradły się wilki do świecy ze strony tego sąsiada; iakoż nazajutrz nieborak uganiał się za lisem, kark skręcił! Ile razy świeca wydaie płomień niebieski, trzeba się spodziewać wielkiej odmiany, a kto trzy razy świecę zadmuchnie, i trzy razy dmuchając na nią zapali ją, taki ma bardzo wiele cnoty; co było przyczyną niemałego zmartwienia dla Basi, która dmuchając nigdy nad dwa razy nie mogła świecy zapalić.

Moje kuzynki nie znają Barometru, bo i tak wiedzą z pewnością iaka będzie pogoda. Kiedy się słońce pokaże na kominie, będzie mróz, kiedy kos spiewać zaczyna będzie deszcz padał. Naywiększym iednak w całym domu prorokiem, jest kot: kiedy wskoczy na murek i uszy do góry postawi, będzie wiatr z północy; kiedy sobie łapki liże będzie śnieg padał: kiedy się trąca za uchem, przyidzie ktoś obcy; a kie-

dy kichnie, nie trzeba się do komina zbliżać, gdyż będzie katar.

Znaki powierzchowne ciała są jeszcze nowym sposobem wróżenia. Teosia, starsza kuzynka, dostanie iednego męża więcéy niż młodsza bo ma zmarszczki na czole, których niema siostra: za to Basia będzie miała więcéy dzieatek, i poznaie to po trzaskaniu palców, wyciągając kości ze stawów.

Trudno byłoby opisać do iakiego stopnia posunięty iest w tym domu przesąd. Dosyć będzie powiedzieć, że gdy pewnego dnia iedna z kuzynek przyszła do śniadania z czepkiem na wspak zapiętym, ciotka nie dała przez cały dzień poprawiać go na głowie, bojąc się aby z tego powodu nie wynikło iakie nieszczęście.

Chcąc uniknąć przykrego pożegnania, umyśliłem dnia iednego upakować się bardzo rano, i odiechać nic nie mówiąc nikomu. Niewiem iakim sposobem dowiedziała się o tém ciotka, i kazała mi z powozu koła pozdeymować. — Dla Boga! mówi, co czynisz kuzynku chcesz wyieźdzać w Poniedziałek! a wieszże ty, że na pierwszej stacyi możesz mieć przypadek?

Ze byłem krewnym tego domu, powierzone mi wiele tajemnic, które nie każdy wiedzieć może, a które bardzo są do życia potrzebne. I tak, kiedy się pies przywiąże, znak dobry, kiedy cię ięzyk boli, miej się na ostrożności, będą cię obgadywać. Potem kiedy dzwoni w prawem uchu, dobra nowina, kiedy w lewem zła nowina: nareszcie uderzy się kto w łokieć, szwagier go będzie wspominał, a kiedy kto szpilki pożyczą, żeby nie było kwita z przyjaciąni, ma się rozśmiać.

Móý zacny Pustelniku! Jeśli WPan sądzisz, że te śmieszne zwyczaje wróżenia są jeszcze dosyć powszechne, aby o nich mówić warto było, chciéy napisać artykuł o gustach, i do swoich w téy mierze uwag przyłącz wzory, których mu udzielam w nadziei, że nimi gardzić nie będziesz.

Jestem z rzetelnym szacunkiem.

J. K. —



Ner IX. 28 CZERWCA 1816.

Ś L U B.

Point de milieu: l'hymen et ses liens
Sont les plus grands ou des maux ou des biens.
VOLTAIRE.

Nie upatruję środka, myślać nad zamężciem,
Najszłodsza dola, lub iest ostatniem nieszczęściem.
Tłómaczenia TRĘBECKIEGO.

MAŁŻEŃSTWO doznaie od czasów niepamiętnych więcéy prześladowania niż zachęcenia. Poeci komiczni biorą go niezmordowanie od dwóch tysięcy lat za przedmiot i osnowę swoich śmieszności dramatycznych: pisarze powieści, epigrammatów i anegdot nie mogą również wyczerpać swoich żarcików nad przypadkami małżeństwa. IUVENALIS i BOALO przesadzali się w téj mierze: szczęściem nieodstręczyli nikogo ci Panowie, i ta suknia szafranowa w którą

podobało się swawolnemu OWIDIUSZOWI przydziać Bożka HYMENU, nie mniéy dla tego iest zawsze, ieśli nie modną szatą, to przynaymniéy zwykłym stroiem u wszystkich oświeconych Narodów. Smieimy się z tego co iest śmieszne, a czynimy to co iest użyteczne; małżeństwo zaś użyteczne iest w każdéy życia porze. Młodemu żona iest kochanką; dla człowieka wieku doyrzałego towarzyszką i przyiaciółką; w starości pielęgnue go i staie się iego opiekuńczym Aniołem. Ma ten stan swoje zmartwienia, ma i kłopoty: ale przecieź iest iedyny w którym można połączyć wszystkie uczucia ludzkości, wszelkie rozkosze serca i rozumu, całe iednym słowem szczęście jakiego człowiek doświadczać może na świecie. A lubo nadzieia tak pięknego przeznaczenia niekiedy zawodzi, i są związki które nie spełniaią wszystkich obietnic, rzecz iednak sama w sobie iest dobra i dla tego zwyczaj nie traci wziętości. Ilekroć zdarzy mi się bydź w kościele, słyszę zapowiedzi; ile razy przechodzę około Urzędnika Stanu Cywilnego widzę za kratką ślubne doniesienia: ztąd wnoszę iż stan małżeński iest ciągle

poważany, i że dalecy iesteśmy ieszcze od tych wieków zepsutych kiedy w poszanowaniu była bezżenność.

Z trudnością wierzyć mogę, ażeby małżeństwa, zawierane niegdyś na mocy układow familiesnych, mniéy były szczęśliwemi od tych dzisiejszych sentymentalnych związków, iakie młodzi sami między sobą koiarzã: równie ieszcze nikt mi tego nie dowiódł, żeby doświadczenie rodziców, lub ich daymy na to przesady, były mniéy pewną rękoymiã dobrego postanowienia dzieci od tych gwałtownych uczuciów miłości i tych często nierozważnych uprzedzeń, które tak łatwo bierzemy za wyraźną skłonność serca. Jakożkolwiek bądź, nie chcę tu bydź Sędziã wyrokuiącym ostatecznie w tak ważnéy sprawie: przypuszczę tylko, że tak stare zwyczaje iako też i nowe mają swoiã dobrã i złã stronę i że roztropność rodziców równie iak uległość dzieci powinny się zbliżać do siebie ażeby obrać to, co jest najlepszego w każdym względzie.

Lecz wróćmy się na chwilę do dawnych zwyczajów. Przedtém panienki brały wychowanie po klasztorach w całéy niewiado-

mości, to prawda, sztuki podobania się na świecie, ale téż w całej niewinności i czystości duszy i serca. *Kokieterya*, rozumie się przyzwoita, talent wrodzony niewiastom i która się prędzey czy późniéy w nich rozwiia, zostawiona była późniejszemu wiekowi; a zwrócona wtenczas do przedmiotów domowego pożycia kończyła się najczęściej na zachwyceniu serca męzowskiego, albo na uięciu sobie przywiązania dziełek: krótko mówiąc panienki nie widziały dawniéy świata aż dopiero gdy za mąż pójść miały, i najczęściej bywało że pierwsze odwiedziny od swojego narzeczonego panna młoda odbierała u kraty klasztornej. Pamiętam dobrze ten dzień, gdy oycu i matce moiej towarzysząc, udałem się z niemi do Panien Wizytek w Warszawie po odebranie z tamtąd siostry, która za kilka dni za mąż iść miała. Widzę ją, iak gdyby ieszcze dziś, prowadzoną poważnie przez *Pannę starszą*; miała na sobie suknię długą atlasową, haftowaną w złote kwiatki, na rogówce przynajmniéy sześciu stop szerokości. W iednej kieszeni (wtenczas kobiety kieszenie nosiły) była książka od

nabożeństwa, w drugiéy różne Damskie robotki i chustka. Ze drzeniem uszanowania i pokory wysłuchiwała oświadczoną wolę Rodziców; poczem oddano iéy kley-noty familyne, wymienione w *intercyzie*. Lecz nadewszystko nigdy nie wyidzie mi z pamięci ta chwila, gdy siostra będąc inż na wsiadaniu do kościoła, upadła do nóg Rodzicom, prosząc ich o BŁOGOSŁAWIEŃSTWO. Była w tym patryarchalnym zwyczaju pewna uroczystość, pewna rozrzewniająca pokora, która zapewne zgodzić się nie może łatwo z dzisiejszym zwyczajem tykania poufale w rozmowie Matek.

Obaczmy teraz, iak się dziś rzeczy dzieją na świecie. Od kilku miesięcy postrzegałem *Leona Swiatoszewskiego* częste przesiadywanie w domu Pani *Liońskiej*. Oprócz tego, czy to w Teatrze, czy w Ogrodzie, czy na Balu, młody *Leon* nie stracił żadnéy sposobności mówienia z *AURELIĄ*: widziałem nawet, iak czynił iéy wszędzie honory i nosił za nią szal gdzie się tylko obróciła. Dla tego domyśliłem się zaraz odebrawszy *bilet*, na *welinie* pisany, którego obwódki z róż uwite prowadził *Amor*,

maiący w ręku zapaloną pochodnię. Bilet ten był od Leona: zapraszał mię na ślub imieniem swoich i przyszłej żony rodziców. W kopercie znaydował się drugi list od Pani Liońskiéy poświadczający wyrazy przyszłego zięcia.

Zaledwie skończyłem czytanie tych listów, przyjechał do mnie sam *Leon* z prośbą abym mu przewodniczył w wyborze i kupnie weselnych podarunków. Nie mając dosyć zaufania w własnym smaku, podałem mu myśl ażeby przybrał do rady Panią Kazanowską, z którą niedawno byłem pod kolumnami. — Usługa od niéy żądana iest dla niéy zabawką: siada z nami do karety, iedziemy do sklepów, a nayprzód wstępujemy do Magazynu stroiów Pani *Chovot*. W oka mgnieniu rozwinięto przed Panią Kazanowską kilkanaście sztuk naywyborniejszych materyi, i odkroiono na tyleż axamitnych, atłasowych, tulowych, muslinowych i lamowych sukien. — Kilka sobolowych błamów i garnitur przepysznych kun Sybirskich wzięliśmy po drodze pod kolumnami nowego Marywila u kupca R..... — Paschalis przedał nam kilka bo-

gatyh i pięknych szalów, między którymi był jeden w centki, tak ostry w kolorach, tak dziwaczny w rysunku, słowem tak prawdziwy i brzydki, żeśmy musieli za niego prawie tyle co za wszystkie inne zapłacić. — Ozdoby dyamentowe zamówione były u D..... przed kilku miesiącami: za dyadem daliśmy tysiąc talarów, a za kolczyki w kształcie winogron dwieście dukatów. — Kupcowa B... opatrzyła nas w całość garnitur porcelany francuzkiej (*de Sevres*) z figurkami alabastrowemi na przyozdobienie *appartementu* nowej małżonki. Najpiękniejszym jednak sprawunkiem był weselny axamitny koszyk. Nawet sama Pani Kazanowska uznała, iż nic ładniejszego widzieć nie można. Koszyk ten, na wzór starożytnego Ołtarza, ozdobiony był miniaturami allegorycznemi; perły i kamee składały jego obwódkę; wewnątrz zbożony był aromatami, wydającemi wszystkie zapachy Arabii. —

Za przybyciem do Pałacu, gdzie już wszyscy goście zaproszeni znajdowali się, młody Leon wziął skwapliwie zakupione dary, ażeby ponieść i złożyć je u nóg Aurelii.

Ciekawość obecnych Dam była nadzwyczajnie wielka: oglądały wszystko w największych szczegółach i oceniały każdą sztukę z wiadomością rzeczy i *taktem* właściwym tylko ludziom *biegłym*. Młode osoby, towarzyski narzeczony, przymierzaly bryllantów, stroiły się w szale i doświadczając na AURELIU bogatszych sprawunków, czy iéy będą do twarzy, czyniły nad nią uwagi, których powodem mogła być także i zazdrość, pochodząca iedynie z próżności.

Nareszcie Pani Liońska kazała wynieść podarunki weselne do pokoju córki: notaryusz tymczasem włożył na nos urzędowe okulary i głosem chrapliwym przeczytał napisany w stylu nieco *gotyckim* akt małżeństwa, którego na szczęście panna młoda w połowie nie zrozumiała. Zniecierpliwiony Leon nachylił się do ucha notaryusza i zapytał go po cichu, czyli potrzebne było pisać sześć arkuszy, żeby powiedzieć że się oboje będą wzajemnie kochać i szacować.— Po ogłoszeniu i podpisaniu aktu, AURELIA powitana została, iako Hrabina Swiatoszevska, którego iednak nazwiska nie mia-

ła nosić aż dopiero nazajutrz po odbytym ślubie w kościele Śgo Krzyża. —

Obrządek ten religijny zakończył się świetnym sposobem. Lubo Pani Liońska mała kogo na ślub prosiła, połowa nieledwie Warszawy znajdowała się w kościele. Piękność AURELIJ była tego natłoku przyczyną. Jak tylko dowiedziano się, że będzie brać ślub, wszystka młodzież Stolicy zgromadziła się w przysionkach Świątyni. Już od dwóch godzin nie wpuszczano nikogo do kościoła, i zaledwie Państwo młodzi znaleźli sami miejsce dla siebie przy Ołtarzu. Szanowny Pasterz łączący ich węzły wiecznemi, poprzedził błogosławieństwo kościelne krótką przemową o powinnościach małżeństwa i o cnotach chrześcijańskich iakich ten stan wymaga. AURELIA nie mogła ukryć głębokiego wzruszenia iakiego wtenczas doznawała: zaś wychodząc z kościoła, złożyła, gdy czekano na poiazy, znaczną summę do karbony ubogich, żyjących z miłosierdzia, tając starannie przed okiem ludzkim ten akt dobroczynnego wsparcia danego nieszczęśliwym.

Stary General Światoszewski prosił, aby

wesele odbyło się w domu iego wiejskim o dwie mile od Stolicy odległym. Stanęliśmy tam w samo południe. Włóścianie wyszli za wieś i przywitali nas radośnemi okrzykami; dziewczęta zebrały się u drzwi Pałacowych dla ofiarowania *bukietów* Państwu młodemu. W iednéj sali przyrządzone było wspaniałe śniadanie: wprzód jednak musieli młodzi małżonkowie przyjąć powinszowania od Murgrabiego, od strzelców, ogrodników, pisarzy prowentowych i różnych ludzi dworskich.

Wkrótce też zjechały się zaproszone osoby: powinszowania zabrały chwile aż do obiadu, w czasie którego wniesione były różne *toasty* na cześć młodego małżeństwa. Obiad ten przeciągnął się znacznie z powodu *Epitalamu*, którego Autorem był dawniejszy Guwerner Leona, a bardziéy ieszcze z powodu wesołych żartów starego Generała, który nauczał syna iakie są obowiązki nowego małżonka.

Za danym przez muzykę znakiem przeszliśmy od stołu do sali balowéj. Żeby woli oycy dogodzić, młoda Hrabina musiała, zaraz po piérwszym polonezie, *Solo* z

tamburynem odtańczyć. — Kadryle, mazurki, anglezy, walce i galopady z taką potém po sobie nastąpiły żywością, żeśmy dopiero spostrzegli o drugiey po północy iż się Państwo młodzi wynieśli. Bliżsi krewni i przyjaciele domu mieli przyrządzone łóżka w Zamku dla zanocowania: inni rozeszli się do poblizszych mieszkań, gdzie także przygotowano dla nich pokoie.

Nazajutrz młoda Hrabina z niecierpliwością oczekiwana była u śniadania: z przyczyn jednak, którym stary Generał dał dosyć komiczne tłumaczenie, przyjść nie mogła: później jednak pokazała się w ogrodzie, w rannym stroju, w całej okazałości nadobnych swoich wdzięków:

A wczoraysza Panna młoda
Razem blada i rumiana
Jak jest róża lub jagoda,
Przyszła do nas świeża zrana.
I tey nam lubey czulości,
Która w sercach skromnych gości,
Przez swe niewinne oblicze
Dała zgadywać słodycze.



Ner X. 12 LIPCA 1816.

O G R O D Y.

Flore a souri : ma voix va chanter les jardins.

DELILLE.

Flora się uśmiechnęła, ia śpiewam ogrody.

Tłoma : KARPIŃSKIEGO.

LUDZIOM mającym żywszy temperament niż umysł, potrzeba iest zawsze nowych scen, wypadków i obrazów; czyli w innych słowach częstéj zmiany zmysłowych uczuciów. Nayprzyjemniejsze wrażenia, aby tylko potrwały, są dla nich nieznośnemi. Dla nich zarówno iest dobre lub złe, piękny czas albo niepogoda, pokóy lub woyna; bo ci ludzie pragną tylko nowości, i znają tylko iedno nieszczęście, które ich wszędzie ściga, a tym wrogiem prześladowczym iest NUDA.

Nuda ma tę własność do siebie, że im więcej kto iey dogadza, tém ona więcej dokucza, i dla tego téż ta choroba najswoobodnieyrozpościera się po wielkich miastach: ale że Opatrzność obok cierpień ludzkich położyła zarazem na nie lekarstwa, iest więc i na znudzonych w miastach środek, za pomocą którego można, mając nudę, dosyć długo znosić tę nieuleczoną chorobę: środkiem zaś do tego właściwym iest roztrzepanie czyli mówiąc dobitniey trzpiotostwo.

Znam pewnego kawalera, który tym sposobem od lat iuż kilkunastu utrzymuie się przy życiu. Ten człowiek nie mieszkałby na wsi za wszystkie skarby świata. Żeby znaleźć upodobanie w samotności potrzeba mieć pewny zapas wyobrażeń, cokolwiek nauki i duszy; w to zaś wszystko nie iest bogaty. Jego dusza iest zawsze na samym końcu iego zmysłów, on nigdy ieszcze nie wszedł w samego siebie i nie widział wewnętrznego urządzenia swojej głowy z któręby mu było przecieź wygodniey na świat poglądać.

Daymy sobie czas i póydzmy za nim. Wyzywam naybiegleyszego policyanta, ażeby go znalazł w pół godziny po iego wyjściu z domu: dłużnik przed swoiemi wierzycielami lepiejby się kręcić nie mógł. Dopiero był w ogrodzie, iuż iest w kościele; dopiero go widziano u Pani *Zokiewiczowey*, iuż się konno przejeżdża: za chwilę będzie chodził po sklepach i przerzucał towary. W teatrze w ciągu iednego aktu zwiedzi wszystkie znaioime osoby, iakie ma po lożach a nawet i wyżey: na mieście, czy to na dole, czy w antresolach, od ulicy czy w dziedzińcu, w loży nawet szwaycara, zabiera znaioomości i wszystkie prawie codzien odwiedza.

Nie małą przeszkodą, dla takiego trzpio-ta iest zima. Długość wieczorów, niepogodne powietrze, nakoniec obowiazki koteryi (bo każdy należyć musi u nas do iednego z tych związków) trzymają go na mieyscu przykutego, iak owego Prometeusza na skale. Ale za to w lecie iakie obsite pole dla niego! kiedy się iedni na wsie roziają, drudzy w okolicach Warszawy szukają rozrywek, on który bardziy niż ktokolwiek

potrzebuie roztargnienia, korzystając z danego przykładu, pozwala już wtenczas całość buyności błąkającemu geniuszowi swciemu.

Trafem nader szczęśliwym znalazłem Dyaryusz letni takiego trzpiota: wierny charakterowi swojemu, zgubił na ulicy książeczkę której dał tytuł dość zabawny: *Curriculum vitae*, co się tłómaczyć daie przez życie biegiące.. Niepokończone daie przez tym dziele (zaczętem przed kilku miesiącami) brak punktuacyi i dat, odmienny format każdego arkusza, powycinane kartki, fałszywe odsyłki, poprzekreślane słowa, słowem zupełny niedostatek porządku dał mi wielką chęć poznania autora. Prócz tego winienem był zwrócić mu zgubę, tém bardziéy iż niektóre wyznania, tyczące się nie jednéy piękny damy, wymagały, abym książeczkę oddał do rąk własnych iéy Pana.

Gdy zaś dotąd wyszukać go nie mogłem, prosiłbym autora, aby mi pozwolił uporządkować i ogłosić kilka wyiątków z iego dzieła, z odmianą imion rozumie się i niektórych okoliczności. Nie znajdzie zapewne w tém piśmie czytelnik wiele związku

lecz uyrzy dość wierne opisanie okolic Sto-
licy, a nadewszystko częstą o ogrodach
wzmiankę która w téy porze roku publi-
czności obojętną bydź nie może.

Wyiątki z księżeczki znalezionej.

PIERWSZY WYIĄTEK.

dnia . . . Czerwca 1816 r.

»To mi dzień przecie iak naprzykład
wczorayszy. Nie nudziłem się na chwilę
ale też biegałem iak naięty! Byłem nay-
przód w Królikarni. Widok z ganku Pa-
łacowego na dolinę Wilanowską iest praw-
dziwie piękny: gdybym był wielkim Panem
niezawodnie kupiłbym Królikarnię. Jest
do przedania, czy téż przedana. Co za
świeżość, iaki zapach! iakie milczenie!
Mylę się, słyszę iakiś szelest. To kareta
Xiężnéy... — Kareta Xiężnéy? A bez ka-
rykla Barona? Ah! otoż i karykl. Co
za traf! oboie zjechali się... przypadkiem.
Nie będę im przeszkadzał: zchodzę sciesz-
ką na dół ogrodu. W stawie pławią się

Łabędzie. — Nie będę im także przeszkadzał. Wychodzę boczną furtką.

Za dobry uczynek dobra nagroda. Pani Sprzyjańska! Jedziemy razem do Łazienek. Była 12 na marmurowym kompasie. Spoczęliśmy chwilę pod cieniem drzewek pomarańczowych. Satyr, uprowadzając młodą dziewicę, patrzył na mnie uśmiechem szyderskim. (*) Pokoje były otwarte: pozwolono nam widzieć Sąd Salomona, górne mieszkania i zaszliśmy aż do pokoju sypialnego. Pani Sprzyjańska przypomniała sobie, że Król miał dokładny teleskop, za pomocą którego rozpoznawał bardzo dobrze okolice: wycięta przez lasek alea do Mokotowa sprawdza to mniemanie. Ale czyliż Pani Sprzyjańska jest tak stara, żeby pamiętała czasy Króla Stanisława? To byż bardzo może! Co ja też chciałem uczynić?.. Obeszliśmy skromnie wokoło kaskadę, Amfiteatr na wyspie, aż do mostu kamiennego: pożegna-

(*) Autor się myli: Posąg o którym tu mowa ma uśmiech rozkoszny.

Przyp: Pustel:

dem ią u stóp posągu Króla Sobieskiego, ze wszelkiem uszanowaniem należném iéy wiekowi.

Co téż ten Henryk miał w głowie zamawiać obiad na Czystem!.. Wszystko zważywszy, dobrze się stało! Nikt nas nie poznał! Czeladź niemiecka, posilając się *butersznitem*, myślała żeśmy może młynarze. Angelika i Julia były nam wdzięczne za ten dowód troskliwości o ich sławę. Po obiedzie pośliśmy do lasku najpiękniejszych wisien. Julia zerwała pierwsza owoc z drzewa; wszyscyśmy się rzucili za iéy przykładem: właściciel będzie nas pamiętał.

Dałem słowo odwiedzić młodego Antosia w konwikcie: trzeba pamiętać o tym chłopczynie; on ma tak ładną siostrę! Na pięknym wzgórzu nad Wisłą wznoszą się budowle Instytutu. — To jest *Zoliborz* (joli bord). Z obserwatorium można mieć widok dosyć niewinny na okolice Pragi. Dyrektor tegoż obserwatorium chciał nas zatrzymać do nocy i pokazać nam pierścień Saturna. Lecz nie mieliśmy czasu: przeszedłszy się parę razy po ogrodzie,

użyliśmy dostatecznie rekreacyi, na którą Antoś tak dobrze zasłużył.

Henryk chciał koniecznie byź w Marymoncie. Od czasu odbytego polowania przez Augusta II nie było w lasku większej liczby znakomitych gości. Xiężna T... Prezesowa Z... Hrabina N. słowem pierwsze Damy. Coż to iesel? Zaręczyny! Stoły nakryte bogato przy głównym pawilonie! Niechcieliśmy się zbliżyć, nie będąc strojno ubrani!.. Pokazano nam iednak przygotowania do faierwerku, bo Pan młody iuż nieco w wieku, chciał przez ognie szluczne ten wieczór zakończyć.

Jesteśmy w mieście; w ogrodzie Krasińskich. O czasy! Co za pustki! kilka urzędniczek z Bióra Stępla i Loteryi przechadzało się samotnie. JUNTA ogrodowa kreśliła na piasku nowe systema Europy. (*) Ale, ... była też także Pani Uznańska w ogrodzie. To strach, iak ta Dama

(*) Zgromadzenie kilku przyjaciół, bawiących się polityką.

jest piękna pod wieczór. Ubiór wiele się
 iey do tego przyczynia. Gdyby mogła
 znaleźć kochanka, coby miał krótki wzrok,
 zrobiłaby pewno los.

Poszliśmy na lody do teatru! Ciekawość
 tęj sławnej skoczki zwabiła nas.. Nie ża-
 łuję żem widział Panią *Gineti Guerri*.

Jestem bardzo znużony: ten obiad na
 Czystem cięży mi mocno na sercu.

DRUGI WYIATEK

z *Maja* 1816 r.

Nie jestem lekkomyślnym człowiekiem,
 i mam wiele kiedy chęć erudycyi. Za
 Pałacem Kazimierowskim jest ogród botani-
 czny założony przez Profesora Hoffmana,
 zbogacony wielu rzadkieni roślinami przez
 Profesora Szuberta. Znany z gorliwych
 ofiar mąż uczony Staszic własnym nakła-
 dem wystawić kazał tamże oranżeryą. W tém
 samem miejscu był za czasów Królowey
 Maryi Ludwiki inny ogród botaniczny, za-
 łożony za iey staraniem i nakładem; łą-
 czył się z iednëj strony z ogrodami, zwa-
 nemi dziś góry Denasowskie, z drugiey
 z ogrodem Zamkowym (który także był

botaniczny), za pośrednictwem pięknych ogrodów Kazanowskiego, a ten istniał w miejscu dziś Klasztoru Panien Karmelitek (Towarzystwa Dobroczynności). Był to nieprzerwany łańcuch kwiatów i krzewów, prawdziwe królestwo *Flory*, począwszy od kanoniów aż do ulicy Xiążęcey. Sprowadzony z Gdańska uczony lekarz *de Bernitz* pomnożył znacznie te skarby wielu exotycznymi roślinami; ułożył nawet ich katalog. Woda sprowadzana podziemnymi ciągami z Ujazdowa do środkowej części Pałacu Kazimierowskiego, spadała w sztucznych *kaskadach* i pokrapiała te rośliny: słowem, że w wieku siedemnastym było dosyć roślin w Warszawie.

Dobrze jest od czegoś zacząć; niech to będzie wstępem do mojego kursu botaniki. Eugenia chciała, abym z nią bywał na godzinach Profesora Szuberta. Winienem to uczynić przez wzgląd.... na iéy posag. Dałem słowo że niezapomnę....

(tu było kilka kartek przekreślonych i zatartych)

Przypadkiem spotkałem się z Edwardem N. u Chovot w Frescati. Kazaliśmy dać

kapłona *à la Tartare* i zupę *à la Reine*, przytym butelkę Lafitte: oto nasze śniadanie. Co za wyborna usługa! Jakie porządne nakrycie! Jaki piękny widok na miasto, na Wisłę, i na okolice Pragi! W ogrodzie różne zabawki, karuzele, des Casse Cou i t. p. Bawiliśmy się wybornie. To wszystko bardzo dobrze: iednak śniadanie w Frescati nie zatrze w pamięci obiadu na Czystem.....

(tu znowu cała kartka wycięta.)

Dalszy text.

Wieczorem ięździłem z Hrabinią R. do Mlocin, własności niegdyś *Brülow*: Położenie mieysca nad Wisłą romantyczne, ale sztuka zaniedbana, dom prawie w gruzach. Z altanki widok pełen wdzięków. Sentymentalna moja towarzyszka dała mi czytać z Petrarka, czy też z Metastaza wiersze, które iakiś *Folino* w tém mieyscu napisał:

La notte, il giorno,
 Le tutte quante l'ore
 Penso far cosa che gratati sia;
 Tu sei prima a chi ho dato l'amore,
 E l'ultima sarai in fede mia.

przepisałem ie, bo tego chciała: we dnie i w nocy i o każdej godzinie czynię to co Ci jest przyjemnem. Ty jesteś pierwszym celem miłości moiej, i ty będziesz ostatnim moiej wierności. — Niewiem iak to sprawdzić potrafię!

Dziko się kończy horyzont od strony Łomianek. Gaik, Syberyą zwany, i alea prowadząca do Pałacu utrzymują na chwilę w smutnych myślach: aż nareszcie rozwesela razem oko i serce widok Wawrzyszewa i Marymontu, wiodąc prosto do lubej Warszawy.

Ale! wstąpiliśmy także na Fawory. O Fawory, w iakążęście niełaskę popadły! Z tém wszystkiém ogród od strony północnej dosyć nie źle utrzymany. Mała Holandya ma także swoje zalety. Nie ma tu nic uroionego, ani sentymentalnego: szynka, piwo luftowe i raki! Hrabina nie chciała wysiadać.

Byłem ieszcze tego wieczora na skocz-
kach (w Amfiteatrze Szczwalni): dla spó-
żnioney pory nic prawie nie widziałem.
Zakończyłem mój dzień na wizycie u
(nazwisko przekreślone.)

TRZECI WYIĄTEK.

w Lipcu 6 dnia.

Jechaliśmy konno z Warszawy do Natolina tylko minut dwadzieścia. Za moją *Betty* dawano mi już sto dukatów. Edward nieprzedałby swojego *Xenofonta* i za dwieście. Jednakże były dobrze zmęczone. Natolin jest w gęście Angielskim. Okolica smutna, lasy ponure, ogród na wzór zwierzyńca. Pałacyk tylko odbija wesoło, i w twornie jest urządzony. Co za widok! Pani Sp.... tak rano w Natolinie? Doktor ięy kazał używać rannego powietrza. Ah! to zabawnie, i nam także Doktor to samo rozkazał!

Wracając razem ku Warszawie wstąpiliśmy do Wilanowa. Ogrody już były otwarte. W zamku jednak wszyscy spali, poczawszy od Frotterów; około środkowey części pałacu przechodząc, Pani Sp. kazała nam się uciszyć, ażebyśmy nie obudzili Króla — Bohatyra. Lecz Edward utrzymywał, iż oswobodziciel Wiednia, wstawał ranięy od nas, i o téy chwili byłby już w

ogrodzie z przyjacielem od serca Xięciem Jabłonowskim.

Zeszliśmy na dół: na widok niebotycznych konarów, do których przywiązują się tak drogie pamiątki, przejeździ byliśmy mimowolnym uszanowaniem. Edward straszyl Panią Sp. widmem, które autor Malwiny tak zręcznie przydał do ozdób ogrodu Wilanowskiego. Istotne powaby tego ogrodu od strony wioski idąc ku Warszawie, czynią go jednym z najpiękniejszych w Polsce. —

Byłem na obiedzie u Pani Swiatoszewskiéy w Aleach. Uczeni bez dumy, ludzie światowi bez uprzedzenia, wybór kobiet najpiękniejszych i dam dobrego tonu: taki był obiad i taka jego pochwała. Przyniesiono kawę na ganek. Cała Warszawa przejeżdżała przed oknami. Alee czy są Praterem iak w Wiedniu; czy Bulwarami iak w Paryżu? Po tytoniu i kręglach, które słyhać w przyległych ogródkach, to Prater; po dobrym tonie iaki panuje w pośrodku alei, to Paryż: po zbytku niektórych stroiów, to Warszawa. —

Wstąpiłem do Zimermanowey po kwiatki. Jey doniczki w Marcu rozkwitaią; to czyni intratkę. Co za przepyszne tulipany! I ta Lewkonia z ręki nadobnéy Zosi jest także do zachwycenia. Prześliczne dziecko! musiałem iéy to wszystko powiedzieć. Matka utrzymywała niewiem dla czego, że z niéy żartuię.

Wieczorem byłem iak moda kazała w Saskim ogrodzie. Dopiero co zjeżdżali się, iedni z teatru, drudzy ze skoczków. Co za tłok! zupełnie taki iak dawniéy bywał w ogrodzie Krasińskich. Stroie doszły tego dnia *au Supreme*. Pióra zginały się to w lewą to w prawą. Obmawialiśmy z Adol-fem S..... iaki kwadrans, aż póki się nie pokazała śliczna Laura, na którą cały ogród zwraca zawsze oczy, a która, iak mówią, sama iedna nie wie, że jest piękną. Powiedziałem iey za moje własne te czułe wiersze Góreckiego:

Lauro! masz głos Aniolów, a gwiazdy spoyrzenie,
Wzdycham, iednak cię rzucam, bo wolność mą cenię;
Zeydziem się gdzieś o wiecznym dowiadywac losię;
Ty mnie poznasz po smutku, ia ciebie po głosie!

Zimno ten komplement przyięła od-
mnie.....

(tu znowu było kilka słów przekreślonych)

w końcu zaś:

Xiężyc mile przyświecał: wyszedłem
przecieź o saméy iedenastéy, bo chciałem
ieszcze u Pani Kazanowskiéy przepędzić
resztę wieczora.



Ner XI. 26 LIPCA 1816.

TYRAN POSIEDZEŃ.

Qui marche à reculons, et se gonfle en chemin,
De froids détails et d'incidens sans fin.

DELILLE Poeme de la Convers.

Który co krok, wstecz idzie i w rozmowie mieści
Nieskończenie nudzące i drobne powieści.

BĘDZIE temu dni kilka, iak znowu doświadczyłem téy dawnéy prawdy, że we wszystkiém trzymać się trzeba średniéy drogi, i że każdy zbytek iest wadą. Należy przecież powiedzieć, że nie wszystkie zbytki są zarówno szkodliwe. Człowiek zbyt mało mówiący, ieśli nas nudzi gdy z nami iest sam na sam, lub gdy się znajdzie w małym posiedzeniu, nigdy przynajmniej nie iest natrętnym, i może uycić za miłego w każdém towarzystwie, gdzie

więcący mówców aniżeli słuchaczy. Nie tak się rzecz ma względem gaduły. Jest on zawsze nieznośnym, choćby też był wistocie wymownym. Jego wiekuiste brzęczenie, podobne do szmeru much, wprawia słuchacza w roztargnienie, i przerywa w końcu czasem naylepiéy dobrane towarzystwa.

Żeby tego co mówię dowieść przykładem, opowiem iak nas przywitał pewny Pan Papliński, młody człowiek, niemiłosiernie grzeczny, i który chcąc się wszystkim podobać, wszystkich na siebie rozniewał.

Poprzedzającego Wtorku było mniéy więcący ośm osób u Pani Krakowskiéy, u której zawsze tak mile czas schodzi. Mówiono z tą wzajemną uprzejmością i tym tonem słodkim i umiarkowanym, iaki powszechnie znamionuje dobre towarzystwa. Każdy ile możności przykładał się do utrzymania wesołego i lekkiego toku mowy, który jest równie daleki od szkolnéy pedanteryi, iako i od płocności światowéy. Nikt nie żądał panować, każdy mówił co przystało, i tak iak przystało, bo

nareszcie wszyscy zarówno smakowali w zabawie przynoszącéy chlubę i roskosz.

Inny ieszcze powód zajmował nasze małe towarzystwo szlachetną żądzą wzajemnego przypodobania się: miano bowiem na celu zachęcić Panią Romińską do popisania się z doskonałością swoją w muzyce. Prawdziwe talenta tę mają do siebie własność, że są skromnemi; skromność do zasługi tak iest, iak cień do obrazu, który iego piękności ieszcze więkshemi czyni. Długo nie chciała dać się namówić Pani Romińska, lecz nareszcie ośadziła, iż byłoby niewdzięcznie daléy się opierać. Już więc usiąść miała do fortepianu, gdy na nieszczęście iakiś zły duch przyprowadził Pana Paplińskiego.

W iednéy ręce mając pęk róż, w drugiéy papiery starannie zwinięte, wpada niespodzianie, iak piorun do sali. — «Upadam do nóżek! do nóżek upadam!» (woła głosem przerażliwym iak tylko stanął we drzwiach) »Witam Panie moje!» i woka mgnieniu, nie proszony, nie py-

tany, rozwija kilkaset wzorków do haftowania sukien.

Widok stoiów jest zawsze miłym dla serca kobiet: przybycie Pana Paplińskiego było im z tego względu bardzo przyjemne; lecz zaledwie Pani Krakowska powiedziała słowo na pochwałę wzorków, Papliński, (jak armata która czeka tylko pierwszý iskry) wypalił do nas niezmierną moc niekończących się wyrazów. — Pani, mówi, podobają się te wzorki? to prawda, że są niczego. Ależ to i wszystko, a ci panowie tu obecni mogą także mieć talenta.... Pan naprzykład mówiąc do mnie, może komponujesz, może iesteś wirtuozem? Jegomość (obracając się do jednego z moich przyjaciół), może jest chemikiem alboliteż botanistą? a tak każdy w swoim rodzaju. Ja wprowadzicie tylko do rysowania wzorków, ale kontent z przeznaczenia, bo ie rysuje dla płci piękny, dla której dopóki tylko mieć będę oczy, dopóty i wzorki mieć będę. Chcecież wiedzieć jakim sposobem przyszedłem do tak pięknego zbioru? Widzę naprzykład szlak

w arabeski, wazon z obwódka, albo téż coś podobnego, i zaraz mi przychodzi myśl: nie masz nawet parawanu, rozumie się pięknie rysowanego, któryby mi swojego nie przystawił kontyngensu, gdyż ia niczém nie gardzę i zbieram owoce, iak pszczoła, z naypozorniejszych nawet kwiatów. Mamże i to powiedzieć, iakim trafem szczęśliwym postrzegłem wczora na krześle węzełki, z których wykonałem ten o to iedyny wzorek? ale to nie dosyć; moje sposoby....

Jedna z Dam która naybardziéy lękała się licznych sposobów Pana Paplińskiego, rozumiejąc że mu usta zamknie, gdy zwróci mowę do innego przedmiotu, wymieniła na głos alisz czerwony i nowe krakowiaki.

Lecz zaledwie te słowa obiły się o iego uszy, aliści Pan Papliński iuż iest w teatrze. Biega po lożach, odwiedza swoje znajomości, schodzi potém na parter, lornetue w lewą i w prawą. Zdanie Pani Krakowskiéy i iéy towarzystwa iest dla niego wyrocznią, bo Pan Papliński, nie pochlebiając nikomu, przyznaie nam

gust wytworny. Co do niego, on się tylko znać może na budowie teatru: przyznaie mu niektóre proporcye; lecz nie może przemilczeć iego wad i niedogodności; przypomina sobie rok, w którym był wystawiony, i te dawne dobre czasy dają mu sposobność mówić o wszystkich Autorach, Entreprenarach, Aktorach, a nareszcie i sztukach granych od roku 1764: stąd wnioski o guście publiczności, obyczaiach artystów, i o ich różnych talentach. Potém, iak gdyby ieszcze nie powiedział o teatrze. Co! alfisz czerwony, mówi, znak niezawodny piérwszý reprezentacyi! To prawdziwe nieszczęście dla literatury! Niech będzie naygorsza sztuka, aby tylko nowa; do czego łączy się ieszcze ta kassowa rachuba, owe szumne tytuły. — Dobrze im tak, po co się ubiegają za nowościami. Któżby nie wolał dać stare a dobre sztuki, gdyby tylko w nich smakowano? Ale tym Panom, po większý części, trzeba krotofil, trzeba Melodramów, co bawią oczy i uszy a nie umysł; bo chcąc umysł zabawić, potrzeba mieć uwagę przytomną, należy pomy-

śleć; co za szkoda że to wszystko tak wiele kosztuje! Nie mielibyśmy tych sztuk tuzinkowych, raz tylko granych, i które żyją iedynie w rocznikach teatralnych. — Z tém wszystkiém co tu mówiłem o affiszu czerwonym, nie ma się stosować do nowych Krakowiaków. Dobrze są napisane, muzyka wyborna, a przecież tą razą pustki były okropne. — Jeśli ten niedostatek widzów potrwa dłużej, nasz Dyrektor teatru stracić będzie musiał, a przynajmniej nie da nam ławek w parterze i innych nie odbicie potrzebnych rzeczy, a to będzie wina skoczaków; oni, można mówić, ziadają nasz teatr. Ja w Cyrku Gymnastycznym byłem tylko dwa razy, bo przyznam się, wolę teatr, dla mnie samo nawet wyjście z teatru jest drugą komedią. Słyszę iak wołają słuchających, iak się biją stangreci, lub iak ich biją niektórzy: widzę iak nasze eleganty cisną się około Dam, iak im zwiastują ich karety, iak w tłoku mówią im do ucha rzeczy takie, którychby może nie śmieli powiedzieć w zdarzeniach mniej raptownych i mniej tłumnych.

Trzeba było nowych użyć wybiegów żeby go do milczenia nakłonić, i rozumiano że Pan Papliński, lubiący tak bardzo zamykać się w teatrze, może nie będzie lubił świeżego powietrza. — Bynajmniej! bo co tylko usłyszał o spacerze, zaraz nam opisał *Gucin*. Co za przedziwne położenie miejsca, zawołał! Jakaż to gustowna prostota! Ten wzgórek, ten staw, te łączki, ten widok na Wilanów razem i na Warszawę! Pan Papliński bierze nas z sobą; każe nam swobodnie pod drzewem oddychać, sam zaś przysłuchuje się śpiewaniu ptasząt, bo trzeba wiedzieć, że jego upodobaniem jest dumać. Wyjeżdża potem do Natolina...

Jeden z moich przyjaciół, który wolał zostać w Gucinie, a znając dobrze iż Pan Papliński nigdy z kraiu nie wyjeżdżał, uczynił uwagę, że za granicą jeszcze piękniejsze są widoki, i wzięwszy najbliższe miejsce oświadczył się za widokiem Glorietty w Schönbrunie. Wszyscyśmy myśleli, że nasz wielomówny znawca znajdując sposobność nauczania się u Pani Kra-

kowskiéy z czémby się potém mógł popisować gdzie indziéy, zrobi przecie choć na chwilę rozbrat z nieskończoném swoim gadulstwem.—Lecz iak gdyby lękał się stracić mowę, skoro przestanie władać ięzykiem, bierze na siebie pozór partyotyzmu, i zrobiwszy iak naygrzeczniejszy tym wszystkim wyrzuty, którzy obce nad kraiove przekładaiają rzeczy, zobowiązał nam się opisać, i w istocie opisał w całéy zupełności okolice Warszawy, szczególniéy zaś Łazienki, Belweder i ruiny Powązek, a z tamtąd przechodząc do ruin Palmiry, do upadku Państw, do początku narodów i wieków, sięgnął potopu, i szedł prosto do stworzenia świata.

Jaki taki naówczas, a naybardziéy Pani Romińska, widząc iuż przed sobą chaos czyli otchłań, i lękaiąc się, aby także i w tę podróż nie zabrał ią z sobą Pan Papliński, spieszenie wzięła się do kapelusza, i pożegnała towarzystwo. Jéy odjazd był nieiako hasłem do ucieczki; każdy iak mógł wysuwał się przeklinając i wzorki Pana Paplińskiego i iego

niewyczerpane wiadomości: aż nareszcie został się sam jeden na placu, ten, który nam zepsuł nayprzyjemniejszy wieczór, i któremu aż się przymówić musiała Pani Krakowska, żeby ją samę zostawił.



N^or XII. 10 SIERPNIA 1816.

SAMOBÓYSTWO.

Ty, i wy wszyscy, którzy macie Boga w sercu, powin-
niście szanować doczesne mieszkanie duszy, i nie o-
puszczać śmiertelnego życia waszego bez woli Stwór-
cy, od którego je macie, aby was nie oskarżono, że-
ście złamali prawa od Boga samego nadane.

CYCERO: Sen Scypiona:

WIADOMO w iak smutném położeniu Fre-
deryk W. umyślił targnąć się na własne
dni swoje, i przez iaką potém bohater-
ską odwagę zmazał plamę téy myśli szka-
radnéy.

Je suis homme, il suffit, et né pour la souffrance,
Aux rigueurs du destin j'oppose ma constance.

FREDERIC à VOLTAIRE.

Człowiek jestem, dość na tém; żyję dla cierpienia,
Niech stałością odeprę srogość przeznaczenia.

FREDERYK do WOLTERA.

taki był powrót Krola filozofa do zasad przedwiecznych rozumu, honoru i cnoty.

Rzeczą jest prawdziwie niepojętą, że samobójstwo, dawniéy w kraiu naszym prawie nieznané, dziś, to jest w chwili kiedy Anioł dobroci opiekuje się losem Polski, stało się nieiako zarazą, i tak często powtarza przeraźliwe swoje zniszczenia. — W Warszawie, w przeciągu niespełna pół-czwarta miesiąca, w Warszawie, gdzie się naybardziéy postrzegać daie swoboda pokoju, dwadzieścia przeszło osób płci oboiéy, ludzie różnych stanów i wieku, dobrowolnie sobie odebrali życie, i ten czyn barbarzyński, często bez żadnéy widocznej przyczyny, połączyli nie raz z przydatkiem męczarni oburzających naturę.

Niech mi wolno będzie wmieszać sła-by głos mój do zdania wymownego znanych obrońców ludzkości (*) i w kilku wierszach wynurzyć uczucia, iakie we mnie natchnęła czysta miłość bliźniego.

Samobójstwo jest zbrodnią w oczach religii. Ewanielia, ten skarb najczystszy

(*) *Platon, JJ. Rousseau, Adisson* w dziełach przeciw samobójstwu.

moralności, która nam każe kochać bliźniego iak siebie samego, iuż nam przez to samo zabrania siebie nienawidzić, i doświadczone w tём życiu nieszczęścia, raczёy uważać każe iako próby mające nam wieczną zapewnić szczęśliwość.

Jeśli od religii kościoła naszego przejdziemy do ogólnych przepisów moralności, które są wspólne wszystkim narodom, znajdziemy wszędzie samobóystwo poczytywane za zbrodnią; znajdziemy ie celem pogardy u dzikich narodów. Kanadycykowie do tego nawet stopnia posuwaią nienawiść przeciw samobóystwu, że mają w pośmiewisku i poniżeniu kaźdego, który dobrowolnie zdrowie swoje na uszczerbek wystawił. W istocie ci ludzie, żyjący w stanie prostёy natury, choć nie wiedzą ani znaią prawideł rozumowania według Loka, czuią to iednak w duszy, że kto nie ma o sobie uczciwego starania, ten siebie sam nie szacuje; a kto nie szacuje sam siebie, ten nie wart iest szacunku bliźnich.

Obowiązki człowieka względem siebie samego, w stanie towarzyskim i oświeco-

nym, są nierównie większe, i wkładają daleko ważniejszy obowiązek na niego ażeby przywiązał się do świata. Wychowany na łonie znaczniejszej rodziny, liczniejsze też wciągnął w dzieciństwie długie: i dla tego bardziej niż człowiek dziki szanować się powinien; i dopóki tylko ma zdrowe zmysły, poświęcać się obowiązany jest jeśli już nie dla siebie, to dla bliźnich z obowiązku sumienia.

Filangiery, w prawodawstwie ogólnym, pomiędzy wykroczeniami, których karać nie należy, kładzie samobójstwo. Każda, mówi on, kara nieużyteczna, jest niesprawiedliwą. »Kogo żaden węzeł nie przywiązuje do świata, kto ma życie w nienawiści, i dobrowolnie zstępuje do grobu, ten się niczego nie lęka, tego żadna boiaźń, ani nadzieja żadna nie wstrzyma. Prawo może iednak osłabić opinie metafizyczne, i zwrócić wyobrażenia honoru z drogi przesądów na drogę prawdziwą powinności i cnoty.»

Weydźmy w głębszy rozbiór tej myśli.

Zasada w niektórych krajach przyjęta uwłoczenia czci pogrzebowej zmarłemu

samobóycy, bezwzględność na iego rozporządzenia testamentowe, te i tym podobne oznaki poniżenia, może byłyby sprawiedliwą, choć bezkuteczną od towarzystwa ludzkiego zapłatą wzgardy za wzgardę, gdyby na nieszczęście samobóystwo nie było raczéy chorobą pochodzącą, nie z nadużycia woli, nie z oschłości serca, ale nacyjęściéy z obłąkania rozumu, wtenczas nawet, kiedy okoliczności towarzyszące samobóystwu zdaią się ten występék okazywać iakby był skutkiem długiego namysłu.

Nayszkodliwszym błędem rozumu iest mylne mniemanie o naturze odwagi. »Ponieważ (mówią niektórzy) wzgarda życia iest wielkim dowodem odwagi, a zatém zabić się iest czyn męzki i waleczny.»— REGULUS, który dla dobra Rzymu oddaie się dobrowolnie na męki, i KURCYUSZ który dla tegoż celu wtrąca się w przepaści, nakoniec kawaler D'ASSAS, który dla ocalenia pułku swego, mając iuż u piersi bagnety, woła: *Do mnie towarzysze, o to są nieprzyjaciele!* i śmiercią przypłaca cnotliwą przestrogę: to są ludzie męźni i wielcy, bo wzgardzaią życiem dla dobra

powszechnego swoich współziomków. Lecz kiedy Jan lub Jakób, Piotr lub Jędrzéz zastrzeli się dla tego, że go nieszczęście osobiście dotknęło, lub że mu się nudzi na świecie, czyn taki jest występny, i równie wzgardy iak politowania godny: więcéy powiem, słabością umysłu, tchórzostwem jest zabijać się w takim razie; bo prawdziwą odwaga lubi walczyć z przeciwnościami, i woli raczéy pokonywać ie, aniżeli im ulegać: w iednym z tych przypadków człowiek, podobny do owego przelęknionego Mułzumana, rzuca broń przed czasem, i schyla dobrowolnie kark pod ciosy przeciwnika; w drugim jest to nieustraszony DUGUESLIN, który mając strzaskane obie nogi, ieszcze się z mieczem wręku o mur opiera, i sam ieden zastawia się od natarczywości pięciu zbrojnych żołnierzy.

Ale powie mi kto, utrata honoru iest wymówką samobóystwa. Można żyć w nieszczęściu, wspiera cię przynajmniéy nadzieia; lecz shańbionemu cóż pozostaię w przyszłości, iesli nie hańba i hańba

nigdy niezmazana, a zatem śmierć jedna w ratunku?"

Porozumieymy się dobrze nad tém słowem: co jest honor, a co hańba. — Honor podług uprzedzeń nawet światowych, a co ważniejsza podług przepisów rozsądku i nauki nie jest czém inném, iak tylko dopełnieniem powinności we wszystkich stosunkach, poczynając od stosunków człowieka samego z sobą, aż do wyobrażeń nayogólniejszych ludzkości i obywatelstwa. Hańba znowu, nie jest czém inném iak tylko stroną odwrotną, zerwaniem obowiązków, które nas przywiązywały do nas samych, i do istot nas otaczających: i honor więc i hańba od nas iedynie zależą, i na iedno i na drugie sami tylko zasłużyć możemy. Wszelkie zatem i na iedno i na drugie obce wpływy nie mogą ani nas wywyższać, ani poniżać. Zasługa osobista i osobiste wykroczenie, o to jest iednym słowem, honor i hańba. Jeśli więc wykroczyłeś przeciw porządkowi publicznemu, lub przeciw sobie samemu, jeśli szańbiłeś się w iakimkolwiek sposobie, nie przydaway-

że do tego drugiey zbrodni, to jest hańby samobóyczey, będziesz raz tylko występny, i zostanie ci iakakolwiek do poprawy droga: a ieśli niewinnie zostałeś posądzony albo pokrzywdzony, to i tak jeszcze ży, i nie zrywaj obowiązków względem siebie samego, bo może przyiść taki czas, że się usprawiedlisz albo oczyścisz; a chociażbyś się i nie usprawiedliwił, przekonanie własne i świadectwo niewinnego sumienia słodko ci nagrodzą nawet naysroższe męczarnie.

Gdybym się nie bał posądzić nieślusnie ziomków moich, rozumiałbym (tak mało widzę powodów naymniey pozornych), że samobóystwo przyszło do nas pod postacią mody, wraz z długimi surdutami, i innymi ciekawościami tego rodzaju. Lecz wcale co innego iest w Anglii. Mgliste powietrze kraiu tego ma wpływ niewątpliwy na władzę myślenia; głębokie zaciekanie się nad każdą rzeczą wprowadza zimną rozwagę w pośród uciech naysłodszych. Przy takim stanie umysłu prędko wyczerpane są wszystkie rozrywki serca. Znane przysłowie: »Znudzony iak

Anglik" a od splinu do szaleństwa ieden iuż tylko krok zostaie.

Lecz iakakolwiek iest u nas przyczyna samobóystw, dotąd się ieszcze odnawiających, czy uwagi tu położone trafią do przekonania czytelnika lub nie, bodayby nieszczęśliwy, iuż się passuiący z rozpaczą, odczytawszy ie, mógł ieśli nie pogodzić się z samym sobą, to przynaymniéy zaczekać; bo ieśli samobóystwo nie będzie w oczach iego zbrodnią, zapewne to przyzna, że brać się za porywczó do takiego środka, iest krokiem naybardziéy nieroztropnym.

Nie chcę wtym celu dać innego przykładu nad historyą MAZEPPY, pazia Króla Jana Kazimierza. Schwytany od swego potężnego i okrutnego przeciwnika, miał bydź przywiązany do dzikiego konia i wtym stanie oddany został nieszczęśliwemu swemu losowi. Przed wycierpieniem téy kary tyrańskiéy, przyiaciel iego ułatwia mu sposobność do samobóystwa. MAZEPPA woli czekać przeznaczenia, i zdaie się na Opatrzność. Koń, rodem z Ukrainy, niesie go w pośród kozaków rannego,

z głodniałego, i prawie konającego. Mieszkańcy Nadnieprzańscy dają mu ratunek, przytułek i schronienie; młody paż popisuje się w różnych wyprawach wojennych, zostaje Hetmanem kozackim, i znany jest w historyi narodów jako sprzymierzeniec Karola XII.

Kończąc tę, bezskuteczną może, lecz ważną dla każdego tkliwego serca przemowę o samobójstwie, umyśliłem dodać tu uwagi przeciw samobójstwu, wypisane z Dziennika moiego, a które w czasach podróży znalazłem na stole w pewnym miasteczku Bawaryi. Niech służą za nową skazówkę, że gdy życie ludzkie jest pasmem na przemianę złych i dobrych wypadków, nie należy w nieszczęściu brać się do takiéy ostateczności, która na zawsze zagradza wszelki powrót do nadziei.

Recepta przeciw samobójstwu.

»Jeśli dni twoje zatrute są goryczą, żyj; pogoda może ieszcze duszy twoiéy przyświecać.»

»Jeśli iesteś nieszczęśliwym z własnéy winy, żyj; i bądź roztropniejszym na przyszłość.»

»Jeśli twoich nieszczęść ktoś obcy przy-
czyną, żyj; nie będziesz miał sobie nic do
wyrzucenia.»

»Jeśli jesteś w ubóstwie, i zostajesz bez
losu, żyj; bo fortuna kołem się toczy.»

»Jeśli opływasz w dostatki, żyj; a w do-
broczynności znajdziesz pociechę.»

»Jeśli cię kto skrzywdził, żyj; obelga
tobie wyrządzona plami jego samego.»

»Jeśli skrzywdziłeś kogo, żyj; i napraw
błędy twoje.»

»Jeśli niesłusznie osławionym zostałeś,
żyj; przyjdzie taki czas, że ci sprawiedli-
wość oddadzą.»

»Jeśli zasługujesz, aby o tobie źle mó-
wiono, żyj; i spraw to, żeby twoje złe
czyny poszły w niepamięć.»

»Jeśli masz urząd i łaskę Monarchy, żyj;
dla wsparcia nieszczęśliwych i potrzebu-
jących opieki.»

»Jeśli dla ciebie los skąpym się okazu-
je, żyj; bo słodko ci będzie pomyśleć,
żeś godny lepszego bytu.»

»Jeśli przeciwnie, nad zasługi twoje wy-
wyższonym zostałeś, żyj; niech cię duma
nie trapi.»

»Jeśli byłeś ciężarem towarzystwa, żyj; i uczyn coś przecie dla drugich.»

»Jeśli posiadasz zdatność, i byłeś użytecznym, żyj; niech społeczność nie traci na tobie.»

»Jeśli masz nieubłaganych nieprzyjaciół, żyj; i żartuj sobie z ich złości.»

»Jeśli masz dobre i wierne przyjaciół, żyj; dla ich szczęścia i twego własnego.»

»Jeśli byłeś złym i bezbożnym, żyj; i popraw się.»

»Jeśli byłeś skromnym i poczciwym, żyj; dla przykładu ludzi.»

»Jeśli cię kochanka albo przyjaciel zdradził, żyj; bo nie należy niewdzięcznych żałować.»

»Jeśli kiedykolwiek w życiu doznałeś chwil swobodnych, żyj; i wspomniéj, że są przecieź pociechy na świecie.»

»Jeśli nakoniec wierzysz w nieśmiertelność duszy, żyj; i pokaż się godnym tego zaszczytu.»



Nr XIII. 24 SIERPNIA 1816.

A F I S Z E.

,.... Ridentem dicere verum quid vetat?

HORAT. Sat. I,

Czemuzbym nie miał zartem prawdy mówić!

NIE każdy kto chce umie napisać Afisz. Potrzeba iest do tego nayprzód znać słabą stronę i gust Publiczności; wiedzieć i umieścić wyrazy które ją naymocniéy zastanawiają; umieć nareszcie zaostrzyć iéy ciekawość. Mieysce gdzie ma być Afisz przybity, iest także do uważania: są bowiem takie doniesienia, naprzykład w Stolicy, któreby na żadną wiarę nie zasłużyły na prowincyi, i przeciwnie to, co na wsi uderza, obojętnie widzianem być może w mieście. Nie każda téż Epoka iest zarówno dobrą dla każdego afisza; to co przed dwu-

dziestą laty zachwycało naszych przodków, dziś mogłoby słabe tylko uczynić na nas wrażenie; a nawzajem na co dziś z takim upodobaniem patrzymy, jutro możebyśmy oziębłe przyjęli. Nakoniec, kto chce dobrze wydać Afisz, powinien pilnie zważać na wybór Redaktora: bo iak iednym pisarzem nie uda się przekonać o prawdzie, chociażby nayoczewistszém, tak drudzy mają znowu ten talent, iż umięą wszystko wmówić w Publiczność, i nauczyć ją ażeby iak szkoła iaka wierzyła i wielbiła *in verba Magistri*.

Gdybyśmy chcieli zważyć, skąd wypływa nieraz ten ogrom sławy niektórych rzeczy i ludzi, widzielibyśmy iż cała ich wziętość i znaczenie poszły z dobrze napisanego Afisza. Lud nie zgłębia właściwie tego co się go osobiście nie tycze, a przynajmniej co go nie bezpośrednio obchodzi. Afisze są dla niego zdawkową monetą; powiedziano mu że to iest dobry pieniądz, i nie ma nic przeciw temu, iak skoro widzi że go wszyscy za taki biorą: wexlarze tylko i złotnicy wiedzą prawdę i znają stosu-

nek rzetelny monety zdawkowéy do konwencyinéy. —

Nie szukaymy innego źródła sławy tylu głośnych rzeczy, których wziętości nayczęściéy ani sobie wyobrazić ani usprawiedliwić możemy. Ileż to Afiszów, daymy na to teatralnych, chwalonych na słowo, począwszy od *Nędzy uszczęśliwionéy* aż do naszego sławnego *Co kto lubi?* Ileż Romansów podanych bez namysłu i przyiętych za naylepsze począwszy od *Koloandra* aż do *Guymaneringa*? Ileż nareszcie lekarstw, począwszy od balsamu *Veturiniego* aż do piławek, wprowadzonych w modę często bez żadnéy potrzeby? Sława iest więc dwoiaka: iedna prawdziwa, druga zdawkowa. Ta ostatnia, dopóki ma kurs publiczny, uchodzi zawsze za dobrą: lecz potomność która sobie tworzy wieczysty kapitał, tylko na monecie prawdziwéy może poprzestać.

Ci, co mają do czynienia z publicznością, bądź w celu zyskania od niéy pieniędzy, bądź ziednania sobie sławy, wiedzą naylepiéy iakiemi drogami iść potrzeba ażeby pozyskać wziętość dla swoich Afi-

szów. Musi Gazeta Warszawska, a w szczególności Pustelnik, bydź także nie małym środkiem do pomnożenia tej sławy, bo od czasu iak zacząłem wydawać to pismo, zgłosiło się do mnie kilkaset osób z żądaniem ażebym podał do wiadomości publiczney ich rozmaite doniesienia. Jeden mnie prosi, abym ogłosił iego *Skorowidz* mój, za pomocą którego każda dama z łatwością sobie przypomni iaką ma wzięść na bal suknią. Drugi wydał *Historią kunsztów u Ludów przedpotopowych* w 6. Tomach i domaga się abym o niéy recenzją napisał. Inny ma znowu *Tryki* na sprzedaż, i żąda abym wydał dzieło na usprawiedliwienie ich wysokiey ceny. Nakoniec iedna dama prosi mię, abym uwiadomił publiczność, że iest do nabycia *possessa* którą ma w Warszawie i którey podeymnie się odstąpić za piękny *fermoar*, dwa bryllantowe kolczyki i chustkę kaszemirową, byleby prawdziwą.

Nayciekawsze iednak ze wszystkich było żądanie pewnego *Plenipotent*a, który zebrawszy kilkadziesiąt rozmaitych doniesień od swoich *Pryncypalów* rzemieślników,

artystów i spekulantów, prosił mię abym te uwiadomienia umieścił w jednym z moich artykułów. — Tamten miał świeże śledzie, ten świeże ostrzygi; u tego był prawdziwy porter, u tego dobrze naśladowana peruka; u innego nakoniec dobre i smaczne raki. Ażeby nikogo nie opuścić rzdził mi ten zabawny *Delegat*, iżbym zmienił rodzaj pisma moiego, i wydawał raczey *Dziennik* pod tytułem *Trąbki Warszawskiéy*, albo *Kuryera brukowego*, gdzieby same tylko były doniesienia, adresa, aukcye, i zguby; i sądził, że tym sposobem dzieło moje będzie daleko więcéy użyteczne a nadewszystko bardziéy pokupne.

Napróżno tłómaczę się tym Panom że *Pustelnik* nie jest wydawcą *Afiszów*: podług nich to ieszcze lepiej, doniesienia będą tém ciekawsze, i abym tylko chciał, mówią, uczynić przysługę, mógłbym zastósować moje pismo do ich żądań. Nie obiecuję nic nikomu; ale iednakże nareszcie nie śmiem wszystkim odmawiać żebym sobie przez to nieprzyjaciół nie narobił. Postanowiłem zatém, chociażbym się miał i wystawić na krytykę, że piszę dodatki do *Ga-*

zet, ogłosić *na ten ieden raz*, ażeby skończyć, kilkanaście takich doniesień, które (bym nie chcący kogo nie obraził) wyciągą losem z koła umyślnie na to przyńsionego. —

Dobra ruchome na sprzedaż.

Uczeń klasy N...., żyjący z książek, potrzebując pieniędzy na ciastka, ofiaruje się sprzedać Cyncerona *de Officiis*, Filippiki Demostenesa i wiek Ludwika XIV. — Dowiedzieć się na 3. piętrze, pod Nrem 2115. przy ulicy Gołębiey. —

Nowy magazyn mód.

Podpisany ma zaszczyt donieść prześwie-tnéy publiczności, iż u niego dostanie o kaźdey godzinie świeżych myśli do szarad, logogryfów, anagramów, tudzież końcówek do Tragedyi, bądź klassycznych, bądź téż romantycznych. Nadto ieszcze, dostanie w iego handlu życzeń i powinszowań na kaźde święto. Cena po groszy pięć od wiersza. Skład towarów iego iest przy ulicy Długiey, pod Nrem 38. na rogu, pod znakiem Pegaza. J. Nienburg.

Nowe ryciny.

Z Litografii Fryderyka Bierbanda wyszedł atlas długów hipotecznych Królestwa Polskiego, w 16. arkuszach, cena jego na welinowym papierze złp. 64. W tymże składzie dostanie ryciny wyobrażający Głogopadę o dwunastu parach, cena złp. 2. —

Dostawa in minus.

W Biórze Towarzystwa Wiskowego odbędzie się Licytacya *in minus* na dostawę 40. talii kart francuzkich koloru niebieskiego, i tyłuż różowego: tudzież dwóch liber papieru rygałowego do zapisywania Robrów; przytęm ołówków sztuk piętnastu i marków do znaczenia punktów sztuk ośmiudzięsiąt. Osoby, chcące konkurrować o powyższą dostawę, winne są opatrzyć się w *Vadium* wyrównywaiące summie dwóchset złotych. —

Kurs nauk.

Podpisany, uprzywileiowany Tancerz w Stolicy, ma zaszczyt donieść Prześwietnéy Publiczności, iż w domu przy ulicy Freta

pod Nem 950. założył Instytut tańca, gdzie każdego dnia od godziny ósmey do dziesiątę wieczór układać będzie nogi w różnych pozycjach kontradansowych. Tenże Nauczyciel utrzymuje razem pensyą młodzieży płci męskiej, którey daje lekcyce fechtowania. —

Interessa familiyne.

Pewna Dama, nie obeznana wcale z zatrudnieniami, życzyłaby sobie znaleźć Plenipotentę, któryby pod niebytność męża ułatwiał iey domowe interessa. Dowiedzieć się przy ulicy Bugay pod Nrem 315.

Aukcyja.

W skutek prawnego zaięcia przedawane będą, za gotowe pieniądze, więcéy dającego, przy ulicy Senatorskiéy pod Nume-rem 1270. następujące effekta, iako to: dwóch Wolterów z gipsu i jeden Rousseau z bronzu. Trzech Napoleonów, z których dwa gipsowe, a jeden malowany. — Karakalla z marmuru, z brodą przyprawioną. Wellington na koniu z porcellany, i Blücher w tabakierce, snycerską robotą. —

Zguba.

W tych dniach zginęła w teatrze za kulisami matrykuła ucznia szkoły głównéj. Ktoby takową znalazł, będzie przypuszczony bezpłatnie do złożenia cało-kursowego Examinu z prawa i administracyi. —

*Różne efekta do nabycia
z wolney ręki.*

Posiadający nauki klassyczne w sztosa i faraona, i w ciągłéj praktyce powołania nauczycielskiego zostaiąc, ma do zbycia poniterki niezawodne, i karty markowane do ciągnięcia Banku. Życzący te ruchomości ryczałtem zakupić, może się ułożyć pod bardzo zyskownemi warunkami z właścicielem, mieszkającym przy ulicy Koziéj Nro 690.

J. Z.....

Adressa.

Jest potrzebny Guwerner do dzieci, któryby umiał czytać gazety i zgadywać szarady; przytém śpiewał i grał na gitarze, albo na fortepianie; urządzał gry kommer-

sowe, zastąpił czwartego do wiska lub stanął do mazurka gdyby tego była potrzeba; wreszcie potrafił zdać sprawę z nowych romansów, bądź czytanych, bądź słyszanych. Kandydat, łączący powyższe kwalifikacye, otrzyma przyzwoite wynadgodzenie. Adres w drukarni przy ulicy Solnéy.

Problem do rozwiązania.

Wziąć Szlema, mając sześć atutów, przeciwko czterem atutom z jednéy strony, trzem atutom z drugiéy. Nadgroda dla tego, któryby podał najstósowniejsze wytłómaczenie zadanego tematu, jest medal srebrny z napisem: *Ingenio*. Osoby chcące konkurrować do rozprawy, raczą przesłać zapieczętowane deklaracye na ręce Sekretarza Towarzystwa Wiskowego, przy ulicy Nowyświat pod Nrem 170. — Po dniu 1. Października żadna rozprawa przyiętą nie będzie. —

Kommis.

Pewny młody Kawaler, przymuszony wyiechać nagle za interessami familiynemi, życzy sobie przedać *Karykl*, naynowszy an-

gielskiej mody. O warunkach dowiedzieć się można u Panny N.... baletniczki Teatru Narodowego. —

Antyk do przedania.

Amatorom starożytnych zabytków podaie się do wiadomości, że na Krakowskim Przedmieściu, w sklepie pod Nem 1514. iest każdego czasu do widzenia i nabycia Sylwestrówka, czyli kufel do wina na dzień Ś. Sylwestra, przy wetach używany, z godłem:

A kto nie piie
Tego we dwa kiie.

Posiadacz terażniejszy Sylwestrówki, przyciśniony krytycznemi okolicznościami czasu, przymuszonym: się widzi z żalem pozbywać tego klejnotu, który zawsze od lat czterdziestu zostawał w iego familii. Rznięcie ozdób i postumentu iest bardzo trafne. —

Zmiana mieszkania.

Kantor Króla Faraona przenosi się od Ś. Michała r. b. z pod Nru 240. czyli z ulicy Wierzbowej, na przeciw Ś. Krzyża pod Ner 2560.

Doniesienia handlowe.

Do składu R. N. et Comp. nadszedł zapas wina Szampańskiego fabrykowanego w Niemczech. Butelka po zł. 3. gr. 10. —

Zyskowna ofiara.

Osoba, posiadająca w wysokim stopniu kalligrafią, przytém literaturę, historią, ięzyki, w braku odpowiadającego zatrudnienia, przyjąłaby obowiązki Ekonoma albo Pisarza prowentowego. Wrazie potrzeby zdolną byłaby także utrzymywać regestra kuchenne, albowiem przez skutek dobrego wychowania które otrzymała, jest biegłą w wielu umiejętnościach, służących do praktycznego życia. Dowiedzieć się o niéy można na Dunaiu pod Nem 754. —



Nr XIV. 7 WRZEŚNIA 1816.

PUBLICZNOŚĆ.

Bellua multorum capitum: nam quid sequar aut quem?
Zwierzę o wielu głowach: za którąż póyde?

PRZESZŁEGO tygodnia znajdowałem się w pewnym Domu gdzie znany nie byłem. Mówiono o Pustelniku. Jedni nie mogli się odchwalić téy naturalności, którą im się zdawało postrzegać w pismach moich: uznawali iż charaktery przezemnie kreślone były tak podobne do prawdy, że ie można było palcem dotykać; oddawali nawet sprawiedliwość moiemu stylowi, który był ich zdaniem prosty, łatwy i iasny. Drudzy przeciwnie utrzymywali. Tak pisać, mówili, to każdy potrafi. Ale niechby tylko wziął iaki Romans i wprowadził na scenę duchy, widma albo czary,

a zobaczylibyśmy iakby z tego wyszedł; bo na to potrzeba geniuszu żeby odmalować rzeczy, których nikt nie widział. U niego drzewa się nie cieszą, pagórki nie skaczą, łąki i doliny nie śmieją, więźc nie smuci gdy patrzy na ciche jezioro; w iaskiniach

nie szelescą glusze,
nie łopocą dusze,

słowem: ten człowiek nie ma imaginacyi, nie jest romantyczny, i nie słyszał może nigdy dwunastey godziny w nocy na Zamkowym zegarze. Cóż nam z tego, że opisuje to, co się w mieście codzien zdarzyć może. Nam potrzeba rzeczy nadzwyczajnych. Dałże nam aby jedną scenę rozbójników? Opisałże kiedy grzmoty albo błyskawice? Albo czyliśmy widzieli w iego powieściach moralnych iakiego prawdziwego Pustelnika, któryby przyszedł nie wiedzieć skąd, poszedł nie wiedzieć gdzie, opowiedziawszy wprzódy prorockim duchem, to co było przed tysiącem laty? W stylu także nie wielka poeciecha; prosty i potoczny iak się zwykle

mówi, ale bez tych kwiatków i tych przenośni, które właśnie dla tego są piękne, że ich czasem pojąć jest trudno.

Ta różnaitość zdania pomiędzy osobami, które się miały za światłe i biegłe, otworzyła mi oczy nie pomalū nad niepodobieństwem dogodzenia wszystkim ludziom. Wiednym Domu nie było o mnie zgody: cóż dopiero spodziewać się mogłem w tyłu innych miejscach publicznych. Podobny do człowieka który wychodzi z głębokiego zamyślenia, zawołałem, przyszedłszy do siebie: *Jednakże to jest rzecz nie mała podobać się Publiczności!*

Będąc w obowiązku, iako piszący podobania się publiczności, zacząłem szukać tego moralnego iestestwa i dochodzić jego natury. Gdzież ona iest, ta Publiczność, i poczem ją poznaćby można? pytałem sam siebie po kilka razy: a że nie mogłem, mimo długiego namysłu, przestać na własnych uwagach, poszedłem poradzić się tych osób, które nacyjcześniey słowo *Publiczność* w ustach mają.

Naypiérwszy, którego zapytałem się, był Autor dramatyczny, szczęśliwy, gdyż ie-

go sztuka dobrze będąc przyjętą od Publiczności, uchodzi w jego umyśle za arcy dzieło doskonałości. — »Na to zagadnięcie, mówi mi, nie można inaczej odpowiedzieć tylko że publiczność jest tym zbiorem światłych ludzi, którzy bywają w teatrze i którzy stanowią zwykle, w ostatniéj instancyi, o zasłudze dzieł teatralnych i sławie Autorów dramatycznych.» — Przypadek zdarzył żem wkrótce potem uczynił podobneż pytanie Autorowi dramatycznemu, nieszczęśliwemu, którego sztuki raz tylko dawane, i nayczęściéj źle przyjęte, pochowane są w rocznikach teatralnych. — Jeżeli chcesz, mówi, ażebym ci odpowiedział, co jest Publiczność, odmieńże wprzódy zagadnienie i zapytaj się: *Wiele potrzeba GŁUPCÓW na iedną publiczność?*

Nie lepiéj mię przyjął Adwokat bez sprawy: Kupiec bez odbytu, i Architekt nie mający fabryki. Doktor utrzymywał, że Publiczność składają chorzy, która to Publiczność z łaski jego codzién się umniejsza. Nakoniec wysłuchawszy zdań rozmaitych, to wexlarzy, to fabrykantów, to ludzi światowych, to Urzędników, prze-

konałem się, że każdy wystawiał sobie Publiczność nacyjności według osobistych widoków lub doświadczenia jakie miał na świecie, nie zaś według zdania jakie w ogólności mieć należy o Publiczności.

Ażebym to zdanie oprzeć na gruntowniejszych zasadach, postanowiłem sam doświadczać różnych sposobów i pomyśliłem sobie, że przechadzka naprzykład w Niedzielę po mieście pokaże mi przecie gdzie Publiczność, która mię więcej nauczy, czém jest, niżeli ci co o niej dają tak śmiałe wyroki.

Stosując się do tego planu obrałem sobie piękny dzień świąteczny na poznanie, iak mówiłem, Publiczności. Na samem wyjściu z domu, widzę kilkanaście osób, siadających w dorozki, stojące na ulicy. Jedni mówią: wieź mię do *małej Holandyi*; drudzy: *ruszaj na Czyste*; inni, *pojdiesz do Gebła*; tamci nakoniec tonem dosyć wyniosłym, *Hej! słyszysz? w ALEE!* Za przykładem tych ostatnich kazałem do Aleów zawrócić; lecz przytém zanotowałem zaraz, że w przedmiocie przechadzek trudno jest sądzić o gęście Publiczności.

Doieżdżając do *Kawy Królewskiej*, na przeciw Koszar Ujazdowskich, postrzegłem że Publiczność *Aleowa* była dwoiakiego rodzaju. Powozy bogatsze i karykle idą wprawą ku rogatom Mokotowskim, zamierzając do Królikarni, Natolina i Wilanowa: doroszki i piechota spuszcza się na lewą dołem do Łazienek. — Co za odmiana! Na górze wszystko jest w żywym ruchu, tu zaś ponura cichość panuje. Kupcowe posiadały na ławkach, patrząc poważnie na *wodotrysk*. Kilku niższych urzędników reguluje swoje zegarki na Kompasie. Młode małżeństwa patrzą się obojętnie z Amfiteatru na Wyspę. Inne obchodzą zwolna kanały. — Publiczność Łazienek, zanotowałem, jest przyjaciółką spokoyności.

Wracając około trzech Krzyżów, spotkałem Pana INIARSKIEGO, moiego sąsiada. — Jedźmy do *Gebła*, mówi mi, na pączki. — Czy znajdziemy tam, zapytałem się, Publiczność? — I jaką jeszcze! odpowie. — Za ledwieśmy minęli Wolskie Rogatki, Publiczność *Gebłowska* dała nam się poznać po kręglach. *Kascholt! alle Neune! Rund*

um den König! te były pierwsze słowa któreśmy słyszeli. Na wniścium do Ogrodu spotkał nas dosyć nieprzyjemny dymek tytuniowy. — To jest Publiczność iakoby Niemiecka, mówi mi Pan *Iniarski*. Ci, co ją składali, iedni chuścali się, drudzy czekali przy billarze czy się nie zdarzy iaki wątpliwy karambol, żeby mogli zdanie swoje powiedzieć: inni przytaczali przykłady długoletności z Gazety Hamburskiéy: inni nakoniec patrzeli na Zegar. *Luftbier* zaczął powoli rozgrzewać głowy Publiczności geblowskiéy, którey stanowcze wyroki trudno iuż potém było dosłyszeć, pośród kilkudziesiąt głosów, razem brzmiających i z sobą niezgodnych.

Nie kontent z tego com widział w Warszawie, myślałem sobie, poiadę na Pragę. To jest zupełnie inny świat, inne miasto, inne obyczaje. Most, który Pragę od Warszawy oddziela, będzie dla mnie może, wnosiłem sobie, linią demarkacyną wyobrażeń, iakie o prawdziwym charakterze Publiczności mieć należy. W takim byłem uprzedzeniu, gdy mię doroszkarz zawiózł do ogródka *pod Kogutem*, Publi-

czność tamtejsza była znowu cała zajęta zjawieniem się restauratora, który miał zakassować wszystkich traktyerów pod rogatkami *Goleździnowskiemi*. Od ośmiu dni nie mówiono nic innego pod Kogutem, tylko o tym restauratorze, o jego porządkach kuchennych, o jego pozytywce wygrywaiącyey najlepsze iakie są kuranty, i wreszcie o jego doskonałym piwie marmowém. Taka to była wielka nowina, ohodząca po Pradze, z której wyieżdżając, zanotowałem sobie, że Publiczność Pragska zajęta jest mocno restauratorem, który *zakassuje* wszystkich traktyerów pod rogatkami *Goleździnowskiemi*.

Wieczorna pora przypomniała mi godzinę teatru. Dawano *ZAMKI NA LODZIE*. Sądząc dobrze o guście Publiczności, spodziewałem się natłoku i spiesznie dążyłem na parter, ażeby znaleźć miejsce do siedzenia. Tymczasem Aktorowie, spuszczaiąc się na gust Publiczności, stawiali istotnie *Zamki na Lodzie*. Mówmy iaśniéy: pustki były okropne w teatrze, bo Publiczność oświecona, i wyrokująca stanowczo o dziełach teatralnych i sławie Autorów dram.

matycznych, pospieszyła na *hacę* ażeby dać zdanie o *skoczkach*.

W ogólności nie widząc nigdzie żadney cechy wyraźney, niemylnéy i powszechnéy, po którémbym mógł poznać prawdziwą Publiczność, dziwiłem się, iak mogą ludzie zadawać sobie tyle pracy żeby się iéy podobać; iak może Artysta, Virtuoz, i sztukmistrz, poświęcać dnie i nocy dla pozyskania oklasków od publiczności; piękna iaka Dama trawić tyle godzin u gotowalni żeby ją publiczność widziała, nakoniec urzędnik tyle przywiązywać ceny do *popularności*, i łożyć wszystko, aby go tylko publiczność chwaliła. Ze wszystkich zabiegów poymowałem iedynie te tylko, które miałą za cel wyciągnąć pieniądze od Publiczności.

Ostatnie uwagi nad Publicznością zebrałem po teatrze w salonie *Xięźnéy* ***. Nowe to zastanowienie się podwoiło ieszcze bardziéy we mnie niepewność i pomięszało więcéy niż kiedy moje wyobrażenia. Z połączenia tylu rozmaitych stanów, wieków, godności i majątków, które znalazłem na wieczorze u *Xięźnéy*, wynikała rozmaitość

gustów, zdań, skłonności, nie podobna do dodania razem (mówiąc językiem arytmetycznym) z powodu że iedności nie były iednakowéy natury. Damy układały między sobą nowe plany zabaw. Kilku grubych Ichmości rozmawiało przy stole o dobrach narodowych, o warunkach potrzebnych do utrzymania się przy dzierżawie, nareszcie o funduszach *piorum corporum*. Ministrowie przewidując bliskość nowego Roku Etatowego roztrząsali zawczasu nowe zmiany w Administracyi. Przy kartach toczyła się wielka kwestya wiskowa, czy korona ma się liczyć do Robra, czy też do ręki. Nareszcie kilku młodzików, zebrawszy się około Fortepianu, założyło się kto będzie głośniéy obstawał, ten za *Mozartem*, ten za *Fioravantym*, ten za *Cimarosą*.

Z tego wszystkiego iakiż nakoniec wniosek mam uczynić? Oto że każda klasa ludzi składa oddzielną Publiczność: że iednak te rozmaite publiczności mają pewne podobieństwo do siebie, pod niejakim względem, który stanowi ogólną cechę narodu. Ze opinia publiczna tworzy się cza-

sem na fundamencie bardzo słabym, albo za pomocą podstępną iakiego stronnictwa; że publiczność upodoba sobie nie raz dzieciństwa a nie uznaje nayważniejszych zalet; że oddaie czasem wszystko zręczny dūmie, lub chytremu pochlebstwu, a zaniedbuje czy téż gardzi skromną zasługą; że *faworyci* Publiczności bywaią niekiedy bardzo płaskie *figury*; i że nakoniec byłoby niesłusznie brać za jedno i mieszać Publiczność, iako Sędzię z Potomnością, która to ostatnia nie zawsze potwierdza tamtę wyroki.



Nr XV. 24 WRZEŚNIA 1816.

MORATORIUM.

Ne quid nimis! in medio virtus.

Nic nadto: cnota środka się trzyma.

SZANOWNY MOŚCI PUSTELNIKU!

JEŻELI Pan znasz *Autora uwag nad Moratorium*, chciéy mu donieść że iego *Uwagi* powszechnie się podobały u nas w Sieradzkiem. Nie możemy się ich dosyć naczytać i nachwalić. Naybardziéy zaś uiął sobie ten szanowny Anonym wierzycielów. *Kto pożyczył, niech odda*: powtarzaią słowa iego, utrzymuiąc, że to iest prawdziwie Cycerońska i złota wymowa. Wszyscy kapitaliści wystawiliły mu tu pomnik i zapewne wystawią iak tylko odbiorą procenta. Szczęśliwy ten kray, mówią, który mieści w swoim łonie takich Pisarzy, szczęśliwe

Województwo, które wydało takiego obywatela: naszeby go, dodaią, na ręku nosiło, gdyby się tu kiedy w Kaliskim pokazał.

Zapał, z iakim to pismo przyjęte zostało, naylepiéy się maluje w Odzie, bo trzeba ci wiedzieć szanowny Pustelniku, że ieden z wierzycielów który także iest Poetą, napisał tu Odeę na pochwałę Autora, w którój wystawia łaskawego *Anonyma* iako Alexandra Macedończyka, poskramiaiącego Persów, to iest dłużników hypotecznych, i prowadzącego swój zwycięzki oręż aż do Indyów, to iest aż do *Extabulacji* ostatecznéy wszystkich długów, zapisanych na dobrach.

Z drugiéy strony, należy także prawdę powiedzieć, dłużnicy obeszli się u nas mniey grzecznie z Autorem: wynaleźli nayprzód w iego piśmie kilkanaście grammatykałnych pomyłek; potém wyszukali wszystkie źródła z których wyczerpał swoje wiadomości i roznieśli, że nic nowego nie ogłosił: a na dopełnienie obrazu, napisali Satyrę (bo trzeba Panu wiedzieć że i między dłużnikami są Poeci) mówię, na

pisali Satyrę, w której dosyć śmiało poważyli się przyrównać Autora uwag do Bohatyra Hiszpańskiego, który tak walecznie, w wieku XV. iak to wszystkim wiadomo, z wiatrakami wojował.

Krótko mówiąc, uwagi nad Moratorium sprawiły tu maleńkie literackie zaburzenie. Ci, co byli winni, mścili się że im prawdę powiedziano, i rozwodzili się gdzie mogli z Satyrą; lecz kto tylko miał iaką taką sumkę do odebrania, nie czytał iak tylko Odcę, uwielbiając gładkie rymy i zapął hipotecznego ANAKREONA.

Jednakże skutek okazał, że wierzyciele mieli lepszego Poetę. Na dowód tego, chciéy Pan opowiedzieć Autorowi uwag zdarzenie, którego byliśmy w tych dniach świadkami. W naszéy parafii, tak podobno iak we wszystkich innych Królestwa Polskiego, trwały nieustanne sprzeczki między wierzycielami a dłużnikami z powodu zapadłego Moratoryum. Oba nieprzyjacielskie narody nieskładały nigdy broni; nie mogąc pozywać się o kapitał, walczyły o procenta: ustawicznie zabierano sobie żywność, napadano na *bagaze*. Była to czy-

sta wojna kozacka. Wierzycciele zprzykrzywszy sobie ten rodzaj wojowania, umyślili dnia pewnego połączyć swe siły i wydać dłużnikom bitwę stanowczą. Zebrali się w jedno miejsce, i postąpili w szyku boiowym na pole zwykłe utarczek. Lecz iakie było podziwienie całego woyska *kre-dytorów*, gdy postrzegli że ani ieden dłużnik nie stanął na placu. Bitwa musiała pójść *per non sunt*, i ci co wystąpili z hasłem okropnym: *śmierć lub zwycięstwo*, wrócili *zdrowi i zniczem* do domu.

Chceszże Pan wiedzieć teraz iaka była przyczyna téy nagłej zmiany w okolicznościach woiennych? Chlubna zaiste dla Autora uwag, bo dowodzi zwycięstwa które odniósł nad uporem dłużników. Jak tylko ci przez kuryera z Warszawy odebrali iego uwagi nad Moratorium, tak zaraz pomimo dobrodzieystw Moratorii, zaczęli układać się z wierzyccielami. Dany przykład przez kilku znaczniejszych pobudził do naśladowania wkrótce i resztę: iaki taki oddzieliwszy się od korpusu, zaczął *traktować* sam na sam z nieprzyjacielem; a czego niemógł od razu uiscić, przy-

rzekł zapłacić to w terminach polubownie ułożonych: tak więc zaczęła się powoli *dezercya* z obozu dłużników i tym sposobem nastąpiło nareszcie *Armistitium* między dwoma woiującemi narodami.

Nie mogę z pewnością donieść Panu, czyli cała ziemia sieradzka w téj chwili do zgody przystąpiła: lecz *negocyacye* rozpoczęły się już po Parafjach; parlamentarze wysyłani są z iednéy strony i z drugiéy, i rozumiem że w czasie gdy się *Moratorium* ukończy, w całej okolicy nie znajdziesz Pan dłużnika, wyjąwszy takiego któremuby termin wypłaty ieszcze nie upłynął.

Te są nowiny, które donieść Panu mogę z głębi ziemi Sieradzkiéy. Niezmiernie iestem ciekawy wiedzieć, co téż mówią w Warszawie na *uwagi o Moratorium*; lecz myślę że wszyscy kapitałści kontenci bydź tam powinni. Co do mnie, który z powodu tych szczęśliwych uwag, także się ułożyłem, i sumkę moją w części odebrałem, prawdziwie iestem bardzo uradowany, i myślę że niema większego na świecie człowieka nad obywatela światłego, który przez

swoią wymowę godzi powaśnione ludy, przywraca spokoyność kraiom, staie się dobroczyńcą rodzin, i wznawia to u nas, bez czego żadne prawa skutkować nie będą, to iest *moralność* dłużników.

Chciéy Pan te słowa odemnie powtórzyć Autorowi uwag nad Moratorium, i doręczyć mu załączoną Odę na iego pochwałę, a razem przyiąć zapewnienie etc.

KAPITALIŃSKI.

WIELMOŻNY MOŚCI PUSTELNIKU!

W Pan Dobr. przez stosunki iakie masz z Literatami, może będziesz wiedział nazwisko Autora uwag nad Moratorium. Powiedz mi, czy to iest kapitalista? Zepewne nim bydź musi bo nie ma miłosierdzia nad dłużnikami. Skąpi w pożyczaniu, hoyni w przypisaniu, twardzi przy układaniu, niecierpliwi przy odbieraniu: takiemu byli zawsze wierzyciele, i takiemu ich małuie historia, począwszy od *Fenicyan* aż do czasów dzisiejszych. Abyśmy tylko zapłacili im z góry wysokie procenta i oddali kapi-

tał przed terminem, mają twarze wypogodzone i minę dobrą; są szczęśliwi i wielbią prawa krajowe. Lecz broń Boże *Moratorium!* Zaraz piszą nad niém uwagi, przepowiadają zgubę narodu, to iest *Kredytatorów*; słowem, dowodzą że im nie można było nic gorszego powiedzieć, iak to słowo, *poczekay!*

Z tém wszystkiém, Szanowny Pustelniku, Pan wiesz to dokładnie, że na poczekaniu stoi cały kredyt. Nawet kredyt nie iest niczém inném iak tylko poczekaniem. Rzecz dziwna, że ci którzy dają pieniądze nie wiedzą iż łatwiey iest pożyczyć niżeli odebrać. Dług można bardzo prędko zrobić, ale nie tak prędko można go zapłacić iak powiedział Salomon; (*) inny mędrzec, nie pamiętam który, dowcipnię się ieszcze w tém nad Salomona wyraził, mówiąc: *Chi da tempo da vita*. Kto daie czas ten życie daie.

(*) Salomon to powiedział, zdaie mi się, o długach sumienia.

Prz. Pusr. —

WPań mi daruy, Szanowny Pustelniku, że wchodzę z nim w te szczegóły: lecz Moratorium nie iest nic innego, iak czas i życie, i przyznasz to zapewne, chociaż może sam iesteś kapitalistą, (przepraszam że go posądzam) iż dając życie dłużnikowi, dаемy przez to życie i wierzycielom, bo stawiamy ich w możności odebrania od dłużnika, dla tego żeśmy mu życie pozwolili.

I wrzeczy saméy któż kiedy od nieboszczyków odbierał pieniądze? Tymczasem wierzyciele, iak gdyby nie wiedzieli o téy prawdzie, nieiako *trivialnéy*, prześladują, męczą, zabiiąją dłużników, i dopóty nie są spokojni dopóki ci ducha nie wyzioną. A iednakże, powtarzam, gdyby nie było na świecie dłużników, któżby płacił wierzycielom procenta? Mnie się zdaie, że żaden kapitalista ieszcze dobrze nad tém nie pomyślał.

Chciałbym żebyś mię WPań zagadnął, Szanowny Pustelniku, że tu iest mowa o zastawie, że dłużnik może sobie żyć kiedy chce, aby tylko dobra, to iest zastaw od-

dał wierzycielowi. — I ja to samo także utrzymuję: lecz dodam że ten zastaw jest również istotą organiczną, ma swoje życie, to jest rolnicze, i potrzebuje odpoczynienia. A jeżeli plagi wojenne i inne klęski nadwerężyły jego zdrowie, czy roztropnie jest dobiiać *convalescenta*, i tracić tym sposobem całą rękocymsię pewności, iaką nam życie jego dawało?

Wieść rozeszła się u nas w Mławskiem, że Autor uwag nad Moratorium odebrał wiele sumek, które miał za przepadłe, a które zapłacono mu dla tego tylko że poczekał. Jeżeli to prawda, Autor uwag podobny jest do owych klasyków nowoczesnych, którzy powstają na literaturę Rzymską, wyczerpawszy z nięj wprzody wszystko co było najlepszego: możnaby go także przyrównać do dziecięcia, które poważa się bić swoją mamkę, chociaż to porównanie nie jest nowe i było już powiedziane przez iakiegoś Filozofa. —

Ciekawy jestem, coby się stało z Autorem uwag nad Moratorium, gdyby jego ulubiona maxyma, *pereat mundus, fiat ju-*

stitia, przysła do skutku. Nayprzód, iakaby to była sprawiedliwość; gdyby dla niego iednego cały świat miał przepaść: powtóre chociażby się Autor sam został na zwaliskach świata, na coby mu się przydała sprawiedliwość, iak skoroby nie było, ani Trybunałów do przyznania mu prawa, ani komorników do exekwowania wyroku, ani dóbr do którychby można posłać exekucyą: słowem, gdyby świata nie było? — Otóż widzisz WPan, Szanowny Pustelniku, co tu przesady w iednym *frazesie*! i iak to nie dobrze, gdy wierzyciele pozwalaią sobie stanowić ostatecznie o losie dłużników!

Jeżeli Pan znasz Autora uwag nad Moratorium, chciey mu te prawdy delikatnie dać do pojęcia. Albo w razie przeciwnym, racz *uwagi* moje nad iego *uwagami*, iak są objęte w niniejszym liście, do swoich pism dołączyć. Gdyby zaś żądano po mnie konkluzyi, wnoszę: iżby wyrobić postanowienie, mocą którego aby zakazano było kapitalistom pisać o Moratoriach: a jeżeli takie ograniczenie byłoby niepodobne, iżby przy-

naymniey w cenzurze siedziało *ex officio* kilku dłużników, którzyby wykreślając to wszystko, coby było niesłuszném i niesprawiedliwém, prostowali tym sposobem wyobrażenia iakie mieć należy o kredycie.

Proszę przyjąć zapewnienie etc.

z Hipocina d. 12 Września 1816.

DŁUŻNIECKI.



Ner XVI. 12 PAŹDZIERNIKA 1816.

P R O C E S.

Zwycięzył Marek Piotra, a że się z bogacił,
Ostatnie trzysta złotych za dekret zapłacił.

KRASIŃSKI.

DZIADUNIU, zapytał mnie przed kilku dniami 14stoletni wnuk mój August, najmłodszy syn córki mojej, iak nazywasz ten dom piękny i odświeżony, około którego mnie prowadzisz, a gdzie taka ciśnie się mnogość ludu? — Jest to pałac, niegdyś Biskupów Krakowskich, przeznaczony teraz na pomieszczenie sądownictwa; ci zaś co tak skwapliwie do niego dążą, albo idą szukać sprawiedliwości, albo ią będą wymierzali. — Muszą to bydź, zapytał się August, bardzo ucziwi ludzie? — Za wszystkich moje dziecię, rzekłem, ręczyć nie można: trzeba ci

howiem znać, że tu iak wszędzie, źli pomieszani są z dobrymi, a obok człowieka skromnego, który tylko żąda tego co mu należy, znajdziesz czasem i piniacza, który się o cudze iak o swoje dopomina.

W tym przybytku, mówiłem daley, sprawa niesłuszna idzie do iednego stołu ze sprawą naylepszą; obrońcy pełnią czasem nayszlachetnieysze powołanie, a czasem też nayniebezpiecznieysze rzemiosło; i ludzkość która liczy ustanowienie sądów pomiędzy korzyści naydroższe cywilizacyi, musi niekiedy (bo ludzie mylić się mogą i mylą się czasem) oplakiwać częste iakie ią tutaj zasmucaią uchybienia. W téy sali naprzykład, gdzie wdowa dzisiay doznała opieki, może wczoray padł ofiarą sierota; w téy drugiéy, gdzie zbrodnia odbiera zasłużoną karę, może iutro cierpieć niewinność. Ta strona przedaie swoje sumienie, tamtaby go nie zdradziła za wszystkie skarby świata; i kiedy pyszny ów chlubi się na wsiedaniu do powozu, że przed surowością prawa umiał zasłonić winowaycę, ten drugi upokorzony, wracając piechotą, smutny jest że od niewinnéy straty nie mógł spra-

wiedliwego obronić. — August słuchał mnie z wielkiem natężeniem uwagi, a nie mogąc tyłu sprzeczności w swoiemy młodey głowie pomieścić, prosił aby przynajmniej mógł widzieć miejsce, gdzie się tak nadzwyczajne wypadki zdarzały.

Poszedłem z nim na sądy: była wtenczas właśnie pora ustępu. Po między osobami mniej więcej przystoynemi, snującemi się po sali, była jedna w granatowym surducie nader pocieszna, a którą najprzód spostrzegł August. Dzieci mają to w sobie szczególnego, że powierzchowne wady z niesłychaną łatwością chwytają u starszych, dając im złośliwe czasem, a często najtrafniejsze nazwiska. — „Dziaduniu! Dziaduniu! rzuć do mnie, patrz na tę małą figurkę, co się wszędzie tak nisko kłania, mając zawsze ręce w kieszeni, i ramiona w górę wzniesione! Jego peruczka okrągła i długie czarne brwi przystrojone siwym gdzieniegdzie włosem, iego usta zawsze uśmiechające się, a wzrok przy mrużony, ta nareszcie atramentem poplamiona kapotka i iakiś pewny zapach pisarski, co się od niego czuć daie, każą mi

się domyślać, że to bydz musi AJAX pie-
niaczów, o których mówiłeś, a którego na
parawanie matki życzyłbym widzieć w zbior-
rze karykatur. Na te słowa, i żeby spra-
wdzić postrzeżenia Augusta, zbliżyłem się
do owego mniemanego AJAXA, i gdy się
dowadywałem do iakieyby klasy ludzi
mógł należeć, on tymczasem spojrzawszy
na wokandy zawieszane u drzwi izby au-
dyencyonalnéy, sam się wydał z szkaradném
swoim rzemiosłem. Dla Boga, zawołał,
Mecenas Zacniewski dzisiay w Appellacyi
stawać będzie! Co za wyborna sposobność
zyskać na nim zaoczny wyrok w Trybu-
nale! Póydźmy spiesznie sprawę przy-
wołać.

Nie mogłem zataić w sobie gniewu na ta-
ki sposób myślenia. Bezecny ten pieniacz
pożegnał z pośpiechem niektórych swoich
kollegów, i już był na wywściu z izby, gdy
trafem, iak się pokaże nieszczęśliwym, usły-
szał moje nazwisko. Czy to bydz może,
zawoła wyrazem podziwienia i radości,
W Pan Dobr: iesteś LUBICKI? A przy-
padkiem czy nie krewny ś. p. Stołnika Lu-
bickiego który miał dobra na Podlasiu?—

To był mój Ojciec, odpowiedziałem. — Ciesz mi to niezmiernie że się poznałem z synem tak szanownego obywatela, a gdzie Pan stoisz? bo ja się nazywam FINECKI. Jeździłem wprawdzie długo po Tureczczyźnie i lat kilka przemieszkowałem w Smyrnie; lecz wróciłem do Warszawy tego samego dnia właśnie kiedy wprowadzano Procedurę, i odtąd widzisz mnie W Pan Dobr. w appellacyi, gdzie popieram ważne sprawy.

Nie miałem wcale ochoty wdawać się z człowiekiem który przybył do nas tego dnia co i Procedura; lecz FINECKI, ciągnąc mnie na stronę za rękę, rzekł: „Czy nie przypomina też Pan sobie processu, za którym pomarli mój ojciec i mój dziadek; iestem teraz prawonabywcą nieboszczki SADRINEY, która z nieboszczykiem oycem W Pana Dobr. miała sprawę o różne reparacye, bonifikacye i melioracye?” — Niech Bóg świeci nad duszami zmarłych, rzekłem z gniewem; nie znam wcale ani nieboszczki Sadrinéy, ani iéy sprawy. — Nic to nic, odpowie mi przebrzydła poczwara z uśmiechem szyderskim, możemy się ułożyć: W Pan

Dobr. iesteś człowiek słuszny, a preskrypcya, wiesz to dobrze, nie zapadła jeszcze. To wyrzekłszy, pobiegł czém prędzėj do Trybunału zyskać swój zaoczny wyrok.

Nazajutrz po moiém zjawieniu się na sądach, kiedy naymniěj myślałem o Panu FINECKIM, którego sądziłem że widział po raz pierwszy i ostatni, wchodzi do mego pokoju iakaś niepewna figura, wymuie niezręcznie papiery z kieszeni, kładzie je z uniżonością naywiększą na stole, i nie czekając aż go zapytam. Jestem woźny, rzecze mi, do usług Pańskich, i przychodzę na żądanie Pana FINECKIEGO, facyendarza niegdyś w Smyrnie i na Wołoszczyźnie a teraz prawonahywey nieboszczki Sadzińey, powódki. — Czegóż on chce odemnie ten WPana Pan FINECKI? — „Doręczony pozew, za który dostałem *honorarium* dwa złote, naylepiěj Pana objaśni względem żądań strony, w skutku processu zaczętego w roku 1732. Jegomość oyciec Pański, zrobił w prawdzie *oblatę*, ale ta z powodu *manifestu*, założonego w właściwym czasie, upadnie przez wyrok sądowy.” Nie wiedziałem czy miałem śmiać się, czy gniewać na tę

natrętną wizytę. Woźny tymczasem, nie czekając co dalej wypadnie, nieznacznie z pokoju się wysunął.

Chciałem najprzód przeczytać zapozew, żeby się dowiedzieć czego żąda odemnie mój przeciwnik; lecz, mimo podwoioney uwagi i kilkokrotnego powtórzenia wyrazów na głos, nigdy dwóch wierszy razem zrozumieć nie mogłem; i tylkom się domyślił, że miałem stanąć na dzień naznaczony *precise, ante omnes causas*, a to w izbie audyencyonalnéy Trybunału, gdzie będę sądzony w imieniu Króla, który zapewne nie chce krzywdy moiéy.

Nie iestem w stanie opisać, w iaką mnie niespokoyność wprawił ten proces. Nie wiedząc o co rzecz idzie, i nie mogąc ani w pamięci moiéy, ani w papierach Oycy znaleźć najmniejszego śladu nieboszczki Sadzinéy, widziałem tylko że m był celem podstępów iakiegoś łotra, który na mnie sidła zastawiał. Każda nowa uwaga nową przerażała mnie trwogą. Żeby znaleźć odetchnienie, i przytém rady zasięgnąć, poszedłem spiesznie do Pana BOGACKIEGO, iednego z najlepszych Mecenasów.

P. Bogacki, człowiek około 45 lat mający, przypomina powierzchownością swoją owych dawnych antenatów Piotrkowskich, i równie iak wielu z nich posiada podwóyną sławę uczciwości i talentu.

Ukratek, broniąc sieroty i wdowy,
 Obok wziętości zysk znalazł gotowy,
 Wzniósł dom na chwale uczciwego mienia,
 I zjednał sławę dla swego imienia.

PIRON, METRO.

Równie biegły prawnik iak światły mówca nietylko że zna piękności stylu, lecz od nich pożyczą téy szlachetnóy wyniosłości, która się postrzegać daie w iego myślach i uczuciach. Piękne nauki, powiedział Wolter, wywyższaią duszę człowieka; kształcenie zaś umysłu, w iakimkolwiek bądź względzie, uszlachetnia serce iego.

P. Bogacki nie mógł się nayprzód wstrzymać od śmiechu widząc mnie mocno przestraszonego; lecz wzięwszy rzecz na rozwagę zmarszczył czoło na samo imię przeciwnika moiego. Wplątałeś się Pan, rzecze mi, w proces z naywiększym (żchym gorzey nie nazwał) wykrętaaczem, iakiego kiedy widziano w Warszawie. Jest to człowiek, który do skona-

le umie zachować tyle tylko poczciwości, ile potrzeba żeby nie. wisieć: a że do wielkiej przebiegłości łączy rzadką bezczelność, i chciwość nienasyconą, uważamy go pospolicie iako pługę na ludzi poczciwych, i widzimy w nim wzór doskonały skończonego Oszusta.

Przeczytawszy wydany mi pozew, rzucił go z gniewem na swój kantorek. — »Smieszny on iest ten FINECKI, zawołał: oczywiście podług tego, co sam powiada, nie Pan nie iesteś winien nieboszce Sadziney; iednakże kiedy mam prawdę wyznać, w tym pozwie leży zaród processu, któryby mógł zniszczyć nawet iakiego bogatego Liweranta.

JWPaństwo, odezwałem się na te słowa, mówicie mi o prawach! A kiedy nędznik iaki przyidzie mi za kilka złotych, wydanych na pozew, zakłócić moją spokojność, i oderwać mnie od moich zatrudnień, nie tylko utrzymuiecie, że się potrafi od chłosty wykręcić w oczach Trybunału, lecz może mnie zgubić na majątku, chociaż mam za sobą dobroć sprawy, oczywistość prawdy, nieskażony cha-

rakter Sędziów, i talent moiego obrońcy? — Tak, a nie inaczej, dobry Pustelniku; coś Pan teraz powiedział, iest rzeczą smutną, ale prawdziwą. W składzie postępowania sądowego, formalności idą przed wszystkimi rzeczami, a Trybunały nie mają nad stronami żadney opieki; wszystko więc zależy na dopilnowaniu samychże stron, a raczej obrońców, bo ci iedynie w sądach stawiają. Jeśli więc obrońca W Pana przez przypadek lub umyślnie pozwoli stronie przeciwnéy *informalibus* sprawę zamieszać; zważywszy, że Procedura ma 1042 kółek, które się kilka milionów razy dają między sobą kombinować; zważywszy nadto, że obrońca, gdyby nawet był najszczęśliwszy i najlepszy zapłacony, nie ma nigdy dość czasu odpowiedzieć na wszystkie wybiegi, wypada, że kiedy kto, nie mówię sierota biedna, lecz nawet mądry z takim przeciwnikiem iak Pan ma do czynienia, nim się wyplącze z formalności i wszystkie przygotowawcze kroki poczyni, może tymczasem swoje dobre prawo na lat kilka schować do biórka. Ztém wszystkiém nie lękay się Pan przy mnie takiego nieszczę-

ścia, mam ja sposób ieden na Pana FI-
NECKIEGO, i rozumiem że potrafię dobitnie
wystawić niegodziwą iego sprawę. Prócz
tego, żądania przeciwnika Pańskiego ule-
gaia przedawnieniu, i chociażby ważnemi
były *de jure*, nic nie znaczą *de facto*. —
Tym sposobem nie myślę się zastawiać od-
powiedziałem, i sądzę, że gdyby miał
prawo, mógłby uczciwie w każdym czasie
swego się dopomnieć. — Prawo przeda-
wnienia odezwał się Mecenaz, potrzebném
jest dla spokoyności ludzi: nadto nie
trzeba, mówił, Panu niczego zaniedbywać
mając z tym człowiekiem do czynienia:
będziesz musiał przybrać ieszcze Patrona,
któryby mnie w nieprzewidzianych zda-
rzeniach zastępował. Jeśli Pan nie masz
żadnego na myśli, radziłbym wziąć Pa-
na DATESA, zwykłego wyręczyciela moie-
go w Trybunale. Przedstaw mu się Pan
odemnie i oświadczyć aby jutro nadszedł
tu w poranku. Zresztą, zanieś mu papie-
ry twoje, i spuść się na mnie zupełnie.

Tak tedy, pocieszony i stroskany ra-
zem, udałem się do Pana Datesa. Cie-
mne iego pomieszkanie i stosy folijałów

okrywających ściany nie wróciły mi pożądaney spokoyności. Przebiegaiąc rzutem oka te niezliczone pułki zapleśniałych szpargałów, myśliłem, że może zguba stu domów iurydycznie w nich była złożona. Szerokie napisy wskazywały, do któręj z nieszczęśliwych rodzin które akta należą. Czytam: *Acta manualia Datesa*: — »*Sapalski contra Szczypalski*: — *Drapalska contra Drzymalski*, etc.

Na środku pokoju, kilku *dependentów* wyprawiało w całej szybkości rozbieganego pióra rozmaite Expedycye iako to: pozwy, opozycye, appellacye i doręczenia. Najstarszy z nich wprowadził mnie do gabinetu. Pan Dates, lubo ieszcze młody, jest iednak człowiekiem poważnym, regularnym i surowym: nazywa to wszystko uczciwością czego wyraźnie prawo nie zabrania, i nie zna innego występku, tylko za który można bydz sądownie skazanym. Wytłómaczył mi, na iakich wybiegach prawniczych i uchybieniach formalnych mój przeciwnik prawa swoje zasadał, i radził, ażeby pierwszy stan spra-

wy podać przed terminem do druku dla wiadomości Sędziów i całej publiczności.

Prosiłem go aby czynił co mu się tylko podoba. Natenczas wzięwszy moje papiery, zrobił z nich porządne akta, przydał potem okładkę z czystego papieru i zapisał: *w sprawie Pustelnika, etc. przeciw nieboszcze Sadzinę Powódce*: poczem wszystkiém, przyrzekł mnie uwiadomić gdy sprawa z rejestru przywołaną zostanie.

Takim to sposobem zostałem zapisany do rzędu prawujących się; nie wiem ieszcze co z tego wszystkiego wyniknie; lecz iakakolwiek będzie dla mnie przyszłość, tę przynajmniej zamierzam sobie korzyść ze zdarzenia moiego odnieść, że czytelnikom po większėj części dłużėj odemnie żyć mającym, pokażę co to iest mieć proces, i będę mógł podać im za przykład smutny ten owoc późnego doświadczenia moiego.



Nr XVII. 1 LISTOPADA 1816.

UWAGI HORTENSYI.

Fallere credentem non est operosa puellam gloria

OVID.

Nieuczciwie byłoby zwodzić młodą osobę.

W każdym wieku można mieć szczęście podobania się; rzadkiém iednak, trzeba wyznać, szczęściem dla starca 70 letniego iest przyiaźn 15letniéy panienki, dobréy, niewinnéy i pięknéy iak Anioł, a przebiegłéy iak asmodeuszek. Takiéy osoby przyiaźn mnie była przeznaczona. W sąsiedztwie moiém mieszka pewna dama rodu znakomitego, trudniąca się wychowaniem wnuczki swoiéy, dopiero wspomnionéy; i która niezżyających rodziców téy sieroty zastępuje z troskliwością prawdziwie macierzyńską.

Młoda Hortensya jest wzorem doskonałości w całej mocy wyrazu. Za ledwie wyszła z dzieciństwa, a już posiada wszystkie wdzięki, całą świetność młodości, urodę wytworną, nieskończenie zdrowy rozsądek, i mogę powiedzieć że całe moralne doświadczenie dojrzałego wieku. Osoba ta interessująca przychodzi często do mnie, żeby się zabawić z dobrym swoim, iak powiada, i *dawnym* przyjacielem. Ostatnia rozmowa nasza dała iéy powód do rozwinięcia tak wczesnego rozumu, uwag tak gruntownych i delikatnych, że sobie wziąłem za obowiązek spisać je natychmiast. Przyszła wcześniéy niż zwykle, biiąc we drzwi z żywością.

P U S T E L N I K.

Cóż cię to Hortensyo tak rano do mnie sprowadza? Wszakże, ieśli się nie mylę, teraz twoja godzina geografii?

H O R T E N S Y A.

Zapomniałeś Pustelniku, że dziś mamy Wszystkich Świętych. Mój nauczyciel powiedział mi wczoray: »Oycowie nasi byli

nabożni: w Niedzielę i w dni uroczyste nie pracowali, ani lekcyi nie dawali; dlatego też wszystko było lepiej za naszych ojców.» — Nie mając nic do roboty, poszłam do babuni; lecz postrzegłam u nię Panią Liońską i czempredzcy ztamtąd wyszłam.

P U S T E L N I K.

Jak to, nie lubisz Pani Liońskiej?

H O R T E N S Y A.

I owszem bardzo ją lubię; lecz nie dawno temu straciła córkę mego wieku, i lękam się abym iey obecnością moją nie przypomniiała zbyt drogię straty.

P U S T E L N I K.

Jak możesz domyślać się podobnego uczucia?

H O R T E N S Y A.

Stawiając się na miejscu osoby która go doświadcza.

P U S T E L N I K.

Żeby iednak ten żal należycie ocenić, trzeba wprzódy mieć wyobrażenie szczę-

ścia którego stratę tak sądzisz dotkliwą rzeczą. Uczemysię czuć przez doświadczenie, tak iak się uczemy przez doświadczenie poznawać wszystko na świecie.

H O R T E N S Y A.

A ia ci zaręczam że my Panienki nacyjęścię tylko udaiemy niewiadomość, ucząc się wielu rzeczy któreśmy od dawna poznały. Wszyscy dość powszechnie mnie maia, że my tylko to widzimy co nam pokazują, i że to tylko słyszemy co do nas mówią. Każdy nas sądzi podług wychowania naszego, i nikt nie chce nam przyznać tego zaszczytu, że my potrafimy same przez siebie uważać, zastanawiać się i myśleć. Co do mnie, mój iedyny przyiacielu, ia ci się przyznam, że ze wszystkich wiadomości te najlepię umiem, których mnie wcale nie uczono.

P U S T E L N I K.

Powiedzże mi twoie maleńkie do tego sposoby.

H O R T E N S Y A.

Łatwe są i proste; porównywał często prawidła wychowania z przykładami które miał przed oczyma, a z ustawiczną sprzecznością iaka się znajduje między jednymi i drugimi, wypływa światło które kryję starannie przed okiem ludzkim.

P U S T E L N I K.

Moje dziecię! nie śpiesz się z poznaniem świata. Można to o prawdzie co o ziarnie powiedzieć: chciawszy żeby owoc przyniosło, trzeba je zasiać w porze właściwej. Wychowanie pokazuje nam towarzystwo ludzkie iak być powinno.

H O R T E N S Y A.

Dla czegoż razem widzimy ie takie iak iest w istocie, i postrzegamy że się wieczorem nic z tego nie dzieie co nam zrana mówiono że się dzieć powinno? Dlaczego, iaśniej mówiąc, widzimy że się świat rządzi podług innych przepisów, a niżeli te które nam na wzór podaje? Wszystkie moje książki uczaią mnie, że dobroć du.

szy powinnam przekładać nad wdzięki ciała; że cnoty gruntowne więcéy znaczą aniżeli piękne talenta. Cóż z tego! oto idę naprzykład do Salonu, każdy chwali moję przyjemną postać, regularne rysy twarzy i dźwięk miły głosu moiego. Mnie się zdaie, że mam dobre serce, łagodny charakter, umysł powolny, a przecież nikt mi ieszcze tego nie powiedział. — Ile razy w czasie nauki lub czytania mowa iest o miłości, Babunia przestraszy się iak gdyby na widok nieszczęścia iakiego: tymczasem przychodzi od śpiewania metr Włoch lub Francuz i każe mi sto razy powtarzać przez wszystkie tony i semitony: *że miłość iest naywyższem dobrem*; że nie można żyć bez miłości; że nie ma szczęścia iak w miłości; że kochać iest naywiększém szczęściem. — Wieczorem iedziemy na operę; widzę iak SARCZYNO uczy się dla miłości, iak się HILARY za miłością ubiega. Gdziekolwiek iestem wszędzie mówią o miłości, wszędzie opiewają, uwielbiają miłość, wszędzie się żalą z miłości; historia, mitologia, sztuki nadobne, wszystko iest pełne miłości, a babunia zawsze ieszcze

myśli, że ja dotychczas niewiem, co to jest miłość, ja która umiem na pamięć 7my rozdział z Telemaka.

P U S T E L N I K.

Kiedy tak, moja duszko, musisz więc wiedzieć, że ta nuygwałtowniejsza namiętność powinna być na wodzy rozumu trzymana; że inaczej staie się źródłem niepokoiu dla ludzi, nieszczęściem dla rodzin, i hańbą tych wszystkich którzy się nieprzyzwoicie iey poddaią.

H O R T E N S Y A.

To być może: z tém wszystkiem przyznay, że miłość musi mieć swoją dobrą stronę, bo nareszcie chciałabym żeby mnie nauczono, co odpowiedzieć temu, któryby tak mówił: »Miłość jest nieuchronnym węzłem i duszą społeczeństw ludzkich, bo jest źródłem niewyczerpanym rozmów, celem iedynym wszystkich życzeń, przedmiotem, ozdobą i sprężyną sztuk pięknych. Musi szczególniej przykładać się do szczęścia familiów, bo zawsze z osobliwszą dobrocią przyimuią tych wszystkich którzy

w miłości są nienaganni. Zapewne miłość musi ieszcze dodawać chwały Kochającemu, bo zowiemy zwycięstwem otrzymaną przez niego wzajemność.

P U S T E L N I K.

Na to, moja Hortensyo, muszę ci powiedzieć, że rozmowy które słyszysz w Salonie, nie są bynajmniéy wyrazem prawdziwym ludzkich myśli; że ci, których z naywiększą witamy uprzejmością, nie zawsze posiadają nasz naywiększy szacunek, że nakoniec słowa, których używamy w posiedzeniach, są iak marki Lombrowe, mające tylko wartość warunkową, zmieniającą się u każdéy gry, z którój ukończeniem przestają téż i znaczyć.

H O R T E N S Y A.

Na ten raz przyjmuję porównanie które ci się podobało uczynić; lecz gdy pójdę za mąż, zobaczysz iakie nowe zadani ci trudności. Nie tak łatwo ci będzie wtenczas odpowiadać na moje pytania, i nie wiem iakie znajdziesz sposoby do usprawiedliwienia tysiącznych innych sprzeczno-

ści. — Od czasu, iak iestem na świecie, powtarzają mi bez przestanku: że uczciwe ubóstwo godnym iest wszelkich względów i poszanowania, że majątek źle nabyty na wzdardę zasługuie. Bywasz u mego wuią, i znasz Panów Kalderonich braci; nie można bydź uczciwszym biedakiem, iak iest ieden z nich, drugiego nazywają wszyscy Prezesem lichwiarzów: tymczasem bogaty ma zawsze naylepsze miejsce u stołu, ubogi to tylko które mu przy sobie zachowam. — Z dwóch ciotek moich Pani SANIECKA iest wzorem cnót wszelkich; poświęciła majątek powinnościom żony, zna iedynie uciechy i szczęście czułej matki, a przecie życie zapomniana, i w stanie prawie nędznym. Jéy siostra, Hrabina OLWIŃSKA, poszła drogą zupełnie przeciwną; dlatego iednak iest wszędzie widziana, a nawet ią sobie wydzierają, i nie wiedzą iak uczcić, iak przyiąć w domu; znaczenie, dostatki, honory były nadgroda takiego życia. Wiem, że nie należy naśladować Pani Oliwińskiej; lecz i to wiem żebym nie chciała mieć losu Pani Sanieckiej. Albo naprzykład to, nauczą niestannie nas młode

panienki, że skromność, wstrzemięźliwość w mowie i zachowaniu się przystoiają młodemu wiekowi. Zadałam sobie niezmierną pracę, żeby nabyć osobliwie tych dwóch ostatnich przymiotów, do których z natury nie wiele miałam skłonności. Jakąż odniosłam korzyść z mego poświęcenia się? oto muszę teraz codzień być świadkiem hołdów, oddawanych méy kuzynce Adeli, wyniesionéy tryumfalnie nad wszystkie towarzyszki, a to dlatego właśnie, że posiada przywary przeciwne nabytym przeze mnie cnotom, które mi kazano uważać za ozdobę najpiękniejszą płci naszéy. — Dalej jeszcze powiem, że wrodzone czucie, religia i edukacya przepisują nam uszanowanie dla starszych, iako prawo święte do zachowania. Przy tobie i babuni nie znam słodsze go nad ten obowiązek; tymczasem chciéy się obeyrzeć w około, i patrz z jaką nieczułością mówią o starcach, iak ich zaniedbują, iak każdy skwapliwie ich unika, iak czasem nawet żartują sobie z ich słabości i chorób. Niewiem jeszcze dla czego wszyscy tak się mocno śmieją, gdy mówię, że ciebie bardzo kocham, że bym chcia-

ła być twoją żoną; lecz gotowa jestem założyć się, że wtenczas nie ze mnie, lecz z ciebie się natrzęsaia.

P U S T E L N I K.

Smieję się, moje dziecię, z nierówności wieku naszego. —

H O R T E N S Y A.

Mamże jeszcze powiedzieć na przykład co mi się przytrafiło ostatniéy niedzieli? Pierwsze lata młodości przepędziłam na wsi z *Rózia* córką garderobianéy niegdyś matki moiéy: ta *Rózia* jest ze mną w iednym wieku; razem prawie chowałyśmy się, i mam do niéy wiele przywiązania. Ponieważ teraz mieszka na wsi, będzie temu cztery lata, iakeśmy się nie widziały. Wystaw sobie radość moię gdy przyszła niespodziewanie mnie przywitać. Cały ranek zeszedł nam na rozmowie w moim pokoju, i gdy już była obiadowa pora, chciałam żeby zemną razem poszła do stołu. *Rózia* wzbraniała się mówiąc, że wypadało wprzódy prosić o to babuni; pobiegłam zadosyć uczynić iéy woli w przekonaniu, że nie było od rze-

czy zrobić to dzisiay co się niegdyś codzien zdarzało. — Lecz bynaymniéy: babunia powiedziała, że to nieprzyzwoicie, i że Rózia z pannami służącemi obiad zjeść musi. — Napróžno wystawiałam, że Rózia była towarzyszka młodości moiéy, że była pięknie wychowana, że ją zawsze nazywałam moią przyjaciółką; napróžno przypomniałam babuni, że mi sto razy powiadała, iż duma jest wadą któręy się wystrzegać potrzeba: za to wszystko odebrałam przestrożę, że mi nie należy bydź tak bardzo rozumiającą. Nareszcie, po długich prośbach otrzymałam to tylko, że mi pozwolono ieść obiad z Rózią, sam na sam, w moim pokoju; co iednak nie zgorszyło Rózi, i owszem przyrzekła mi, że skoro do nich na wieś przyjadę, będę mogła z całą familią téy dziewczyny zasieść do stołu.

Hortensya tak gruntownie rzeczy brała, i tak zręcznie wszystkiego dowodziła, że byłem w prawdziwym kłopotcie, iakby ją zaspokoić, bez obrażenia prawdy i naruszenia zasad moralnych. W końcu iednak

przekonałem ją: »że sprzeczności, które
»spozstrzegają między wychowaniem a oby-
»czajami, po większój części były tylko po-
»wierzchowne i pozorne; że względy oso-
»biste, przyzwoitości miejscowe, grzeczność,
»obowiązki wynikające z położenia rzeczy
»i stanu osób, skłaniały niekiedy ludzi do
»miania się z przepisami wyraźnemi, któ-
»re (jak to z kolei dowiodłem przykładami
»godnemi poszanowania) niemniej były, są
»i będą zawsze jedyną rękocią szacunku
»publicznego, bez którego niemasz pra-
»wdziwej pociechy, a tem mniej szczęścia
trwałego na świecie.



Nr XVIII. 15 LISTOPADA 1816.

KALITE. (*)

Quae venit indigne poena, dolenda venit.

Przykro jest doświadczać niezasłużoney kary.

OWIDIUSZ.

OYCIEC mój, ucząc mnie w dzieciństwie pacierza, do modlitwy: **SWIĘTY BOŻE! SWIĘTY MOCNY!** przydawał zawsze: *Od procesów, długów i złej żony, zachowaj nas Panie!* Podobało się nieprzewidzianemu losowi szczęśliwym mnie uczynić w małżeństwie: przywiązanie do porządku i skromność w wydatkach zachowały majątek mój od długów: od processów, myślę, że iak od śmierci, nikt się wybawić nie zdoła na tym padole płaczu.

Pan *Dates*, mój Patron ma wiele spraw na głowie. Tymczasem trzeba tu wyznać,

(*) Obacz *Proces* na karcie 210.

że mnie moja iedna bardziéy zatrudnia, aniżeli iego te wszystkie których się podiał pilnować. Do takiéy o własne dobro troskliwości z méy strony przykłada się nie-pomału częsta napaść ze strony Pana Fi-neckiego; rzadki jest dzień, żeby ten badacz procedury nie obdarzył mnie albo ludzi moich jakim stęplowym papierem: Ostatni raz przysłał mi swoje przymioty, czyli tak zwane po jurydycznemu KALITE. Konkluzya tych przymiotów znajduie się na początku, początek na końcu: wszystko zaś tchnie takim duchem prześladowania, że komu tylko nie są znane zwyczaie sądowe, drzeć musi na widok nieszczęść, iakimi zagraża mu Prawnictwo.

Nie zapomnę nigdy nocy okropnéy, którą mi sprawiło KALITE czyli przymioty przeciwnika moiego.

»Obrońca strony powodowéy, stało tam, domagać się będzie:

»nasamprzód przysądzenia długu na do-
»brach Kłopotowie, dziedzicznych ś. p. Stol-
»nika Lubickiego, za różne reparacye, bo-
»nifikacye i melioracye, podług wyra-
»chowania Komornika niegdyś sądów

»ziemskich Łukowskich w summie ogólnéy — — — — Złp. 122,534 gr. —

»item procentów należnych, począwszy od roku rozpoczęcia sprawy, aż do dnia dzisiejszego wedle przepisów prawa — — — — Złp. 117,282 gr. 12.

»item kosztów processowych dawniejszych — — — — Złp. 22,718 gr. 29½

»item kosztów processowych teraźniejszych — — — — Złp. 3512 gr. 1½

»item przyznania szkód iakie poniosła nieboszczka, z powodu że nie była w używaniu należących iéy kapitałów Złp. 31,475 gr. 16

»item ieszcze zabezpieczenia praw, iakie dzisiejsi prawonabywcy mogą mieć do majątku ś. p. Stolnika, z innych kategorii.

»wszystko razem do zapłacenia w przeciągu dni ośmiu, pod ścisłą exekucją na całym majątku tak ruchomym iako i nieruchomym, a nawet w przypadku pod osobistą odpowiedzialnością i aresztem mimo opozycyi i appellacyi.»

Pań Dates ieszcze był w łóżku gdym przyszedł do niego z tą chryią prawniczą. Bierze od niechcenia papiery które mu drzącą ręką podałem i rzuciwszy na nie

obojętnie okiem z góry: »To jeszcze nic nie jest, rzecze mi, to tylko KALITE czyli przedstawienie stanu sprawy.« Ach mój Panie! odezwałem się, Pan nie czytałeś piekielnych konkluzyy! Wiem, wiem, znam ie.— I cóż Pan na to?... zmiłuy się poradź mi bo ja myślę, czyby nie było lepiej skryć się albo uciec tymczasem.—Uciekać! a to po co? Widzę że Pan nie miałeś nigdy processu; te konkluzye, tak straszne w oczach Pańskich, są tylko formą u nas, właściwością stylu, i nic więcéy iak tylko wysłowieniem. Patrz Pan, oto są konkluzye które wimieniu Pańskiem podaie przeciwko Fineckiemu; gdybyśmy dziesiątą tylko część otrzymali tego, co żądamy, Pan Finecki i iego *adhereni* do szpitala o kiiu wszyscyby poszli.— W Pan rzekłem mówisz, że się nie mam lękać o moię osobę?— Mówię że Pan sprawy przegrać nie możesz, że Pana od osobistego dochodzenia wiek zasłania, i że gdyby nawet Finecki (iak tego iest zdolnym) potrafił Pańskie dobre prawo podać w wątpliwosc, to jeszcze natenczas ia biorę na siebie zrobić mu dwadzieścia prawnych Excepcyy, z których

każda wprowadzaną bydź musi na publiczną sądową audyencyą, nie licząc drugie dwadzieścia zaocznych *in accessorio et formalibus* wyroków, które dopuścimy dla zwłoki, żeby ie potem kassować podług upodobania. I tak naprzykład, dla zaspokoienia Pańskiego, powiem mu, że tu nie widzę aktu niepoiednania. Daymy na to, żeśmy sprawę przegrali we wszystkich instancyach; możemy rozpocząć proces na nowo, z powodu że strony nie były u Sędziego Pokoju(*) W tym ieszcze celu powiem Panu, że tu zachodzi poniekąd *inkompetencya fori*, niewłaściwość *identitatis* co do osoby posiadacza; iednym słowem mamy w potrzebie tysięcy te i tym podobne kwestye *litis*; tak dalece, że w naygorszym przypadku, Pan i iego przeciwnik Finecki, obadwa będziecie w grobie od lat dziesięciu, nim się sprawa skończy i wyrok zapadnie ostateczny. — To dobrze, moi Panowie! rzekłem, róbcie ze mną co chcecie po śmier-

(*) Ten przypadek zdarzył się istotnie za czasów Xięstwa Warszawskiego w roku 1813.

ci, abyście mi tylko dali pokóy za życia. — Tymczasem, mówi Pan Dates, trzeba Panu pracować nad opinią publiczną i rozwieść między przyjaciół drukowany stan sprawy. Przepraszam, że przerywam, mamże mówić odwiedzić Sędziów! — To prawie na nic się nie przyda odpowiedział: z tém wszystkiém, ponieważ strona przeciwna zapewne i tego środka nie zaniedba, nie źle będzie że Pan zrobisz krok grzeczności. Prócz tego potrzeba iest, ażebyś rozwiązał między nich to drukowane pismo, wyobrażające stan sprawy z Pańskiéy strony, któreśmy w imieniu Pańskim ułożyli z Panem Mecenasem Bogackim. Pan Finecki ustroiony tam iest iak się należy. „To mówiąc, Pan Dates doręczył mi 60 exemplarzy dziełka in 4to, gdzie był krótki wywód sprawy ułożony w treści na 144 stronicach. Wsunąłem natenczas pod papiery Pana Datesa nieznaocznie zwykły *duser* i oddałem go potem, tego przezacnego Patrona, w ręce cisnących się na okół licznych iego *klientów*, a sam poszedłem przeczytać wywód w treści, który znalazłem dość zwięzły i iasny, co do rzeczy, lecz

tak dalece rozwlekły i ciemny co do formy, że gdybym był Sędzią własny sprawy nie mógłbym spokojnym sumieniem ani sobie ani Panu Fineckiemu przyznać słuszności.

Jakkolwiek bądź, umyśliłem rozwiązać to pismo pomiędzy Sędziów, uważając ten krok nieiako za dopełnienie moiego KALITE: i zaraz nazajutrz, zabrawszy z sobą druki i *adressy* moich Sędziów, udałem się do mieszkania pierwszego który stał na liście.

Był to Pan Jędrzeiowski. Postarałem się wcześniej mieć szczególną o każdym wiadomość; wiedziałem, że Pan Jędrzeiowski pochodził ze znakomitego domu i że ten przypadek dawał mu wiego własnych oczach wysoki stopień zdatności i zasługi, które sobie chętnie w każdym razie przyznawać lubił. Zatrzymano mnie w przedpokoiach przez dobre półgodziny; to jest tyle czasu, ile było potrzeba żebym się przypatrzył Pańskim pięknym obrazom, rozłożonym po stolikach i biórkach antykom, i nareszcie książkom wszędzie porozrzucanym, pomiędzy którymi dostrzegłem: *Podróż COOKA* na około ziemi: — o

ANGLII i ANGLIKACH przez Pana *Saya*, i rapport do Króla Francuzkiego przez Pana *Fouche*. Za danym znakiem dzwonnka, Sekretarz czytający w oknie gazetę Berlińską wprowadził mnie do gabinetu, gdzie wszystko oddychało wysokiem upoważeniem. Skłoniwszy się, iak mogłem nayprzyzwoiciéy, przełożyłem interes w krótkości biorąc za *assumpt* ten wiersz Krasickiego:

Rzadki jest dobry przykład zacny woiewodo,
Złe czasy, gorsi ludzie do zguby nas wiodą.

Pan Jędrzeiowski, który się czuł obowiązanym mierzyć ściśle grzeczność podług uszanowania iakie mu świadczone, raczył przyjąć ieden exemplarz krótkiego wtreści wywodu, zapewnił mię, że iuż coś słyszał o tém wszystkiém, prosił abym się niczego nie lękał, mówił o sprawiedliwości, zasadach odwiecznych prawa, ściśłym rzeczy rozbiorze, do czego dodając kilka słów o Kodexie Justyniana i Fryderyka, tudzież o motywach Pana *Locre* i instytucjach Pana *Delvincourt*, postąpił trzy kroki naprzód, i tym sposobem odprowadził

mnie aż na sam środek pokoju, żegnając z uśmiechem w którym mogłem czytać niezmiernie wiele rzeczy, a szczególniéy też nadzieię niezawodną, że ten znakomity Sędzia będzie wkrótce Ministrem. Gdy iuż byłem na wsiadaniu do powozu, Kamerdynier Pana Jędrzeiowskiego, biorąc mnie za literata skarbiącego sobie łaskę Panów przymówił mi się, abym mu także dał jeden exemplarz mego dzieła. Uczyniłem zadosyć iego życzeniom, i nie mogłem prawdziwie odmówić człowiekowi, który się mienił bydź opiekuncem polskiéy literatury i który idąc, iak mówił, za powszechną modą, czytał teraz pilnie wszystkie wychodzące pisma w ięzyku oyczystym.

Wypadało mi z kolei bydź u Pana Strelańskiego na ulicy Święto-Krzyskiéy. Wiedziałem, że zwykle przemieszkiwał na wsi, i że tylko miał parę pokoików w mieście, gdzie go iedynie zastać można było w dni sądowe, między ósmą i dziesiątą. Ziechaliśmy się prawie razem przed domem. Po zmieszaniu się Sędziego, zważałem, iż nie będzie od rzeczy udawać,

żem nie postrzegł parokonnéy bryczki która go przywiozła. On tymczasem rozpieczętował, za moim pozwoleniem, oddane sobie listy, i udał się na górę, prowadząc mnie za sobą, żeby mi drogę pokazać. Uderzyła mnie niestosowność mieszkania ze stanem mieszkającego, i chociaż pokoje Pana Strelańskiego dość były przyzwoicie urządzone, nie mogłem atoli znaleźć Sędziego wśród murów, gdzie trąby myśliwskie, rogi, fuzye, karabiny i kordelasy, rozwieszzone po ścianach, wystawiały raczém obraz arsenału.

Godzina sądów zbliżała się: Pan Strelański prosił mnie, aby się mógł ubierać w moiej obecności; chciałem korzystać z téy pory i udzielić mu niektóre ważne objaśnienia nad processem, do którego tak niesłusznie zostałem wplątany. Uwaga, z jaką mnie słuchał, nie przeszkadzała mu dzwonić na służących, dawać im rozkazy, przywołać Murgrabiego, i pytać go o różne sprawunki. Pan Sędzia nie widział w tém nic niewłaściwego, aż dopiero gdym przystąpił do pożegnania nieskończywszy zaczętego peryodu: Natenczas podwoił

grzeczności i względy, i zostawił mnie przekonanego, że nie dość jest posiadać przymioty, trzeba nadto mieć powołanie urzędu swojego żeby go dobrze sprawować.

Trzeci mieszkał na Orleý ulicy, i zwał się RADAMANT. Co tylko miał wyiechać, konie wierzchowe już stały w dziedzińcu. Wesóły ten i otwarty Sędzia, oświecił mię w pięciu minutach, że był kapitanem u huzarów, że po zwinięciu tego korpusu, żeby coś znaczyć, został Sędzią, że iednak gotów był zawsze przywdziać dolman, i dobyć w potrzebie szabli za oyczynę; że tymczasem weźmie pismo na uwagę; że się moją sprawą zatrudni, i że zrobi dla mnie, co tylko będzie w jego mocy; potem przypominając sobie, iż mię widział u Pani Kazanowskiéy, zapewnił w słowach naygrzeczniejszych, że się moim interessem zajmie iak swoim własnym; lecz gdy widział że chciałem doświadczyć jego dobroci i wniyść w rozmowę o naturze i początku moiego processu, zwróciwszy się nagle, prosił: abym całą tę historią raczył odłożyć do pierwszego

widzenia się u Pani Kazanowskiej, gdzie przybędzie dlatego iedynie, żeby o tém pomówić. To powiedziawszy, odprowadził mię do pojazdu, sam zaś wsiadł spiesznie na konia i udał się galopem, iak mówił, na Sądy.

Miałem wielką ochotę skończyć na téj kawalerskiéy wizycie moię nieużyteczną i prawdziwie niepotrzebną włóczęgę; lecz imie Poczciwskiego, które postrzegłem na liście, przypominaiąc mi Podczaszego Poczciwskiego, męża nieugiętéy cnoty pośród tylu odmian kraiu naszego, imię to mówię, skłoniło mnie zrobić ieden ieszcze, iak powiada Pan Dates, krok grzeczności.

Kazałem się zawieść na Podwale gdzie mieszkał Pan Poczciwski. Mile zaraz uprzydziła mnie przystoyna powierzchowność domu. Zastałem Sędziego u śniadania, gronem dzieci otoczonego; najmłodszy syn uczył się na kolanach oycy na pamięć pieśni: »BOŻE ZACHOWAY NAM KRÓLA! iedna z córek maiąca lat około 13, rysowała przy oknie głowę *à la Medicis*, a

sama Pani Poczciwska czytała swéy chodréy Matce Pamiętnik Warszawski.

Pan Sędzia, poważny bez przesady, przyjął mnie z skromną grzecznością, to jest taką właśnie, iaka się od osoby w urzędzie będącýy należy nieznaiomemu; oddał piastunce małego syna i zaprosił mnie do gabinetu. Wszystko tam wzbudzało ufność i poszanowanie: staroświecka biblioteka zdołała na okół ten pokóy; na wielkim stole będącym pośrodku, leżały porządkiem alfabetu przedstawienia stron, referaty, akta i noty prywatnych; pod zwierciadłem między oknami stało popiersie MAŁACHOWSKIEGO, Marszałka Seymowego; nad kominem marmurowe popiersie ARYSTYDESA.

Przy takich to świadkach, czcigodny mąż zapytał mnie: czegom żądał od niego? Prosiłem aby ó moiéy sprawie pamiętał, i oddał mi jeden exemplarz pisma; przeyrzał niektóre główniejsze punkta i roztrząsał je iasno i zwięźle, i nie dając mi nawet przewidywać opinii, dodał z uśmiechem, że imie moiego przeciwnika powinno być dobrą dla mnie wróżbą. Poczem, odpro-

wadzając mnie, przez zbytek grzeczności, aż do ostatnich drzwi pomieszkania, co zapewne winien byłem mojemu wiekowi, powstał delikatnie przeciw odwiedzaniu Sędziów w interessach processowych, mówiąc, że po większey części zamiar podeyścia Sędziego był celem odwiedzających, czasem nawet mimo ich wiedzy.

Ta przymówka nie była dla mnie straconą: postanowiłem zakończyć na tém moje KALITE. Żeby iednak dopełnić życzeń mego Patrona, rozesłałem bilety do tych Sędziów, którzy mi ieszcze pozostali na reiestrze, i spokojnym będąc, ile bydź można przy dobrej sprawie, czekam teraz cierpliwie końca.



Ner XIX. 28 LISTOPADA 1816.

L I S T Y.

Locus est et pluribus umbris.

Hon. Ep. I.

Są cienie, i jeszcze można dodać:

I.

z Templina 26 Października 1816.

XIAŁDZ Proboszcz Templiński Pustelnikowi z Krakowskiego Przedmieścia pozdrowienie zasyła.

Ten początek, dobry Pustelniku, nie powinien cię zastanawiać ani też zadziwiać; był on we zwyczaju u ludzi którzy mówili po łacinie przed nami i lepiéy od nas; była to formuła Cyncerona kiedy pisywał do Cezara. Nie widzę daczego by od Rzeczypospolitéy Rzymskiéy przeysć nie miała do Rzeczypospolitéy Literac-

kię, i myślę że pomiędzy przyjaciółmi nauk nie może być inna przyzwoitsza. To powiedziawszy, raz jeszcze pozdrawiam i zaczynam.

Przedostatnie pismo W Pana, to jest jego przemowa o samobóystwie doszła w tę chwilę rąk moich. Uwagi, które położyłeś dla obrzydzenia tego szkaradnego postępkę, tak dobrze trafiły do mego przekonania, że mi się zdawały być z ust moich wyjęte. — W pierwszym nawet zapale chciałem, zamiast kazania, powiedzieć z ambony przemowę W Pana, i byłbym to może uczynił, gdyby mi był kolator nie dał słowa, że ani on, ani żaden z jego sąsiadów nie zastrzeli się, dopóki tylko pozwoli mi Opatrzność sprawować *curam animarum* w ich parafii.

Spokojnym będąc z tego względu, niemniej jednak odczytałem u siebie wszystko co W Pan napisał. Nic nad to prawdziwszego; samobóystwo jest zbrodnią w oczach religii, i położony przez W Pana wypis na wstępie z filozofa pogańskiego zgadza się zupełnie z nauką Chrystusa. Lecz co mi się najtrafniejszym być

zdawało w piśmie iego, to ta myśl, której niedość daleś obiętości, a gdzie mówisz, że jeśli zamiar samobóystwa przydzie komu do głowy, nie należy nigdy śpieszyć się z iego wykonaniem, to iest, że nigdy iak WPaństwo chcecie w stylu światowym, nie iest *à propos* zabiać się.

W naszéy okolicy była panienka, uboga wprawdzie, lecz dobrze wychowana. Pewny officer pokochał ją, i był wzajemnie od niéy kochanym. Już się mieli połączyć węzłem nierozzerwanéy przyiaźni, gdy woyna wezwała kochanka na pole sławy i razem niebezpieczeństwa. Długo, acz z wielką trudnością Teodozya (imie téy panienki) odbierała listy od swego przyjaciela, aż nareszcie tenże iak wielu innych, zawieruszył się w głębi kraiów północnych. — Co tylko prawdziwa miłość wynaleźć może sposobów, użyła ich Teodozya, aby się dowiedzieć o losie drogiéy osoby; lecz wszystkie iéy usiłowania były zawsze daremne. — Nakoniec, po dwóch latach próżnéy nadziei, uzbraia się skrycie przeciw wszelkim pociechom światła tego, i wreszcie życie sobie odbiera. Cze-

muż ta nierostropna nie poczekała jeszcze kilku miesięcy! Byłaby teraz najszcześniejszą z kobiet. Wierny iéy przyjaciel powrócił z ostatnim oddziałem ieńców, i tylko co ze zgryzoty nie poszedł za nią do grobu.

Inny jeszcze, a tym razem szczęśliwy przypadek, może równie służyć za dowód, że nigdy nie należy spieszyć się z wykonaniem samobójstwa. Pewien Anglik, zamieszkały w naszych stronach, umyślił nie wiadomo z jakiej przyczyny, w domu się zastrzelić. Ile razy przystępował do spełnienia téy czarnej myśli, zawsze jakiś nieszczęśliwy nawinął mu się na oczy. Ludzkość angielska nie pozwalała cierpiącego bez wsparcia zostawić. Żeby dopełnić aktu dobroczynności przymuszonym był odwlekać czyn zbrodni. Tymczasem tży wdzięczności, hołd nacyzystszy zobowiązanych, wzniewały w nim coraz tkliwsze uczucia. Nasz Anglik poznał wkrótce, że dopóki tylko serce bije w człowieku, dopóty są dla niego pociechy na świecie.— Po kilku przeto próbach dobroczynności, znalazł że można coś lepszego z siebie

uczynić niż nieboszczyka; bez wstrętu więc pogodził się ze światem, wyznał przed nami grzechy swoje, i ile kroć teraz przyedzie do mnie na Wiska, zawsze powtarza: »Jednakżem dobrze zrobił, żem sobie w łeb nie strzelił.»

Jeżeli więc zacny Pustelniku, te dwa tak od siebie różne, lecz do iednego przekonania prowadzące przykłady, mogą znaleźć miejsce w piśmie iego, prosiłbym abyś ie dla tém większego dobra ludzkości i na poparcie twoich własnych myśli przyłączył do historyi o Paziu Króla Jana Kazimierza, i mnie razem zapisał w liczbie twoich Estymatorów. Nie mogłeś wprawdzie WPan, po kilku dopiero danych próbach, jeszcze sobie u Publiczności ani źle ani dobrze zasłużyć; lecz ia w WPanu cenię iego dobre chęci, i rozumiem że abyś tylko pracował wiele, a spieszył powoli, możesz postąpić w zawodzie, który dla niego tém chlubnieyszym byź wienien, że iak tego sam doświadczasz, sztuka iest trudna, sława daleka, a zysk prawie żaden.

Przynajmniej ten ostatni wzgląd nie zmoże W Pana; nieinteresowność jest cechą dusz wielkich; w téj się W Pan utwierdza dobry staruszk, i pisz choćby tylko dla zabawy nas Parafian, a my za to będziemy prosić Boga aby ięgo dni szacowne do późnych wieków przedłużył.

Żywi lata Matuzalowe;

Albo przynajmniej połowę;

A choćby ćwierć dla igraszki,

Dwieście lat, i to nie fraszki.

Jeśli koncept nie mój własny (*), życzenie uprzejme; proszę go tém sercem przyjąć, iakiem było pisane, i zachowywać mnie w łaskawej pamięci.

Vale et me ama.

X. BOGUFAŁ.

Proboszcz Templiński.

II.

z Ulicy Freta, d. 20 Listopada 1816.

WIELMOŻNY MOŚCI PUSTELNIKU!

Wiadomo jest W Panu, że my autorowie nieustannie powtarzamy to słowo *Pu-*

(*) z Krasickiego.

Publiczność, nieustannie odwołujemy się do sądu publiczności, i prawie zawsze dzieła nasze poświęcamy publiczności, która, iak to W Panu także wiadomo, nie zawsze od nas wszystko co iéy dajemy przyjmuie. — Mimo tego jednak publiczność mówimy, iest wyrocznią świętą i nieomylną, iest niejako Bóstwem literatów; ona prowadzi nas do przybytku sławy, ona rozdaie nam wieńce nieśmiertelności.

Jak wielu innych, i ia także ubiegałem się za wieńcami, i składałem to wiersze to prozę na Ołtarzu publiczności. Z początku publiczność łaskawa, mile mię przyjęła, raz nawet powiedziano w gazecie, że byłem pisarzem lubionym od publiczności; dziś, po 20 leciech prac i ofiar publiczność niewdzięczna, i można mówić śmieszna, nie chce mię znać i wzgardza dobrym swoim sługą.

Mógłbym wprowadzie piękną książkę napisać o niewdzięczności, lecz wolę pocięszac się na łonie filozofii, która każe przygody życia cierpliwie znosić w milczeniu. Milczenie powiedział Krasicki:

....Jest rzeczą dobra, zdatna, pożyteczną.
Pisarze i gadacze! znam wasze myśl sprzeczną,
Przecież na was powstanę.

Tak ia powstałem sam na siebie, i po-
znałem że:

Milczenie! sprawca myśli! wiego łonie żywa,
Wznosi się, działa, krzewi, poznać, odkrywa.

Zdziwisz się WPan zapewne, gdy po-
wiem, co ia odkryłem w cichości, który
się teraz poświęcam; oto odkryłem że Pu-
bliczność, ieśli mi pozwolisz, nie iest Pu-
blicznością; i w istocie, chociażem od niéy
doznał na przemiany różnéy losów kolei,
z tém wszystkiém gdy sobie dobrze przy-
pomnę, nigdy przecież sam przez siebie
ani słyshał głosu, ani widział postaci te-
go nieomylnego Bóstwa.

Takie iest przynajmniéy zdanie moje:
spodziewam się, że WPan, który się zastana-
wiałeś nad Publicznością, i który nawet
widziałeś ią we śnie (*), powiesz mi iak ona
wygląda na iawie, gdzie ią nayprędzéy
spotkać można, w którym pałacu lub

(*) Obacz Kompromis na karcie 8.

gmachu obrała sobie mieszkanie, i podług iakich form wydaje swoje nieomyłne wyroki. Żeby ją znaleźć, potrzebaż naprzykład pójść na Stare lub Nowe miasto? Czy też zostać się w Warszawie, albo iechać do Łomży? I czyli nareszcie straszliwy Trybunał Publiczności sądzi po miastach czy też po wsiach? Co do mnie, iak WPanu mówiłem, nie widzę nigdzie Publiczności, i im bardziej nad tém myślę, tém się bardziej gubię. -- Nie wiem nareszcie, gdzie już mam wzrok obrócić; i ieśli mię WPan nie oświecisz, będę rozumiał że Publiczność iest tylko owem wymyślonym straszidłem na biednych autorów, i podobnym do tych subtelnych duchów, o których każdy mówi, chociaż ich nikt nie widział.

Żeby to zdanie WPanu nie zdało się dziwacznem, opowiem mu niektóre przypadki życia moiego. Od dzieciństwa lubiłem przestawać z literatami, pomiędzy którymi sądziłem, że sobie Publiczność obrała siedlisko. Razu iednego czytałem w pewnym zgromadzeniu tych ludzi małe poema moiej własnej roboty, i postrze-

głem że mi zaczęli ziewać słuchacze; ludzie złośliwi roznieśli zaraz nazajutrz po mieście, że m zdziwił Publiczność. W kilka czasów potem czytałem toż samo poemata w innem zgromadzeniu literatów, i zostałem chwalony od osób które nazywano Publicznością. — Jakkolwiek słodką i potrzebną była dla mnie ta pociecha, nie mogłem iednak zataić tego przed sobą samym, że m doznał oczywistey sprzeczności. Publiczność, mówiłem do siebie, która dziś chwali dzieło nad którym ziewała przed kilku tygodniami, iest Publicznością osobliwszą i może nie dosyć godną abym iey poświęcał moje prace; z tem wszystkiem, i to bydz może, mówiłem ieszcze do siebie, że Publiczność nie lubi pokazywać się w zgromadzeniu literatów.

Poszedłem przeto szukać iey w Teatrze i dałem do wystawienia naylepszą iaką miałem komedyą. Zważ W Pan, co było za podziwienie moje! klaskano w lożach, gwizdano w parterze; iedni utrzymywali, że będę stanowił epokę, drudzy śmiali się i ze mnie i z pochwał mi dawanych; a chociaż każdy się odzywał w imieniu Publi-

czności, nie mogłem przecieżyć w tylu sprzecznych zdaniach widzieć ani prawdy ani też nieomylności téj wyroczni.

Wszelako raz ieszczę powiedziałem sobie: bydź może, iż Publiczność nie raczyła przyjść na moję sztukę tak iak nie przyszła na zgromadzenie literatów; postanowiłem zatem nie pracować, ani dla uczonych, ani też dla artystów dramatycznych, ale raczém napisałem książkę o moralności. Ten raz, myślałem sobie, będę podług wszelkiego podobieństwa sądzony od ludzi poważnych, którzy w cichości gabinetu, a zatem bez uprzedzenia rzeczy ważąc, oddadzą mi sprawiedliwość w imieniu Publiczności, która powinna brać mędrców świata za swoich tłómaczów; na ten raz Publiczność musi bydź sama z sobą w zgodzie, bo nie można mieć dwóch zdań o moralności. — Tak sądziłem, gdy dzieło z druku wyjść miało, i byłem o nie zupełnie spokojny: lecz ieszczę i teraz zostałem omylony.

Moja książka tylko co nie zrobiła w kraju zamieszania; iedni z czytelników ogłosili mię dobroczyńcą ludzkości i światłem

wieku, drudzy oskarżali mię że miałem chcieć zasady towarzyskie z gruntu obalić: i kiedy naygorętsi z moich stronników nieśli mi koronę laurową i mówili o wystawieniu pomnika, przeciwnicy zebrali się pod oknami wołając: »że iestem godzien aby mię żywcem spalono za moje dzieło o moralności.“ Jednym słowem, tylko co nie przyszło do wojny między czytelnikami książki napisanéj dla zaprowadzenia na całym świecie iedności, zgody i pokoju.

Po takim doświadczeniu sądz WPan sam, czy mogę wierzyć w Publiczność iedną, nieomylną, wyrokującą ostatecznie o rzeczach publicznych. Dodaję, że niemasz tak drobnéj koteryi, któraby się głośno nie sądziła być Publicznością, i nie powoływała całego świata do swego maleńkiego AREOPAGU. Czasem nawet kilku Ichmościów, mających piersi dosyć mocne i czoło dosyć śmiałe, iak gdyby delegowani od Publiczności, czynią w iéy imieniu co się im tylko podoba.

Oprócz tego iest mnóstwo ludzi którzy codziennie uchylbiają winnego uszanowania dla publiczności, którzy w pismach swo-

ich nie mają dla niéy należnego poważenia, i którzy tysiąc własnych niedorzeczności na Publiczność zmawiaią: zkąd wnoszę, że gdyby Publiczność gdzie była na świecie, nie ścierpiałaby zapewne tylu i tak częstych ze wszęch stron obelg.

Jeszcze raz, szanowny Pustelniku, nie wierzę w Publiczność; a chociażby była na świecie, mam się za szczęśliwego żem od niéy zapomniany. Jeśli ją WPan gdzie widziałeś, racz mi donieść iak wygląda i poczem ją naylepiéy poznać można.

NIEDOWIARSKI.

Spodziewamy się że Publiczność nie będzie bardzo obrażona listem Pana Niedowiarskiego i raczéy weźmie pismo iego za niesmak zwykły Pisarzom, gdy źle zostaną przyięci. Pan Niedowiarski podobny jest do dzikich ludzi, którzy nie znaią żadnego dla swych Bogów uszanowania; bią nawet te bożyszczą, ile razy życzeniom ich nie stae się zadosyć lub gdy próby swoje odrzuconemi widzą. Dość będzie powiedzieć w tém miejscu Panu Nie-

dowiarskiemu, co niegdy Poeta francuzki LEMIERRE powiedział LAHARPOWI. Napisz tylko W Pan iak się należy a zobaczysz.— Zresztą upraszamy Prześwietną Publiczność aby na dzieła Pana Niedowiarskiego łaskawem okiem spojrzeć raczyła.

(Przypisek Pustelnika).



Nr XX. 4 GRUDNIA 1816.

W Y R O K. (*)

Beatus qui procul negotiis.

Szczęśliwy kto nie ma processu.

Gdzie nadto przygotowań tam nie z dyalogu.

KRASIC: *bayki:*

ZNAŁEM w młodości mojej niejakiego Pana Ostroważy, Podstolego Mielnickiego, na którego całe Województwo Podlaskie zapisywało kompromis, który miał 60 z górą opiek, z którego, jednem słowem, wiekopomnej pamięci Arcybiskup Krasicki powziął myśl do ułożenia swojego Podstolego. Znamienity cnotami i rozsądkiem Mąż ten miał zwyczaj powtarzać, że LEPSZY był nieprzyjacielem DOBRĘGO, i ilekroć do swe-

(*) Obacz Proces na karcie 210 i Kalitę na karcie 236

go dworu przyjmował sługi, za pierwszy warunek zgody ten kładł: Nasamprzód masz wiedzieć kochanku, że w tym domu nie wolno ci będzie robić lepiéy, lecz ściśle tak tylko iak ia rozkażę.

Co się dopiero rzekło o sługach Pana Podstolego, czy nie możnaby zastosować do tych nieskończenie gorliwych obywateli, którzy pragnąc zawsze robić lepiéy chcieliby nas zarzucić projektami niezliczonymi, często sprzecznymi, a częściami do wykonania niepodobnych ulepszeń. Pano-
wie, możnaby na nich zawołać, dla Boga nie bądźcie tak bardzo doskonałemi! Nasamprzód należy wam wiedzieć, że w tym kraju nie wolno jest robić lepiéy; macie więc zniżyc się do prostoty i potrzeby waszych ziomeków; i kiedy was chęćka wzięła nadawać prawa, podawajcież im ulepszenia któreby przynajmniej w stosunku były ubóstwem ziemi naszej, jeśli chcecie aby przyszła do tego stanu zamożności, do której nie gwałtem, i nie od razu, ale stopniami tylko i powoli przyysć może!

Ze wszystkich bied, które sprowadził na ziemię naszą wymieniony dopiero Nieprzy-

iaciel Dobrego, naywiększą powszechném zdaniem dla obywatelów iest bieda processowania się. Wymiar sprawiedliwości przewlekły i wiele kosztujący, nie ma w sobie cienia ludzkości; bo iest zawodny w skutkach i mało komu przystępny. Kto chce o téy prawdzie lepiéy się przekonać a razem poznać wszystkie dobrodzieystwa prostéy i niekosztowney Procedury, niech idzie do Kommissarza Policyi i widzi Trybunał na prędcie przekupek. Każda tam strona stawia sama za siebie u kratek i sama wprowadza sprawę z całą wymową osobistego interessu i całym zapalem pierwszego uniesienia. Przy takiéy indukcji, sumienie Sędziego widzi prawdę w zupełnéy szczerości, odmalowaną wiernie na twarzy, w jestach, spojrzaniu i głosie żałujących się stron: iedno słowo słabo domówione, iedno zapłonienie czoła źle ukryte, większym są dowodem aniżeli pismo przygotowanego Patrona. Potrzeba na to czasu, żeby namówić Adwokata, uiąć sobie świadków, zobowiązać Sędziego; potrzeba winnych słowach zachodu, żeby prawdę przebrać w mylną postać lub zagrzebać ją w sto-

sie sprzecznych i do pogodzenia trudnych foliałów; gdy przeciwnie przez pośpiech w działaniu, okoliczności wypadku stawa-ia, że tak powiem, na scenie, wyrok zapada w przytomności zdarzeń, a wyrokujący jest razem i świadkiem i Sędzią.

Zapewne powiedzą mi doktoralnym głosem niektórzy: „iż Trybunał na prędcie przekupek, i Trybunał Cywilny zwyczajny, są dwie rzeczy nie mające najmniejszego z sobą związku, i z których żadna żadney za wzór nie służy, bo dziś nie możemy sądzić się wszyscy, iak się sądzono za Kazimierza Wielkiego, bo iuż naród wyszedł z prostoty, i postąpił w oświeceniu; bo teraz prawa nie mogą być dla każdego iasne i z czytania zrozumiałe, bośmy natworzyli zawiłych i prostactwu nieusposobionemu do pojęcia trudnych formalności; z czego wynikła potrzeba Adwokatury uprzywileiowaney, którzy oddaliśmy (bez żadney prawnéy rękoymi) losy w kraju naszym, majątki, życie i honor trzech milionów mieszkańców.

Odpowiedziałbym na to. . . . mógłbym na to wiele odpowiedzieć; lecz nie należy

mi zapominać, że mam sprawę: że zatem nie wypada mi gniewać Adwokatów. Trudny byłby z ludźmi prawnymi koniec i dlatego wolę przystąpić do rzeczy.

Onęday Pan Mecenas Bogacki uwiadomił mnie listownie, że sprawa moja przypadnie nazajutrz z Reiestru szybkiego za-
decydowania. Daremnie wzywałem filozofii na pomoc, na próżno wystawiałem sobie, że Sądownictwo iakkolwiek sprawiedliwie, nie zechce mnie ogołacać przynajmniéy z tego co jest potrzebném do życia dokonywającemu starcowi; wszelako spać nie mogłem, i przepędziłem iedną z tych nocy niezmiernie długich dla czuwaiącáy niepokoyności.

Wszelkie wybiegi pieniactwa, uchybienia formalności, i na koniec mylne zastosowania prawa, któremi mógł się uzbraiać mój przeciwnik, nieustannie snuły mi się po głowie: że zaś boiaźń, równie się lęka uroionych przez nią straszydeł, iak bawi nadzieię słodka iéy własnych marzeń osnowa, widziałem iuż położony na moje summy areszt, komorników przetrząsaiących u mnie ruchomości, spisuiących koszta inwentarza i następuiącáy za tém Aukcyi,

które miały pochłonąć ostatek tego, cohy po ściśłem spełnieniu wydanego na mnie wyroku mogło jeszcze pozostać.

Temi zasmucony myślami, udałem się nazajutrz na Trybunał, iak tylko się rozwidniać poczęło: podobny wtey mierze do owych iunaków, którzy z obawy posądzenia najpierwsi na plac przychodzą. Kto-by mi był powiedział, przeszło temu dwa miesiące, kiedy dosyć nierozmyślnie poszedłem z wnuczkim na sądy, gdy z taką szczerością i zimną krwią odpowiadałem na zapytania ciekawe dziecińy, że w kilkadziesiąt dni, stanąć będę musiał w téy saméy Świątyni sprawiedliwości z obawą upadku i zniszczenia moiego; że będę musiał odpowiadać na wykręty zdradzieckie zapłaconego Mówcy, który myśli tylko, iakby uiąć Sędziów, żeby mi wydrzeć wyrokiem podług wszelkich formalności dziedziectwo oyców moich posiadane przeze mnie od pół wieku.

W każdym mieyscu, nie wiem czemu, najpóźniéy przybywa osoba któręy szukamy: kiedy pośród tłumu ludzi, uważałem z niecierpliwością Pana Bogackiego

a przynajmniej czy nie było gdzie Pana Datesa, Finecki mój przeciwnik stanął mi iak gdyby umyślnie przed oczyma.

. . . Jadem zaprawny, co go wewnątrz mieści,
Zdradnie wita, pozdrawia, caluje i pieści.
W oczy ściska, w bok patrzy.

Nie poymię, dlaczego trzcina moją nie dałem mu zadatku téy o którą się dobiiał sprawiedliwości; wszystka bowiem krew zawrzała we mnie na widok tego chytrego człowieka. Czytałem podłość na jego czole, a szyderski uśmiech jego mówił mi: *ty masz dobrą sprawę, lecz my znamy lepiej od ciebie kręte ścieżki prawnictwa.*

Przybycie obu razem Patronów moich uwolniło mnie od tak nieznośnego widoku; wynurzyłem tym zacnym Panom obawę, w iakiéy zostawałem, żeby nie przyszli za późno: „Nie lękać się WPan Dobr. niczego, rzecze mi Pan Bogacki, iest nas tu dwóch; oba w potrzebie bronić go będziemy. Mamy za sobą sprawiedliwość i prawość; lecz musimy się mieć na ostrożności przeciwko formie tych ludzi. Pan Finecki i jego Adwokat nie tają się z tém

bynaymnię; Procedura iest ich Ewangeliją, i wszystkie skrupuły ich sumienia są tam dla nich rozwiązane. — Gdyby moia sprawa, odezwałem się, zupełnie mi obcą była, ieszcze i wtenczas nie wiedziałbym co może strona przeciwna przywieść na swoię obronę. Bardzo wiele rzeczy, odpowie mi Pan Bogacki; nie myśl Pan, żeby ludzie złych obyczajów lub téż podli, nie mieli żadnego o uczciwości wyobrażenia; proszę ich słuchać kiedy się bronią, naybardzię zaś gdy oskarżają; nie znajdziesz W Pan Dobr: nic nagannego w ich słowach, oprócz tylko naciągnionego przystosowania naylepszych zasad które przytaczają na poparcie swęj sprawy. . . .

W tém miejscu Pan Bogacki przestać musiał: drzwi izby audyencyonalnéj otworzyły się, Sędziowie zasiedli poważnie na krzesłach; Woźny zawołał, Mości PANO-
WIE STRONY, Sessya się zaczęła.

Naypierwsza, która przypadła sprawa, z porządku *wokandy*, była pewnego obywatela ziemi Czerskię, który dwa lata iuż prawował się o procenta, a ieszcze pozwu nie wręczył. Gdy wszystko w Procedurze iest

pod nieważnością, obrońca strony przeciwnéy, ieden z tych dowcipów zakratkowych, naysławniéyszy iaki był na świecie w *subtelne* wybiegi, żeby pozwanego przed sprawiedliwością zasłonić, i nie oddać co komu należało, nie widział lepszego sposobu, iak zaraz na wstępie legalność pozwu prawującemu zapierać. Zawsze więc iakichśi brakowało formalności: raz że zapisano liczbą a nie literami, iak chce przepis, zamieszkanie strony; pówtóre że Woźny zapomniał umieścić w pozwie nominacyi swoiéy; potrzebie, że wręczający był z innego a nie z którego należało Powiatu; poczwarte, popiąte, i poszoste, z powodów równie iak powyższe ważnych. Zniecierpliwiony, ale ieszcze nie zrażony temi przygodami obywatel, złożył konferencyą z ludzi prawnych, i z nimi napisał pozew iak się należy, upoważnił się przed Prokuratorem do wręczenia pozwu przez zaufałego Woźnego, iesliby miéyscowi wręczać mu nie chcieli, lub też nie śmieli; siedział umyślnie pięć tygodni w Warszawie, żeby nie opuścić i już z miną tryumfującą przystępował do zapisania *komparycyi*, gdy

niecnota przeciwnik znowu mu legalności pozwu zaprzeczył. Zdarzyło się że Woźny przez pomyłkę, zamiast co miał położyć „drugą podobną kopią” wręczył stronie” położył zwyczajem w poezyi dla rytmu używanym „i drugą podobno kopią wręczył stronie.” Adwokat strony przeciwny wniosł zatem, że ponieważ Woźny, na którego zaświadczeniu wszystko w tym przypadku zależy, sam dobrze nie wiedział, czyli pozew był istotnie wręczony lub nie, kiedy położył, *podobno*, wyraz wątpliwości, wypadało raz jeszcze uznać nielegalność pozwu i termin za niebyły ogłosić. Wybieg tak oczywisty nie mógł trafić do przekonania Sądu: przywołano Woźnego; Woźny zeznał, że pozew wręczył własnej osobie pozwanego. Sprawa miała być wprowadzoną, obrońca powoda otworzył już akta; aliści zapozwany, poczwarą obmierzła! zaczynając z nową baterią, oświadczył, że w pozwie położony jest reiestr ordynaryjny, gdy tymczasem sprawa przychodziła z reiestru summarycznego; kazało złożyć dowody, złożył je, a Sąd po wysłuchaniu wniosków Prokuratora, posta-

nowił: Że pozywający powinien nowy wpis zrobić, to jest nowe ponieść koszta, jeśli chce mieć termin ósmy do zaczęcia processu.

Przywołano potem sprawę drugą: był to spór o separacyą majątku Pani Zacniewskiej. Powódka oświadczyła zaraz na wstępie, że dłużey nie ścierpi, aby iey sprawa chodziła zawsze *per non sunt*; i że dlatego przysła sama zrobić *induktę*. Pisarz Trybunału, dosyć poważny choć ieszcze młody, oświadczył z winnem dla płci piękney uszanowaniem, że iakkolwiek byłoby przyiemnie słyseć głos Damy w Sądzie, zwyczaj upowszechniony a bardziy Procedura stawały temu na przeszkodzie. Na te słowa kawaler iakiś w okularach, towarzyszący Pani Zacniewskiej, i zapewne interessowany do separacyi, odezwał się: że kiedy prawo jest tak niegrzeczne, i nie pozwala płci piękney przemawiać, że on będzie mówił za nią, i krótko i do rzeczy: odpowiedziano mu, że Sędzia nawet, który znać prawo powinien, i zna ie zapewne, nie może stanąć u kratek, i krzywd się swoich dopomnieć; że do tego potrze-

ba koniecznie Adwokata, który iedynie wiedzieć może, co nas, gdzie i iak dolega.

Dla wyjaśnienia téy sprzeczki należy tu powiedzieć, że trafem który się często zdarza w sądownictwie naszém, ilekroć sprawa Pani Zacniewskiéy przypadała z reiestru, obrońca iéy albo wtenczas zaięty był gdzieindziéy, alboliteż niepilny; tak dalece że sprawa spadła trzy razy *per non sunt*. Nieufaiąca iuż swoiemu Adwokatowi Pani Zacniewska, przybiegła do niego ten raz w poranku, i zabrała mu papiery, które gotował do Sądu, z mocném iak widzieliśmy postanowieniem, żeby się sama sobą wyręczyć i sama induktę mogła przeczytać.

Niepomyślny skutek téy wyprawy obruszył naybardziéy towarzyszącego kawalera; mówił, że to iest przeciwko prawu powszechnemu. Przytaczał GROTIUSA i PUFENDORFA; dowodził że u Turków nawet wolno każdemu domagać się sprawiedliwości, i że to iest nayświętszy każdego człowieka przywiléy.... Prezyduiący tymczasem zadzwonił, sprawa poszła *per non*

sunt, a myśmy uyrzeli scenę rozrzewniającą, godną zajmować serca poczciwe.

Pewny młody Adwokat, na którego twarzy przy skromnym układzie, przebił się wyraz duszy szlachetnéy, zapisawszy komparycyą przed Pisarzcem w czasie zaszłego sporu, przemówił w obronie sierot, głosem tak czułym, że powszechną zaraz zwrócił na siebie ciekawość.

Rwą krewni lup sieroty, lzy wdów piał zdrayce,
Oczyszcza wzgląd nieprawy iawne winowayce.

Te były najpierwsze słowa które wyrzekł do Sądu. Nie był to zaiste zapłacony przyziaciel, i sprawa tak święta nie mogła przejść w lepsze ręce.

Chodziło o los całej familii, o cały majątek, o wszystko. Niegodny przywłaszczyciel, wzięwszy z powodu pokrewieństwa cudzy majątek pod swoje rządy, nie miał wstydu podeyść kobiety i tak dobrze się zawinął, że pod pozorem własnego ićy dobra musiała mu wszystko zapisać. Dla rozporządzenia kilku niejasnych okoliczności, iakie między niemi zaszły przed Notaryuszem, dozwolił Sąd inkwizycye na

świadki; wydano stosowne Kommissorium: zła wola, czyli téż nieszczęście tak chciało, że świadkowie nie byli słuchani w czasie przyzwoitym; ta nieregularność mogła być zgubną dla sprawy sierot.—Czcigodny obrońca szedł o iéy sprostowanie z całym zapalem cnoty; wystawił stan wdowy i trojga iéy dzieci w kolorach tak smutnych i tak tkliwych, że Sędziowie i wszyscy przytomni chcieli już na nią składkę uczynić. Byłem pewny wygraney, i mocno pragnąłem wiedzieć co téż odpowie obrońca strony przeciwney, który sam ieden, wśród powszechnego rozrzewnienia, urągał się łzom litości szyderskim uśmiechem swoim. Lecz iak wielkie było podziwienie nasze, gdy zamiast usprawiedliwienia się, choćby téż iednym słowem, z zarzutów mu czynionych, w milczeniu pełném wzgardy złożył dekret zaoczny, przeciw któremu strona pozywająca, z winy piérwszego obrońcy, wyznaczonego *ex officio*, za późno zrobiła oppozycyą. Z winy obrońcy! Wielki Boże! I dlatego strona potępioną została! Kazano iéy rozpocząć proces z niepełnym Patronem, w ciągu którego ieśli

cnotliwy obrońca nie dołoży starania, może znowu opozycya za późno będzie zrobioną.

Takim to sposobem spadały w oczach moich, i tak spadały po innych wydziałach sprawy *in formalibus* a ieszcze żadna stanowczo między moiém i twoiém rozsądzoną nie była, gdy nareszcie przyszła kolej i na mnie. Przywołano sprawę moję: dreszcz mię przeszedł, serce zaczęło bić gwałtownie i przyznam się że drżał iak dziecko. Nie będę czytelników nudził szczegółami procesu toczącego się ze śmiechem powszechnym pomiędzy kobietą zmarłą od pół wieku ziednéy, a małoletnim starcem z drugiey strony. Dosyc będzie gdy dam wyobrażenie w iakim sposobie strona przeciwna zaczęła swoię przemowę:

»Przychodziemy tu Prześwietny Sądzie!
»rzecze głosem donośnym Adwokat, upo-
»mnieć się o krzywdy stuletnie, i odebrać
»po tylu wiekach przywłaszczenia, dzie-
»dztwo nasze własne, które inny niesłu-
»sznie posiada”!

Podobało się potem przewlec induktę podług zwyczaju, pochwałą kolegi P. Bogackiego, przeciw którego wymowie znaydowano iedynie ratunek w dobréj swéj sprawie: poczem przechodząc do rzeczy pyszną PROZOPOPEIĄ wystawiono nieboszczkę Sadrinę otrząsającą prochy śmiertelne, i wstawiającą z grobu, żeby iak drugi Piotrowin mogła fałsz zadawać słowom naszym, i sama się dopomnieć sprawiedliwości na krzywdzicielu; a gdy ta figura retoryczna nie wielki na słuchaczu zrobiła skutek, Pan Adwokat osądził za rzecz przyzwoitą odejść od przedmiotu sprawy i użyć dotkliwych osobistości; wystawił mnie iako człowieka który miał ważne powody ukrywać się przed światem za Rządu Pruskiego; który wiedział dla czego zrobił się Pustelnikiem, i dla czego cały maiątek dzieciom zapisał.

Nie mogąc ścierpieć takiéj mowy, przystąpiłem do Pana Dziwalskiego i rzekłem mu do ucha: »że mi się będzie musiał wytłómaczyć po skończonéj audyencyi". Prześwietny Sądzie! zawołał głosem STEN-

TORA, racz zważyć że strona pozwana wyzywa powoda na pojedynek w osobie szanowney obrońcy! — Proszę zapisać to do protokołu, odezwał się Finecki.

Żądanie Pana Fineckiego nie wzięło skutku. Małeńka ta scena nie uczyniła innego wrażenia, oprócz tylko że rozweseliła miejscową Publiczność. Pan Dziwalski zaczął mówić dalej, i skończył *konkludując*, aby mnie pociągnąć do zapłacenia na samprzód etc. etc.; to jest podług KALITE, w ogóle Złp. 297,522 gr. 29.

Natenczas odezwał się mój obrońca Pan Mecenas Bogacki. Krótki wywód sprawy dostateczny mu był do wyjaśnienia rzeczy, której ja sam dobrze nie rozumiałem; dowody złożył niezaprzeczone, czerpane po więkšej części w papierach samego Pana Fineckiego; wystawił nakonieo niesprawiedliwość, a bardzięj nedorzeczność zapozwu tak zwięzłe i tak dobitnie, żeśmy wszyscy czytać mogli na twarzach Sędziów przekonanie, które zaszczerpił w ich umyśle. Powstawszy potem z prawdziwą wymową

przeciw osobistemu dotykaniu, zdarzającemu się niekiedy w obliczu Sądu, skończył na przestrodze dla Pana Dziwalskiego, aby nie nauczał przykładem swoim tak gorszącego rodzaju zaczepki; bo ona szkodliwszy dla niego niż kogobądź mogłaby odwet nie raz pociągnąć za sobą.

Po takiej indukcji arbitrowie udali się na ustęp, Sędziowie poszli na kreski, i ia sprawę wygrałem.

Nie wiedziałem iak podziękować, iak wdzięczność wynurzyć moim przezacnym obrońcom. — »Wygrałeś WPan Dobr. proces, rzecze mi Pan Bogacki, lecz jeśli chcesz wierzyć, zgódź się z Fineckim o kosztą.» — Kiedy on przegrał sprawę, odpowiedziałem. — Tak, w pićrwszój instancyi, alboż nie ma ieszcze appellacyi, i Sądu Naywyższego. Długo on ieszcze iest w stanie Pana prześladować; kilkaset złotych nie mogą iść w porównanie z Pańską spokoynością.

Ostatni ten wzgląd, iedyny w dzisieyszym składzie szanownym Sądownictwa, któ-

ry mnie mógł zatrwożyć, sprawił, że poszedłem za radą Mecenasa przyjaciela, i że się w wieku podeszłym nie będę wystawiał po raz drugi i trzeci na pewność wygrania processu.



Ner XXI. 15 GRUDNIA 1816.

P L O T K I.

Zyimy poczciwie, choćby też dla tego żebyśmy mogli pogardzać plotkami pospółstwa; bo nie ma nic gorszego nad ięzyk tych ludzi.

IUVENALIS. Sat. IX.

WOPISIE życia moiego nadmieniłem był, że od roku 1794. zostało mi się dwoie wiernych sług którzy mię aż dotąd nie odstąpili. Temi dobrymi ludźmi są najprzód mój Paweł kamerdyner, a przytém piwniczy, i Pani Sobieradzka moja gospodyni.

Paweł ma obyczaje tak regularne, a przytém iest tak dokładny w pełnieniu swoich obowiązków żeby go można użyć na morzu zasternika. Nie było ieszcze przypadku żeby się wczém pomylił albo spóźnił i nigdy nie trafiło mi się żebym go w do-

mu nie zastał. Żaden powab mody ani nowości nie ma wpływu na jego mocną duszę: to co robił, i iak robił przed laty czterdziestu, to robi i tak robi dzisiay, tak będzie iutro i tak mówi aż do śmierci; bo wszelkie wynalazki nowszey cywilizacyi ma za bałamuctwo: podług niego, najlepsze sposoby są dawne sposoby i trafia się że przemysłowi dzisieyszemu daie czasem nie bardzo uczciwe nazwiska.

Dawny sługa jest to dawny przyjaciel. Paweł tym więcęcy się do tego tytułu przyznaie że sądzi iż mię kocha. Jego przywiązanie do moięy osoby jest nawet tak mocne że iuż nie chce chodzić w innęy sukni tylko w moięy, to jest w téy którą mu podaruię. Słowem, jest to człowiek rzadkiey pocziwości: a ieżeli teź czasem (co mu się rzadko zdarza) weźmie kieliszek moięgo starego wina za swóy własny, zawsze iednak czyni to *tylko dla zdrowia*, i nikt go ieszcze nie widział piianym.

Naywiększa zaś jest w nim zaleta ięgo powściągliwość. Dotąd nie słyzałem go żeby o kim w szczególności źle mówił; i chociaź niekiedy lubi podpatrywać naszą

sąsiadkę wdowę, ażeby wiedział co się u niéy dzieie, zwykle jednak na to co widzi słowa nie rzeknie; i kiedy go się pytam, czyli sąsiadka czasem za mąż nie idzie? Jest to, mówi tonem uroczystym:

Panie! cnota nad cnotami,
Trzymać ięzyk za zębami.

Pani Sobieradzka nie ma znowu tey cnoty: podług niéy, nie mówić iest to nie żyć, i utrzymuie że Pan Bóg na to tylko nam udzielił dar wymowy ażebyśmy go iak należy użyli. Zresztą, iest to kobieta bardzo uczciwa i równie we wszystkiém dokładna iak Paweł. Nie ma ona ieszcze lat piędziesiąt skończonych, a sądząc po iéy żywości, niktby iéy nie dał nawet lat czterdziestu pięciu; i wyiąwszy że czasem potrzebuie okularów, zresztą używa wszelkich sił swoich tak fizycznych iako i moralnych.

Oyciec iéy był ogrodnikiem u Xięcia T... — Xiężna wzięła młodą *Anusię* (imię Pani Sobieradzkiéy) za pokojówkę do Dworu. W kilka lat wydała ją za mąż za *Wawrzyńca Sobieradzkiego* który słu-

żył w Gwardyi pieszey koronnéy i był naypiękniejszym kapralem z całego Pułku. Wawrzyniec Sobieradzki przeszedł w roku 1791. do woyska liniowego w stopniu Podchorążego; lecz w rok potém, w skutku odniesionéy rany pod Dubienką wyiść musiał ze służby. Pani Sobieradzka założyła magazyn mód a Pan Sobieradzki zaczął dawać lekcyfe fechtowania po mieście. Nowy ten sposób życia poróżnił małżeństwo: Pani Sobieradzka zwinęła swój magazyn i poszła w służbę; mąż ciągle fechtował. Nakoniec Pani Sobieradzka, doświadczywszy w różnych domach rozmaitego losu, dostała się do mnie za gospodynią.

Otóż w krótkości wierna, co do słowa, historia Pani Sobieradzkiéy; musiałcibym mieć naynieszczęśliwszą pamięć gdybym iéy iak pacierza nie umiał: Pani Sobieradzka opowiada mi ją codzién od lat kilkunastu. — Tymczasem niech ten maleńki rys życia moiéy gospodyni służy za wstęp do plotek iakiemi obdarza mię zawsze ta naydoskonalsza ze wszystkich komoszek Warszawskich. Szczęśliwy dar natury i

długa wprawa daly iéy tę plynność w mówieniu, że coby inna nie mogła opowiedzieć we dwóch godzinach, to ona w iednym kwadransie potrafi. Chcę tu dać małą próbę iéy talentu łaskawemu czytelnikowi; może w iéy słowach nie znajdziemy wiele wyrozumiałości ani téż uwagi na bliźniego: lecz dosyć upowszechniony między nami zwyczaj obmawiania ludzi zapewne już nie iednego oswoił z tym rodzajem zabawy.

Pani Sobieradzka przychodzi do mnie każdego poranku punktualnie o godzinie 9táy i zaczyna zwykle funkcją od podania mi kawy. Potém przystępuje do złożenia rachunku z wydatków dnia poprzedzającego. Nareszcie kończy na plotkach i te opowiada z taką szybkością żeby potrzeba było naybiegłego *skoropisa*, iżby za nią mógł zdążyć. Co mógłem zapamiętać zeszłego poniedziałku, to dziś umieszczam: słowa są Pani Sobieradzkiéy.

Pan musisz wybaczyć że śmietanka nadwarzona. Na poczciwość, to nie moja wina! Rozalia nie przyszła, i dobrze zrobiła,

bo zległa. Biedna kobieta, już czwarte! To jest nowy podarunek od męża iak wyjeżdżał do Litwy: lecz *nie ma tego złego coby na dobre nie wyszło*. Pani Sprzyiańska dała iéy swoje dziecię do karmienia na wieś. Pan się może będziesz pytał: dla czego naprzykład osoba tak maiętna a przytem *tak dobra* nie chowa dzieci przy sobie? To właśnie było chęcią téy Pani, iako czuły matki. Ale czyliż się to dzieie tak na świecie iak sobie życzymy? Jak zaczęli suszyć głowę mężowi że Pan *Walery* nie jest kuzynem Jeymości, że to jest znaiomość i przyiaźń nie widzieć zkąd, że Pan *Walery* mocno dzieci lubi, stało się że Pan *Sprzyiański*, który z natury dzieci nie lubi, nie chciał ażeby nowo urodzone chowało się w iego domu. Może téż Pan *Sprzyiański* i miał swoje słuszne powody, a może to tylko bajki: świat, powiesz Pan, jest tak złośliwy!

»To samo ia powtartałam onegday naszymy traktyerce z *Podwala*, która mi całą tę historiją opowiadała. — Mościa Pani *Baydulska*, mówiłam, chcesz mi wierzyć?

patrz lepićy garkuchni i nie mieszay się do cudzych interessów. — Cóż Pan temu poradzisz? Ta kobieta nie może wytrzymać, ona musi gadać! A potem Bóg Święty wie czy iéy zabraknie kiedy materyi! Żeby Pan wiedział co tam bywa osób u stołu! Czterdzieści nakrycia, piętnaście idzie na miasto, oprócz nadzwyczajnych które się często zdarzają. Ah! Dobrodzieiu! iabym Boga chwaliła i siedziała spokojnie! Może bydz że się mylę, ale ona wspomni moje słowo, i że wyidzie kiedy tak iak Pani *Pertayska*, szewcowa z *Dunaiu*, która aż się musiała świecić na policyi za swoje gadanie.»

»To czysta Panie przekupka! Co się tylko stanie gdzie na mieście, ona zaraz musi powiedzieć o tém swoim sąsiadkom. Czyby naprzykład wiedziano żeby nie ona że Pan Krupkiewicz tylko z żony jest bogatym. Jegomość potrzebował kaucyi. Jeyność była nieszpetna a przytém miała pieniądze. Więc się pobrali. I cóż w tém nowego powiesz Pan, alboż się tak nie dzie-

ie na świecie? Wszyscyśmy myśleli że Pani Krupkiewiczowa była z dobréj familii, aliści pokazało się że jest córką płóciennika ze Swarzędza. Pani *Pertayska* dowiedziała się o wszystkim od brata Pani Krupkiewiczowéj, który przyjechał jednego poranku nie wiedzieć na co do Warszawy, a którego czém prędzéz wysłano na woiaż, iak się Pan możesz domyśleć, że był niezgrabny i trącił warsztatem. Prócz tego jedni powiedzieli, że był istotnie bratem Jeymościny, drudzy utrzymywali że tak był bratem iak Pan albo ia: zresztą co mnie tam do tego, niech każdy pilnuie swego, a tak wszystko będzie iak naylepiej.»

Ta *Marysia*, co iey Pan ostatnią razą dałeś na wstążki, jest teraz w mamki u iednego Rachmistrza z Likwidacyi. Była u mnie w tamten tydzień; wyborna dziewczyna. Przeszłego roku miała póysć za mąż, za słóсарczyka z mostowéj ulicy. Małżeństwo nie przyszło do skutku: a kto winien? Matka. Pozwoliła oboygú iść na Bielany. Nie chcę ia tu nikomu nic zada-

wać, ale tylko powiem że za moich czasów dziewczęta nie chodziły z chłopcami na Bielany, i dla tego też częściej szły za mąż. Bale i spacery wiejskie wszystko popsuły.»

»Wyznamy że i bale miejskie nie wiele co lepszego: świadkiem dwadzieścia pięknych Panien, znanych dobrze z imienia, które żadnego balu nie opuściły, a dla tego jednak za mąż nie idą. Nie chcąc nikogo wymieniać, proszę niech Pan spojrzy na córkę swojego sąsiada: nie można powiedzieć żeby ubogą była, i dosyć jeszcze jest piękna; wszyscy ją uważają od lat dziesięciu za najpierwszą tancerkę w Warszawie, tańczyła już ze wszystkimi elegantami Stolicy: teraz mię Pan zapytaj, czy oświadczył się aby ieden? a dlaczego? Oto dlatego bo się każdy boi Panienki, która zbyt dobrze tańczy; bo więcej trzeba dla żony na bal, cztery lub pięć razy do roku, niżeli dla dwojga lub troyga dzieci na ich wyżywienie i wygody; bo przywiązanie do zabaw publicznych nie zgadza się z obowiązkami dobrej matki, prócz

wielu innych przyczyn które Pan zapewne zgadniesz.»

W tém mieyscu Pani Sobieradzka zrobiła maleńką *pauzę*; lecz skoro postrzegła, iż chciałem także coś powiedzieć: »Przepraszam, że przerywam, mówi, muszę Pana dziś pożegnać wcześniéy niżelim zwykła, bo jestem na weselu, ażebyś Pan o tém wiedział... Tak jest, na weselu *Jagusi*. Jéy oyciec jest rzeźnikiem na *Wotowéy* ulicy. Ma się dobrze i mógłby iak wielu innych którzy mają mniéy od niego posyłać córkę na pensyą do *Madam*, uczyć ją śpiewać i tańcować; ale stary *Koguciński* ma rozum i chce ażeby iego córka w *Jatce* siedziała; dla tego nauczyli ją tylko rachować, a przytém czytać i pisać umie doskonale. *Jagusia* znalazła wielu *Aspirantów*, iak się Pan możesz domyślić; bo jest młoda i posażna, a przytém piękna iak róża; lecz odmówiła a raczéy odmówił za nią oyciec iednemu jubilerczykowi i dwom perukarzom, z których każdy czekał tylko [na pieniądze *Jagusi*, żeby nowy handel otworzyć. Pan *Koguciński* upatrzył

sobie *Podlasiaku*, który chociaż miotły sprzedał, ma jednak dom na *Bonifraterskiej* ulicy i jest synem cieśli. Tym sposobem topór podwójny będzie teraz godłem herbowym rodziny.»

»Dziś tedy zaręczyny. Tatulko niczego nie załował. Co za wyprawa! Jakie *spezy*! Narzeczony trochę gruby i tłusty, będzie tego wzrostu może co Pan, wąż tęgi: iednym słowem chwata iak się należy. Prosił mnie żebym Pannę młodą ubrała do ślubu: pokaże się czy napróżno chleb zjadałam u *Xięźnóy*. Ja myślę że będą mówić po *Warszawie* o naszym weselu. Stary dał cukrową kolacyą pod *Hiarczochem*. Już jest sto osób zaproszonych. Lecz ja znam takich ludzi, którym to małżeństwo nie przypadnie do smaku. — To rzecz niesłychana, aby tylko się powiodło komu, zaraz robią paszkwile, zaraz muszą zazdrościć, zaraz człowiek ma nieprzyjaciół. Cóż Pan powiesz na to, już zrobiono wiersze z powodu tego wesela! mam je w kieszeni. Między innemi Autor mówi że Pan

Koguciński powinien znać się na *weselach*, on który dostarcza z iatki na wszystkie wesela, i tysiąc podobnych niedorzeczności. A nareszcie któż temu winien że Pan perukarz nic nie ma? Czemuż chodzi po bilarach zamiast zwiać włosy? Tak nie było za nieboszki pierwszey żony, bo niech co chce będzie, kobieta w domu iest to skarb.....

Język Pani Sobieradzkiy możnaby przyrównać do koła u poiazdu, które im się dłużey obraca, tém się więcéy zapala. Początek zdaie się niczem; lecz im dłużey mówi tem mniéy przewidywać daie gdzie i kiedy się skończy ten potok płynących bezustannie wyrazów. Szczęściem dla niéy i dla narzeczoney która na nią czekała, przyszedł Paweł i przeciął iéy *dyskurs* w samym środku zaczętego peryodu. Oddawna iuż wiemy oba coby nas czekało gdybyśmy iéy pozwolili kończyć.

Pani Sobieradzka, zrobiwszy mi ostatnie zapytanie: »Czy Pan niema nic więcéy do rozkazania? wyszła, pokłoniwszy się pięknie; i zostawiła mię w przekonaniu, że

ieśli język wielomówny dany jest kobiecie,
iak mówi ieden mędrzec starożytności, w
mieyscu oręża, Pani Sobieradzka mogłaby
bezpiecznie tak dobrze iak iéy mąż, dawać
lekcyę fechtowania. —



Nr XXII. 24 GRUDNIA 1816.

K O L E D A .

Rok się skończył, wieszować tej pury należy:
Komu? wszystkim: niech Jędrzey z wieszowaniem bieży
Jędrzey, co to zmyśloną wziawszy na się postać,
Szuka gździeby się wkłęcić lub zysk iaki dostać.
A przedaynym ięzykiem, drogi albo tani,
Jak zgodzą, iak zapłacą, tak chwali lub gani.

KRASIC. Sat. III.

DOŚWIADCZAM zawsze coraz większej trudności, chcąc wystawić dwa razy na miesiąc łaskawemu czytelnikowi dokładny rys obyczajów, któryby był trafny co do ogółu, w szczegółach zaś nie ubliżający nikomu. Pole śmieszności ludzkich nieskończenie jest wielkie, to prawda: lecz potrzeba go ścieśniać ustawiczną ostrożnością i zachowaniem należnych względów, przez co z

owej obszernéj niwy komicznój robią się zamknięte szranki, pośród których niepe-
wne tylko, i to pod strachem, można czy-
nić skoki; każdyby chciał mieć obrazy wy-
myślane z głowy, któreby do kogoś w
szczególności były podobne, a nikt nie
chce widzieć ich podobnemi do siebie;
każdy nadto pragnąłby mieć wyraz praw-
dziwy towarzystwa, uwagi trafne i delika-
tne, dawne przesady położone obok wad
nowomodnych; obrazy iednym słowem, ia-
kie wystawiał LABRUYERE, MOLIERE, ADIS-
SON i KRASICKI, do naśladowania trudni i
długo ieszcze niepochlebne dla następców
stwarzać mający porównania.

Kiedy myślę, biorąc pióro do ręki, że
mam zaspokoić razem ludzi prostych i wy-
twornych, światłych i uprzedzonych, tyle
osób różniących się stanem, wiekiem i wy-
chowaniem, a to ieszcze w piśmie, które
każdy chce mieć nowém, zabawném, cie-
kawem, widzę pracę tak trudną do wyko-
nania, że przez interes dobrze zrozumiany
sławy bardziéj ieszcze aniżeli przez skrom-
ność, gotów nie raz iestem na zawsze mój
zawód porzucić. Dla mnie wybór nawet

przedmiotu jest rzeczą tak mozolną, że czasem wyidzie dobrze tydzień, nim się zgodzę sam z sobą na ośnowę pisma moiego. Będzież naprzykład wybór ten mógł się podobać owemu górno myślącemu znawcy, który z wysokości swojej umie tylko litować się nad poziomem ludzkich umysłów; uprzedzonemu tak bardzo o sobie samym cóż takiego znajdę, coby godném było jego uwagi? Albo temu zawistnemu Literatowi, który cierpi na tём, gdy nie jestem nieznośnym, który mi nie może darować pół słowa rozsądnego, i chciałby sam tylko być szczęśliwym Pisarzem? Albo téy Pani, która wstawa około południa, znużona i cierpiąca, i która ieśli rzuci okiem na gazetę, to tylko dlatego aby się dowiedzieć, co daią w teatrze, lub czyli nie piszą onowych sposobach zachowania piękności i wdzięków. Cóż mam powiedzieć naprzykład, albo iaki obrać tytuł dla téy elegantki, która samą tylko oddycha romantycznością, żeby się nie skrzywiła na sam wyraz położony w napisie. Praca moja będzież mogła przypaść do smaku owemu zatrudnionemu próżniakowi, który pijąc kawę, chciał-

by dzielić uwagę swoją razem i na to co zpożywa, i na to co czyta, i który ieszcze bardziéy lęka się spracować głowę niżeli żołądek? Nareszcie, pisząc do druku, pamięż zapominać, że ieszcze piszę dla osób mieszkających na prowincyi, to iest, dla więkšzégó części czytelników, którym te, co nas w stolicy bawią a bardziéy zatrudniają fraszki, mogą się przynajmniéy obojętnemi, ieśli nie dziecinnemi wydawać?

Niezręcznie iest zajmować się, przy wstępie do dzieła iakiego, na sam przód trudnościami iakie wystawia pracującemu iego zawód: tymczasem, zdarzyło mi się na ten raz żeśm siadł do stolika bardziéy niż kiedy niepewny o czém pisać. Gdym się tak passował sam z sobą, przyszła mi na myśl uwaga, żeby zdać się na opatrzność, iak robią czasem błąkający się żeglarze po morzu; i choć inaczéy chce *Seneka*, który utrzymuie, że nieroztropnie iest na los się spuszczać,

Coecca est temeritas quae petit casum ducem,

pokaże się zaraz, że dobrze czasem bywa losowi hołdować. Ledwie bowiem uczyni-

tem postanowienie wziąć za przedmiot dzisiejszego pisma osobę, iakiegokolwiek by ona była stanu i powołania, lecz któraby najpierwsza przyszła mnie odwiedzić, zadzwoniono do drzwi i stawił mi się Xiądz z kolędą. Dla oddania w całej wierności rozmowy naszey użyję tu na chwilę formy dyalogu.

X I A D Z.

Proszę mi darować, ieśli iako duchowny i w wieku podeszły, stosując się do dawnych zwyczajów, nie przychodzę w nowy Rok, lecz w wigilię Bożego Narodzenia, to iest dziś z kolędą, pobłogosławić temu domowi.

P U S T E L N I K.

Kogoż to w Pan Dobr. chcesz przeproszać za dawne zwyczaje, a przecież to ia także nie iestem dzisiejszy; lecz zdaie mi się że mam honor znać.....

X I A D Z.

Jestem Xiądz Teofil.

P U S T E L N I K.

Xiądz Teofil! sławny na Seymie cztero-letnim, na którym byliśmy obadwa, można mówić, pierwszemi z pomiędzy arbitrów!

X I A D Z.

Pamiętniejszy, powiedz Pan, kiedy byłem prawie dzieckiem, na owym sławnym kłopotowskim kuligu. Jeszcze wtenczas plec piękna występkiem tylko a nie pozorami brzydzić się umiała. Bezpieczna cnota zasypiała spokojnie pokotem.

P U S T E L N I K.

Móy Boże! W Pan Dobr. przypominasz mi najmilejsze moje lata, i tę na zawsze pamiętną zimę przy wstępie roku 1761. kiedy moja babka po długim i na samych nieledwie godzinkach spędzonym Adwencie pierwsza w wieku z górą ośmdziesiątym zanuciła wczasie gwiazdki: *Chrystus nam się narodził w Betleem miasteczku etc.* którą potem piosnkę, przy tkliwym do późnéj nocy odgłosie chorów, powtarzało otaczające ją grono czterech pokoleń. Te iasełka z dobraną muzyką, iaka

się najlepsza znalazła w okolicy, te żaki i pacholeta wyuczone, S. Szczepan i na pamiątkę ukamienowania rzucały groch po kościele, młodzianki, siano pod obrusem w czasie gwiazdki..... Zdać mi się że to wszystko dziś jeszcze widzę przed sobą.

X I A D Z.

A mnie się zdać, że żyłem dwa wieki, gdy patrzę na zmiany jakie się postrzegać dają w obyczajach i charakterze narodu. Dawnicy, Przodkowie nasi przyjeżdżali na święta w dom najstarszego Rodzica, żeby się oddać czułości bratniego serca i wzmacniać coraz więcej węzły pokrewieństwa.

Nie było tak ważnego zatrudnienia, ani też przysięgi tak świętą któraby uwalniać mogła kogokolwiek z rodziny od zjechania się do domu PATRYARCHY. Ta słodka powinność widywania się w pewnych epokach, siadania u iednego stołu pod okiem nayszanowniejszego z oyców, nie pomалу przykładała się do iedności, którą widzieliśmy panującą między familiami. Wszelka wtenczas osobista niechęć nie tylko zamilknąć, lecz upaść musiała; i nie było sporu

tak zaciętego, urazy tak bardzo zadawnionej, któraby w gronie tém osób, oddawna sobie lubych, nie musiała pójść w zapomnienie, i nie zmieniała się wszacunek, przyjaźń i miłość wzajemną. Każdy oddawał chętnie krzywdy swoje na ofiarę zgodzie, która się potem rozciągała do sług domowych, dalej do znaiomych a nade wszystko do zagniewanego sąsiada, do którego po skończonych świętach, wszyscy się razem kuligiem zjechali. Żądać od nieprzyjaciela gościnności i zabawy w domu jego, było już tém samém uiąć go sobie i zrobić do poiednania krok pierwszy, na który rozrzewniona uraza odpowiadała zwykle w sposobie tkliwym i szlachetnym. Trafiało się nieraz, że spory uprzemości, iakie ztąd wynikały, niemniéy żywemmi widzieliśmy, iak niegdyś były zawziętości; i że nareszcie ten tylko drugiemu ustępował w grzecznościach, który się w dawniejszém obeyściu musiał sądzić mniéy winnym. Takie były oyców naszych słabości i cnoty! Teraz, co za różnica! Co za ponura samotność! Jak się każdy w domu własnym zasklepia! iak o sobie tylko myśli!

Jak dla siebie tylko żyje! Gdzie przyjdę, albo ich nie ma, to jest nie przyjmują, albo zatrudnieni. Zatrudnieni! w dzień Bożego Narodzenia! O starożytna bogoboyności! A nadewszystko o ty szczerozłota, otwarta gościnności dawnych Polaków, gdzieście się podziały!! Zdaie się, iak gdyby już nie było w Warszawie bogatych domów.

P U S T E L N I K.

W Pan Dobr. zapominasz o Kapucynach. To jest jedyny dom otwarty dzisiay. I chciałbym aby filozofowie, którzy powstaia na nieużyteczność zakonów, widzieli przed Kapucynami z iaką radością ubóstwo ciśnie się na obiad do ich *Pałacu*.

X I A D Z.

U filozofa Kapucyn nie znajdzie łaski.

P U S T E L N I K.

Jednakże Kapucyn jest prawdziwy filozof, bo wszystko z sobą nosi, niczego nie potrzebuie, o nic nie naprzykrza się i osta-

tnim kawałkiem chleba dzielić się gotów z przychodniem.

X I A D Z.

Nie możnaby tego o innych filozofach powiedzieć. Jest taki, któryby nie mógł żyć gdyby nie miał 20. tysięcy intraty. Niektórym nawet krocie nie wystarczyłyby: a jednak co za egoizm! Jaka oschłość duszy i serca!

P U S T E L N I K.

W wieku przemysłu to byź nie może inaczej.

X I A D Z.

Ten ci też to przemysł narobił że każdy myśli tylko o sobie; że nie znamy ani cnót obywatelskich, ani cnót chrześciańskich: że nie poymuiemy ofiar przywiązanym do tego lub innego stanu: i że umiemy tylko rachować *procenta*, iakie nam to albo inne powołanie przyniesie.

Xiądz Teofil miał poniekąd wielką słusność za sobą; lecz należny hólđ praw-

dzie kazał mi się także odezwać za dzisiejszym pokoleniem: przekonałem przyjaciela młodości mojej, i dowiodłem mu przykładami, że się jeszcze w kraju naszym i w samém nawet Warszawie znajdowało wiele takich familii, pośród których panowała dotąd cała świętość dawnych obyczajów. Wymieniłem mu nawet niektóre możniejsze domy, gdzie go wprowadzić przyrzekłem, dokąd się jeszcze nie zakradła duma, obłuda ani egoizm, gdzie owszem panowała szlachetna prostota i gościnność naszych przodków, zabytek wieku złotego.

Xiądz Teofil uradowany że będzie mógł widzieć te rzadkie domy, odszedł spokojny zostawiwszy u mnie dwa razy tyle, ile miał zostawić, kolędy. Teraz pozostaje mi tylko podzielić się nią z czytelnikami, iak chce zwyczaj DOSIEGO ROKU (*); lecz gdy niepodobną jest rzeczą wszystkim

(*) W Krakowskiem była Dorota, w pieśczoneńm wyrazie *Dosia* nazwana. Ta żyła przeszło lat sto. Kto komu życzył lat długich, zamiast powiedzieć, dożyj do wieku stu lat, mówił, życzę ci *Dosiego roku*.

rozsyłać święcone opłatki, proszę przynajmniej, aby w dowód poważenia i szacunku, raczyli odemnie przyjąć hołd życzeń, które przy zakończeniu tegorocznej pracy, niosę dla ich szczęścia i powodzenia.

Życzę czytelnikom moim, przy nadchodzącym nowym Roku, wszem w obec i każdemu z osobna, na samprzód zdrowia dobrego. Jest to skarb, iak mówią chorzy, bez którego wszystkie na świecie skarby nic nie znaczą. Żeby ten drogi dar osiągnąć, i obeysć się bez Aptek, życzę aby każdy zawczasu oswajał się z umiarkowaniem i pracą; bo sztuka, która chce godzić zdrowie ze zbytkami i gnusnością, tak iest trudną do poięcia, iak kwadratura kola, *Alchimia* i *Astrologia* mędrców Indyjskich.

Życzę rodzicom z dzieci pociechy, dzieciom aby znały miłość Rodziców, starały się za nią wywdzięczać, ieżeli pragną wdzięcznych mieć następców.

Pannom na wydaniu życzę kawalerów podług upodobania, młodych, bogatych i pięknych, nadewszystko delikatnych, szla-

chetnie myślących, uczciwych, i którzyby w przywiązaniu tylko i wierności granic nie znali.

Kawalerom, niech się spieszą, bo zapust krótki, życzę żon dobrych, skromnych i pięknych.

Niech będą oświecone, rozum nie zawadzi,
Ale rozum powolny, co powinność radzi;
Rozum co zna podległość: może to niegrzecznie,
Przecież żony podległe muszą być koniecznie.

KRASICKI.

Mężom, którzy mają więcej miłości aniżeli pieniędzy, życzę aby od nich żony mniej wyciągały na szale, koronki, i inne kosztowne fraszki, i aby nie stawiały ich w potrzebie przybierania do składki kawalerów niebezpiecznie grzecznych.

Gdy zaś sprawiedliwość wszędzie, zawsze i wszystkim się należy, życzę nawzajem żonom, aby ich mężowie mieli w roku przyszłym więcej skrzętności i gustu, i dali żonom wszelkie wygody, na jakie się tylko zdobyć może dochód zwyczajny.

Religii życzę więcej wiernych, mających dla niej poszanowanie; duchowieństwu zaś

życzę, aby miano dla niego więcej poważania: tym zaś którzy ubliżają duchowieństwu i religii, życzę więcej rozsądku i cnoty.

Urzędnikom po Wsiach, Powiatach i Woiewództwach, życzę z powodu nadchodzących świąt, aby ściśle byli tylko wykonawcami prawa i nie więcej. — Niech raczą pamiętać, że dla zachowania iednostayności w całym kraiu, i niemieszania zaprowadzonego porządku, Władza tylko Naywyższa ma moc prawa stanowić.

Teatrowi Narodowemu, który iest iednym z głównych składów literatury polskiéy, życzę z serca iak naylepszego powodzenia; życzę mu ieszcze nad to mniejszego lecz natomiast lepiéy wyuczonego Repertorium; równieź słuchaczów mniéy wymyślnych, a natomiast bardziéy wyrozumiałych: w końcu, dochodów wystarczających na iego wydatki: bo o głodzie, iak mówi przysłowie, śpiewać się nie chce i *Woiewodzie*.

Literatom, tak rymuiącym iako i nierymuiącym, życzę aby w roku przyszłym mniéy się ubiegali za pochwałami, a wię-

cey za sztuką; i bardziéy byli zaięci dobrem nauk aniżeli własną chlubą. Nade wszystko, niech się nie spieraia o pierwszeństwo talentów, bo na tém zyskuią nayeściéy ich tylko Adwokaci.

Adwokatom i wszelkim prawnym obrońcom, życzę aby w mieyscu trzech, sześć było w roku następnym sądowych instancyi; życzę im ieszcze, aby nowy iaki geniusz wymyślił tak doskonałe formy prawnictwa, za którychby pomocą nikt, oprócz nich, wiedzieć nie mógł, co się dzieie ze sprawą; bo na tém cała sztuka.

Reformatorom ięzyka polskiego, życzę dla ich zbawienia, łaby odczytali ze skruchą pismo rozsądne Pana Szczeropolskiego (*) Panu zaś Szczeropolskiemu życzę, aby widział coraz mnieyszą liczbę gramatykalnych grzeszników, i skuteczną ich poprawę.

Życzę ieszcze podróżuiącym czytelnikom moim, aby w następnym roku znaleźli wygodnieysze po gościńcach karczmy, gdzieby nie było żydów ani żydziąt, ani idą-

(*) W Pamiętniku Warszawskim na Grudzień r. 1816

cęcy zatem nieczystości. Z tego powodu, życzę jeszcze naszym kmiotkom, aby im odjęto te starozakonne piliawki, co tak nie-miłosiernie ssą krew włościańską; Panom zaś, którzy się nie mogą obeysć bez żydowskiéy arędy, życzę aby lepiéy znali własny interes, i mniéy byli chciwemi.

Rolnikom, lubiącym nowe wynalazki, życzę takich machin, któreby mniéy kosztowały od naszych staropolskich, a więcéy od nich przynosiły pożytku.

Życzę nadto tym wszystkim, którzy na wiosnę budować się mają w Warszawie, dla własnéy wygody i ozdoby miasta, aby znaleźli Rzemieślników, którzyby nie poniedziałkowali, nie brali zgóry wszystkich pieniędzy i przychodzili kończyć robotę.

Naszym krawcom, szewcom i t. p. życzę aby wzięli za swoje dzieła krocie w iednym roku, pod tym iednak wyraźnym warunkiem, aby za nie brali tylko dwa razy tyle ile się należy.

Życzę Magazynom mód coraz więcéy gustu, a nadewszystko pośpiechu w robocie. Niech pomną, że dama, która iedzie na bal, a nie ma czego potrzebuie, każdą chwilę oczekiwania za wiek sobie liczy.

Redaktorom Gazet, Pamiętnika i wszelkich pism peryodycznych, życzę coraz więcéy prenumeratorów, takich zwłaszcza, którzyby znali szacunek im należny, i umieli chwalebne ich usiłowania oceniać.

Wreszcie sobie (bo i siebie nie trzeba zapominać) życzę czytelników łaskawych i względnych, którzyby mnie łagodnie nąpominali za moje błędy, abym przystępował z sercem nieroziątrzoném do poprawy i pokuty, i stawał się coraz godniejszym tego które na siebie przyjąłem powołania.

Nakoniec życzę kraiovi moiemu, aby zostawał w iak naydłuższe lata pod słońkiem berłem nayłaskawszego z Monarchów, i iak naydłużéy cieszyć się mógł pokojem, który na téy ziemi znękanéy z Nim razem zawitał. Niech pod tarczą tego opiekuńczego, można mówić bez przesady Anioła dobroci, wzrastają nauki i kunsta; niech kwitnie rolnictwo, handel i przemysł wszelkiego rodzaju; i niech z tych źródeł ogólnego dobra, każdy czy mały, czy wielki, czerpa osobiste szczęście swoje, aby po całym kraiu i aż da nayuboższéy

chatki rozciągnęła się powszechnie swoboda, i mogła świadczyć nayspóźniejszym pokoleniom nieograniczoną miłość Króla, którego droga ręka samemi się tylko dla rodu ludzkiego objawia dobrodzieystwy.

KONIEC TOMU I.



775 *M.*